

KRISTIN CAST

CYKI  
UCIEKINIERZY

BURSZTYNOWY  
DYM



**Kristin Cast**

# **Bursztynowy Dym**

**Uciekinierzy**

**Księga pierwsza**

*Przełożyła Iwona Michałowska-Gabrych*

## PROLOG

Starożytni znali je jako Furie. Trzy siostry strzegące sprawiedliwości, strażniczki tych, którzy mogli zniweczyć ludzkość i żywić się duszami niewinątek, nosiły oblicza trzech faz życia kobiety: Młódki, Matki i Staruszki. Te potężne eteryczne istoty więziły bulgoczącą wściekłość, chorobę i przemoc na najniższym poziomie Hadesu. To tam, w kryształowej jaskini w sercu Tartaru, znajdował się ich dom. W świetle fantastycznych żyrandoli lód na gipsowych ścianach jaskini połyskiwał niczym krople deszczu w blasku słońca. Mijały stulecia, a siostry wciąż pilnowały porządku, za towarzyszy mając jedynie siebie nawzajem i więźniów Tartaru.

Aż pewnego dnia z krainy śmiertelnych przywiało miłość, która zakiełkowała w sercu Młódki.

\*

– Istnieją tylko dwa typy śmiertelnych – prychnęła Matka, przetrząsając wielką garderobę. – Przekłęci i zbawieni.

Rzuciła chustą, która zwinięta w kłębek wylądowała obok Młódki.

Młódka pogłaskała miękki fioletowy aksamit.

– A jeśli się mylisz? Jeśli istnieją niezliczone typy śmiertelnych? Jeśli to wszystko jest bardziej złożone, niż ci się zdaje?

Krótkie brązowe włosy Matki otarły się o ramiona, gdy się odwracała, by rzucić siostrze protekcjonalne spojrzenie.

– Jakim cudem? Rodzą się i umierają w czasie, który tobie potrzebny jest do podjęcia nawet najprostszej decyzji.

– Nie możemy ich winić za to, że spędzają na ziemi tak niewiele czasu. Ja tylko chciałabym poznać ich świat, tak jak poznałam nasz. Choćby przez mgnienie oka.

– To niemożliwe! – ofuknęła ją Matka. – Nie rozumiesz? Jesteśmy inne. To my zapewniamy im bezpieczeństwo przez ten żałośnie krótki żywot.

– Wszystkie stworzenia kiedyś muszą umrzeć – burknęła Młódka. – My też.

– Jesteśmy inne – upierała się Matka, wyjmując z szafy śnieżnobiały szal i narzucając na szerokie ramiona. – Gdy skończy się nasz czas, wyewoluujemy, by służyć wyższemu celowi. Nikt nie będzie nas osądzał ani decydował, jak spędzimy wieczność.

– Ale...

– Żadnego „ale”. – Matka zamknęła lustrzane drzwi. – Nie możesz trwonić czasu na wymyślanie historyjek o śmiertelnych. Tartar nas potrzebuje.

– Ty i Staruszka mówicie o naszym domu, jakby był żywą istotą. To tylko korytarze i pomieszczenia, takie same jak na innych poziomach Hadesu. – Młódka przyjrzała się swemu odbiciu w lustrze i wyprostowała zgarbione plecy.

– Myślisz, że to nasza uroda strzeże śmiertelnych i utrzymuje zło tego świata z dala od nich?

Młódka potrząsnęła długimi kasztanowymi włosami.

– Pewnie nie.

– Pomyśl przez chwilę o potwornym złu, które tu więzimy.

– A konkretnie?

Matka z westchnieniem przysiadła na łóżku obok niej.

– Gdyby choć jedno z tych stworzeń oswobodziło się, jak byśmy się uchroniły przed jego zemstą? Jak byśmy uchroniły śmiertelnych, o których tak się troszczysz? Musimy szanować swój dom. Jest żywy, bo potrafi ochronić przed zniszczeniem zarówno nas, jak i świat śmiertelnych.

Młódka pogładziła kryształowy amulet zawieszony na szyi.

– Przecież to niemożliwe. Nic nie może uciec z Tartaru.

– Wszystko jest niemożliwe, póki nie okaże się możliwe.

Zmarszczyła brwi.

– Nie rozumiem.

– Nie ma rzeczy niemożliwych, siostró. Gdyby uwięziona tu nikczemność dotarła na ziemię, my zostałybyśmy zniszczone, a ziemia zmieniłaby się w piekło. Bez Tartaru całe dobro, jakie dostrzegasz w rodzaju ludzkim, obróciłoby się w proch.

– Nadal nie widzę potrzeby tak pochopnego oceniania śmiertelnych.

Matka westchnęła.

– Czasem się zastanawiam, czy ty kiedyś się czegoś nauczysz. – Poklepała siostrę po udzie. – Może nie zdołam nauczyć cię całej naszej historii i wszystkich powinności w jeden dzień, ale mogę otworzyć ci oczy na część prawdy. Chodź.

Młódka zeskoczyła z łóżka i ruszyła za Matką wzdłuż wąskiego, rzeźbionego oświetlonego korytarza. Podłoga i ściany lśniły szklistą bielą, a ona przez całą drogę podziwiała swoje zniekształcone odbicie.

Matka zatrzymała się raptownie i Młódka wpadła na nią.

– Wybacz. – Zachichotała.

Surowy wyraz twarzy siostry stał uśmiech z jej warg.

– Za tą bramą odbywa się Sąd Ostateczny.

Podążyła za wzrokiem Matki. Posępna brama Tartaru rzucała na podłogę złowróżbny cień.

– Myślałam, że nie wolno mi być jego świadkiem.

– Musisz zobaczyć prawdę, którą ja już znam. Umarli przychodzą tu prosić o wieczną wolność w Elizjum lub o litościwe potępienie. Obserwuj najbliższy sąd. Sama zobacz, jak prości są śmiertelni. Może wtedy przestaniesz wymyślać niestworzone historie.

Matka odepchnęła siostrę i zniknęła w głębi korytarza. Młódka skrzyżowała ramiona i opuściła zielone oczy na cień w kształcie szachownicy.

– Cóż złego jest w myśleniu, że ludzie mają więcej do zaoferowania? I czy każda bajka nie zawiera ziarna prawdy? – mruknęła, sunąc bosymi stopami po gładkiej podłodze.

W miarę jak zbliżała się do wielkiej bramy, korytarz zdawał się maleć. Od strony rzeki Acheron dochodził fetor rozkładu tak silny, że musiała zatkać nos.

– Charonie, przyprowadź przed sąd kolejną duszę – zagrzmiął głos z jednego z wysokich platynowych tronów u ujścia Acheronu.

Choć sylwetki zasłonięte były przez oparcia tronów, rozpoznała głos.

– Ajakos – szepnęła, przyspieszając kroku. Dotarła do bramy i stanęła na palcach, próbując coś dostrzec ponad jej finezyjnymi zdobieniami.

Łódka Charona kołysała się jak pijana. Samotny pasażer rozpostarł ręce, by utrzymać równowagę, gdy prze-

woźnik kierował łódź do brzegu.

– Czas na ciebie. – Charon kościstą dłonią wskazał trony. – Idź pod sąd, ale nie zapomnij o zapłacie dla mnie.

Długa broda zdawała się ciągnąć go w dół, między łopatkami utworzył mu się niewielki garb.

Dusza wstała i rzuciła mu do stóp monetę, która z głuchym brzękiem wylądowała na dnie łodzi.

– Proszę – rzekł pasażer, kłaniając się nisko, po czym zszedł na brzeg.

– Galenie Argyrisie, twój żywot w krainie śmiertelnych dobiegł kresu. Twoja dusza trafi teraz pod Sąd Ostateczny. Istnieją tylko dwie możliwości: trafisz do Elizjum lub do Hadesu. Jak sądzisz, co jest ci przeznaczone? – zagrział Ajakos.

– Jestem niewinny. – Galen stał dumnie przed sędziami, mężnie znosząc ciągnący od rzeki fetor. – Nie zasługuję jednak na miejsce w Elizjum. W krainie śmiertelnych przyrzekłem poświęcić własną duszę za duszę mego syna.

– Chcesz zrezygnować z miejsca w raj, by oszczędzić syna? – zadudnił w sali drugi głos.

– Tak, Radamantysie. Emisariusz zapewnił mnie, że pakt zostanie zaakceptowany – odparł Galen.

– Zostanie, jeśli nie odmienisz swego losu. Porozumienia zawarte na ziemi można łatwo unieważnić – rzekł



Ajakos.

Radamantys pochylił się do przodu.

– Twój syn podpalił wille, powodując śmierć czterech osób. Za odebranie życia obowiązuje surowa kara. Jeszcze surowsza wyda się temu, kto dostanie ją niezasłużenie.

– Nie chciał ich śmierci. – Głos Galena był przepętniony smutkiem. – Zasługuje na drugą szansę. Nie cofnę obietnicy. Przyjmę karę, jaką mi wymierzycie.

Młódka mocniej ścisnęła pręty bramy, przenosząc na rękę część ciężaru z naprzężonych mięśni łydek.

– Galenie Argyrisie, zamieszkasz w Hadesie, po wsze czasy uwięziony w miejscu, które wyssie z ciebie wszelką radość i nadzieję. Rozumiesz? – zadudnił trzeci głos.

Galen kiwnął głową.

– Tak, Minosie.

– Zatem przypieczętowałeś swój los – kontynuował Minos. – Wejdz do Tartaru i czekaj na strażnika. Nie możesz uciec ani odmienić werdyktu. Będzie obowiązywał po wsze czasy.

Brama zadrzała. Młódka uskoczyła w mrok, nim wrota otworzyły się z chrzęstem, a kroki Galena rozbrzmiały bliżej. Opuścił lekko ramiona, gdy ją mijał, lecz nie zdołała się oprzeć pokusie zawołania go.

– Galenie!

Zaskoczony mężczyzna się odwrócił. Wyszła z cienia.

– Dlaczego to robisz? – wykrzyknęła.

Na jego twarzy odmalowało się niebotyczne zdumienie.

– Nie sądziłem, że ktoś tak piękny może nie być dość czysty, by żyć w Elizjum.

Poczerwieniała.

– Uważasz mnie za piękną?

– Piękniejszą od każdej istoty w krainie śmiertelnych.

– Ale ja nie pochodzę z twojego świata. Jestem Młódką, siostrą Matki i Staruszki.

– Jedną z Furi? – Zawstydzony Galen pokłonił się jej z szacunkiem. – Wybacz, zaskoczyłaś mnie. Jestem zaszczyczony, mogąc cię poznać.

Podeszła bliżej i położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nie przepraszaj. To ja jestem zaszczycona.

Jego szare oczy odbijały połyskujące światło Tartaru.

– Nie masz powodu. Jestem tu, by zostać potępiony.

– Widziałam sąd nad tobą i wiem, co się stało. – Klasnęła w dłonie. – Szkoda, że moje siostry nie mogły tego usłyszeć.

Galen uśmiechnął się, kręcąc głową.

– Nie wiem, czy byłbym taki odważny, gdyby przysłuchiwały mi się wszystkie trzy Furie.

– Jestem przekonana, że nic nie zmieniłoby twojej

decyzji. Ja natomiast miałabym silniejsze argumenty na to, że siostry są w błędzie.

– Jakież to błęd?

– Uważają, że śmiertelni wybierają między dwiema drogami: drogą dobra, wiodącą do Elizjum, i drogą zła, wiodącą do Tartaru.

Galen pokręcił głową.

– Istnieje mnóstwo dróg. Każdy dzień stawia przed nami wyzwania.

– Serce od zawsze mi to podpowiada, lecz nigdy nie zdołałam przekonać sióstr. Skoro jednak zasłużyłeś na Elizjum, musiałeś podążać drogą dobra.

– W myśl praw Hadesu nie zrobiłem nic, co mogłoby mi zamknąć drogę do Elizjum, lecz nie prowadziłem idealnego życia. – Galen spoważniał i spuścił wzrok. – Nie byłem dobrym ojcem. Mój syn popełnił wiele błędów wynikających z moich niedopatrzeń.

– Jakież to niedopatrzeżenia?

– Byłem kupcem i wiele podróżowałem, sprzedając towar, by zapewnić dziecku pieniądze na dostatnie życie.

– Nie słyszę tu nic, co usprawiedliwiłoby los, jaki sobie wybrałeś – zauważyła Młódka.

– Prawdę powiedziawszy, byłem samolubny. – Oczy mężczyzny pociemniały ze smutku. – Gdy moja żona odeszła do Elizjum, nie powinienem był opuszczać syna.

Wyjeżdżałem tylko po to, by szukać pociechy w ramionach innych kobiet. Nigdy nie myślałem o jego bólu i nie okazałem się tak silnym ojcem, jakiego potrzebował.

Ujęła jego dłoń i ścisnęła lekko.

– Jesteś nim. Dzięki wyborowi, którego tu dokonałeś. Mogłeś cieszyć się wolnością w Elizjum, lecz postanowiłeś obdarować nią syna. Nie mogłeś zrobić nic, co byłoby ważniejsze od tej decyzji.

– Mogłem go nauczyć, jak być człowiekiem honoru. Zasługuje na wieczne szczęście, którego nie dałem mu, gdy jeszcze żyłem wśród śmiertelnych.

– Galenie Argyrisie. – U wylotu korytarza pojawiła się zakapturzona postać. – Już czas. Chodź ze mną.

– Dziękuję ci. – Galen uniósł dłoń Młódki do ust i ucałował ciepłymi wargami. – Nie sądziłem, że w Hadesie istnieje taka radość i światłość.

Młódka przycisnęła dłoń do serca, z narastającym smutkiem patrząc, jak Galen odchodzi ku swemu przeznaczeniu.

Mijały tygodnie, a ona nie mogła przestać myśleć o jego cierpieniu. Często zakradała się na poziom, na którym odbywał karę. W ten sposób koła swój ból, a jemu dostarczała radości.

– Przeraza mnie myśl o dniu, kiedy przestanę cię widywać – mówił, nie odrywając wzroku od malowniczej willi, wokół której unosił się dym, a jej ściany lizał ogień.

– Nie mogę i nie chcę przestać tu przychodzić – odparła łagodnie, przybliżając się do Galena.

Po omacku odnalazł jej dłoń i ścisnął.

– Nie tkwijmy tu. Chodź ze mną. – Pociągnęła go, ale się nie ruszyły – Nie mogę – odparł stanowczo.

– Znudziłam ci się? – zapytała błagalnie. – Galenie, spójrz na mnie!

Z trudem odwrócił głowę w jej kierunku.

– Nic nie rozumiem – wyjąkała.

– To wypalony w mojej duszy ślad wypadków, które doprowadziły do potępienia mego syna. Każdego dnia buduję ten dom i każdego dnia muszę bezradnie patrzeć, jak płonie zamieszkująca go rodzina.

Ujęła w dłonie jego twarz i obróciła z powrotem do ognia.

– Nie walcz z przeznaczeniem. Nie chcę ci sprawiać bólu.

– Jesteś warta znoszenia go. – Ogień płonął w jego łagodnych szarych oczach. – Przynosisz ze sobą Elizjum i czynisz moją wieczność znośną.

Pochyliła się ku niemu i ucałowała go powoli. Za jej plecami szalały płomienie.

\*

Wraz z niewinną duszą, która oddała swe miejsce w Elizjum innej, przywędrowała do Tartaru zakazana miłość.

Prawdziwa czysta miłość nigdy dotąd nie zagościła w tej krainie. Jej światło nie dotarło tak głęboko. Teraz, gdy wreszcie przeniknęło do lodowych jaskiń Tartaru, zrodziło klątwę, która zatrąła szkliste ściany jaskini, tworząc na nich grube, wilgotne, kleiste nici. Substancja kapiąca z nich do niegdyś spokojnych turkusowych sadzawek zmieniała ich zawartość w kwaśną mętną ciecz, która wnikała w żyły Tartaru.

Zainfekowane ściany nie zdołały utrzymać więźniów, którzy wyrwali się na wolność. Bezradne w obliczu potwornych sił pragnących zawładnąć krainą śmiertelnych Furie mogły jedynie patrzeć, jak uciekinierzy wstrzykują jad w żyły ludzi. Światem żywych zawładnęły zepsucie, choroba i przemoc.

Zrozpaczona Młódka błagała Herę, boginię narodzin, o pomoc w uleczeniu zatrutego Tartaru. Hera pożałowała Furii i obdarzyła ją dzieckiem poczętym z zakazanej miłości.

– Urodzisz syna – szepnęła jej do ucha. – Wyrośnie na wojownika, którego jedynym zadaniem będzie zgładzanie zbiegłych z Tartaru nikczemników i wysyłanie ich z powrotem w miejsce potępienia. Kiedy przywróci rów-

nowagę, klątwa wygaśnie.

Po raz pierwszy trzymając dziecko w ramionach, Młódka czuła więcej obaw niż radości.

– Nie może stąd odejść! – zawołała do Hery.

– I nie odejdzie – odparła bogini. – Musi pozostać w Hadesie, bo z niego czerpie moc. Zbyt długie przebywanie w kraju śmiertelnych osłabi go i pozbawi boskich atrybutów.

Młódka spojrzała z miłością na zawiniątko w swoich ramionach.

– Mój wojowniku, jak mam cię przygotować do tego zadania?

Siostry delikatnie wyjęły chłopca z jej rąk. Staruszka ułożyła go w koszyczku, by Młódka mogła odpocząć, a Matka ją uspokajała.

– Nie będziesz z tym sama, siostro. Pomogą nam.

# ROZDZIAŁ 1

Dwadzieścia trzy lata później

– Myślisz, że jest gotów? – Zaniepokojony głos Młódki odbił się od nagich ścian jaskini, które dawno utraciły swój blask i były teraz matowo szare.

– Dość czasu spędził na szkoleniu w świecie ludzi. Czas, by dowiódł, że jest godzien miana wojownika. – Matka skręciła do najgłębszej komnaty, a siostry spieszyły za nią, aż twarda niegdyś podłoga pękała im pod stopami.

– Nie chcę, żeby coś mu się stało tylko dlatego, że nie został odpowiednio przygotowany – narzekła Młódka.

– Ostatnia sadzawka w Komnacie Ech zaczęła wysychać, a wraz z nią wyczerpuje się nasza zdolność śledzenia poczynań wrogów w krainie żywych. Nie będziemy wiedzieć, kiedy pokonają śmiertelnych ani czy nie zwierają szyków, by nas zniszczyć. On musi być gotów już teraz – oświadczyła Matka.

– Próbował swoich sił jedynie z podrzędnymi kuglarzami – jęknęła Młódka. – Wiesz, że to nic w porównaniu z potężnym złem, które stąd uciekło. Kiedy przysłał do nas ich dusze, w ogóle nie wpłynęło to na klątwę.

Staruszka położyła kościstą dłoń na ramieniu Młódki.

– Matka ma rację – powiedziała, z trudem łapiąc dech.



– Syn jest naszą jedyną bronią. Nie możemy dłużej czekać. Chodzi o coś więcej niż Tartar.

– Rozumiem. – Młódka zamilkła na chwilę. – Jeśli jednak spiskują przeciw nam, cóż da wysłanie do walki z nimi nieprzygotowanego chłopca?

– Chłopca? – Matka przystanęła w wejściu do obszernej ciemnej jaskini. Nie zdoławszy powstrzymać frustracji, krzyknęła gniewnie: – Emocje mącą ci umysł! Nie widzisz, że to już młody mężczyzna?!

– Siostry! – syknęła Staruszka. – Nie czas na swary! Musimy zawierzyć swym naukom i swemu synowi. Gdy go wezwiemy, nie będzie czasu na powątpiewanie. – Wzrok jej błękitnych oczu spoczął na Młódce.

Matka wsparła się pod boki.

– Wierzysz zatem, że mu się powiedzie, mądra siostrze?

– Nie udaję, że wiem, co kryje przyszłość – odparła Staruszka, wchodząc do jaskini.

– Chyba naszą jedyną nadzieją jest zawierzenie mu i wszystkiemu, czego się nauczył w krainie śmiertelnych – uznała Młódka, wchodząc do jaskini za najstarszą z sióstr.

– Ten plan jest równie przeklęty jak Tartar – mruknęła Matka.

– Dość! – zagrzmiała Staruszka. – Jeśli będziecie tak krakać, nigdy mu się nie uda. Koniec dyskusji. Nie mamy

wyboru. Nie czas na debaty. Tartar nie pokłoni się żu, które niegdyś więził, a ziemia nie ulegnie w obliczu jego podłości. Musimy natychmiast działać. Chodźcie tu, siostry.

Młódka, Matka i Staruszka złączyły dłonie i przemówiły jednym głosem:

– Aleku, wzywamy cię!

Ze swej jaskini umiejscowionej głęboko pod ziemią Furie, córy nocy, przywoływały swego syna.

Spirale wibrującej energii się splotły i wyłonił się z nich Alek. Powietrze wokół niego zadrżało od emitowanego przez ciało ciepła. Przybycie do domu tylko na moment oszołomiło młodzieńca. Wyprostował się, zatknął za ucho jasny lok i z szerokim uśmiechem rozłożył ramiona.

– Miło was widzieć, matki!

– My też się cieszymy, Aleku. – Młódka przygarnęła go do piersi. Poczul odświeżający aromat miodu i cytrusów. – Cudownie cię tu widzieć zdrowego. Nie było cię chyba wieczność.

– Zaledwie kilka dni – zaprotestował.

– Wiemy, synu. Ale tutaj czas strasznie się wlecze – odparła łagodnie Staruszka. Jej srebrzyste włosy załśniły w matowej mogile, w którą zmienił się ich dom.

– To były długie dni – przyznał młodzieniec, kręcąc

szyją i rozprostowując twarde mięśnie. – Czuję się fatalnie. Wszystko mnie boli jak cholera!

Staruszka pogłaskała go po policzku. Aromaty szalwii i wilgotnej ziemi uspokoiły jego pobudzone ciało.

– To... to wspaniale, że tak szybko nauczyłeś się mówić żargonem śmiertelnych. Wezmą cię za swego, lecz nie zapominaj, że twój dom jest gdzie indziej. – Poklepała go po policzku. – W obecności matek wyrażaj się kulturalnie!

Westchnął głęboko.

Matka ścisnęła jego dłoń, po czym zaprosiła go w głąb jaskini.

– Jak idzie szkolenie?

Omam nie kichnął, czując w nozdrzach mieszankę cynamonu i wanilii. Zapach Matki był najsilniejszy, niemal nieznośny.

– Byłem w Wołogdzie. To miejsce w głębi Rosji, bardzo zimne, z potwornymi wiatrami, które potrafią przełamać człowieka na pół. – Spojrzał na ściągnięte niepokojem brwi Młódki. Uwielbiał opowiadać najmłodszej z matek bajki o swoim bohaterstwie. – Choć moja misja była nad wyraz niebezpieczna, zdołałem wyśledzić i pochwycić zbiegłego Salomona. Znajdziecie go tam, gdzie jego miejsce – dodał dumnie.

Matka przewróciła oczami.

– To był zwykły złodziej. Ukradł leki w swojej wiosce

i sprzedał.

– Niebezpieczny złodziej – upierał się zraniony Alek.

– Synu, widziałam go. Jest równie gruby po śmierci, jak był za życia. Nie wątpię, że dobrze sobie poradziłeś i że szkolenie nie poszło na marne, ale masz przed sobą groźniejszych przeciwników.

– Jeszcze nie było takiego, którego bym nie zmiażdżył.

– Przebywałeś w krainie śmiertelnych zaledwie kilka razy i nie trafiłeś dotąd na godnego siebie przeciwnika.

– Zapewniam cię, matko, że gdy już na niego trafię, wynik będzie taki sam. Może nie mam wielkiego doświadczenia, ale dowiodę, że jestem godzien miana Nieśmiertelnego Wojownika Tartaru, i raz na zawsze zdejmę klątwę z naszego domu!

– Uderzyłbyś z rozpędu głową w mur, by się rozkoszować widokiem wyrwy w kształcie Aleka – zaśmiała się Staruszka.

Młódka zarzuciła kasztanowymi włosami i usiadła przy granitowym stole.

– Synu, wezwałyśmy cię, bo ostatnia kryształowa sadzawka w Komnacie Ech stała się ciemna i mętna. Nie mamy już możliwości patrzenia na to, co się dzieje na ziemi.

– Jesteśmy bezbronni – dodała z powagą Matka.

– W żadnym razie. Macie mnie. Odeślijcie mnie do

krainy śmiertelnych, a będę waszymi oczami. – Alek przysunął sobie krzesło i usiadł obok Młódki.

– Tak uczynimy. Prawdą jest jednak, że szkolłeś się krótko, a w następnej rozgrywce nie będzie miejsca na błędy. Stawka jest zbyt wysoka – rzekła Staruszka.

– Wiem, co jest stawką: życie śmiertelnych i nasz dom w zaświatach. Zwycięzę.

– To nie bitwa, którą można stoczyć i wygrać w jeden dzień. Pochwycenie całego zła, które tu zesłano, trwało wieki. Byłbyś głupcem, gdybyś myślał, że dokonasz tego błyskawicznie – ostrzegła go Matka.

– Nie jestem głupcem, ale i nie tchórzem. Zło panoszące się na ziemi musi zacząć się mnie bać, tak jak niegdyś bało się Tartaru – oznajmił z powagą Alek.

– Z czasem tak się stanie, synu. – Młódka położyła mu dłoń na ramieniu. – A korzystając z pomocy, dokonasz zmian szybciej, niż działając sam. Duch Pytii obdarzył nas zdumiewającym darem, który się do tego przyczyni.

Staruszka usiadła obok Matki.

– Dał każdej z nas coś, co pomoże odnaleźć jednego z jej potomków, byś mógł wskrzesić siłę antycznej wyroczni wciąż żywą w tych, którzy zrodzili się z jej krwi. Doskonale wiesz, że pozostając wśród ludzi zbyt długo, utraciłbyś nieśmiertelność i inne boskie atrybuty. Nie uratujesz śmiertelnych, jeśli ich świat wyssie z ciebie wszystko, czego potrzebujesz. Ty i potomek Pytii wspólnie

sprawicie, że Tartar odzyska moc, i wyzwolicie ziemię od prastarego zła.

– Niepotrzebny mi pomocnik – upierał się Alek. – Kimkolwiek on jest, będzie mi tylko przeszkadzał.

– Nie – odparła łagodnie Staruszka. – Nie będzie. Poza tym on to nie on.

– Ktoś, kto ma walczyć u mego boku, jest dziewczyną? – Alek zmarszczył brwi. – Poznałem dziewczyny, matko. Jakim sposobem jedna z nich miałaby mi pomóc w przywróceniu porządku w Tartarze i na ziemi?

– Tylko tyle usłyszał. – Staruszka pokręciła głową i wzięła głęboki oddech. – Na zawsze zachowasz młodzińczy wygląd, ale mam nadzieję, że w środku nie pozostaniesz smarkaczem. – Kobiety zaśmiały się, aż powietrze wokół nich zatańczyło, a stojący pośrodku stołu powój gwałtownie wypuścił kwiaty o delikatnej barwie skóry niemowlęcia.

– To nie jest jakaś tam dziewczyna – poprawiła go Matka. – Wywodzi się od Pytii.

– A kim jest Pytia?

– Dowiesz się. Przywołaj ją. Przewidziała to, więc przybędzie – zapewniła go Młódka.

– Skoro to przewidziała, dlaczego jeszcze jej tu nie ma? Dlaczego muszę ją wzywać?

– Z szacunku. – Staruszka wbiła w niego surowy

wzrok. – Pytia jest pierwszą wyrocznią delficką. Nie zjawi się, jeśli nie wypełnimy rytuału.

– Zaczniemy więc. Skoro czeka, nie powinno być zbyt trudno. – Alek zamknął oczy i starał się przemówić jak najdonośniej. – Pytio... Nie, zacznę od nowa... – Odkaślnął. – Pytio, przybądź. – Nic. Czuł, że kobiety wiercą się niespokojnie. – Wyrocznio, wzywam cię! – Odemknął lekko powieki i ujrzał trzy niezadowolone twarze. – Nie słucha.

– Aleku! – zabrzmiały jednocześnie głosy wszystkich trzech Furii. – Jesteś wojownikiem Hadesu! Masz w sobie zdolność przywołania wyroczni i wszystkich innych bóstw. Skup się!

Młodzieniec wyprostował się i spróbował odnaleźć klucz do drzemających w nim boskich mocy. Znów zamknął oczy. \

– Pytio! – wydobył się z jego ust rozkazujący głos, który sam ledwie rozpoznał. – Prastara wyrocznio, ukaż się! Potrzebuję wskazówek. Zdradź mi moją przyszłość!

W uszach Aleka zaszemrał cichy kobiecy śmiech. Wojownik otworzył oczy i ku swej radości ujrzał lśniąca białą postać, która materializowała się za plecami jego matek, z każdą chwilą nabierając substancji.

Furie wstały, odwróciły się i pokłoniły zjawie.

– Witaj w Tartarze, wyrocznio delficka.

– Przyjmuję zaproszenie. Usiądźcie.

– Nie pochodzi ono od nas, wyrocznie. – Młódka wskazała Aleka.

Pytia przeniosła nań zaciekawione spojrzenie.

– Cieszę cię, że przybyłaś, Pytio. – Alek lustrował wzrokiem jej ciało. Była niesamowita: miała idealną figurę i oczy jak bursztyny. Burza włosów barwy promieni księżycy opadała na jej nagie piersi, a przejrzysta spódnica muskała nogi.

– Hm. Wygląda jak śmiertelny. Smakuje... – Z jej ust wyśliznął się długi język i zatańczył w powietrzu. – Smakuje jak śmiertelny. Nawet mówi jak śmiertelny. A kim jest naprawdę?

– Z chęcią poddam się bardziej szczegółowym oględinom. Może po kolacji na ziemi? – zażartował Alek.

Pytia uniosła kącki ust.

– Podejdź.

Zbliżywszy się do prastarej istoty, poczuł ciepło bijące od jej ciała.

– Bliżej. – Pytia przygryzła wargę, przyglądając mu się intensywnie bursztynowymi oczami. – Wierzysz, że zdołasz zaspokoić żądze potężnej wyroczni?

– Pewnie! – Uśmiechnął się szeroko.

Zjawa zafalowała i jej wygląd począł się zmieniać. Przez moment Alek zamiast bogini widział rozciągające się na całą twarz usta, z których wydobywały się zgniłe mokre



jęczory, rozczapierzone jak napuchnięte paluchy. Oczy miały się w oczodołach umęczone wiekami patrzenia w przyszłość.

Alek z trudem powstrzymywał się od odwrócenia wzroku.

– Nie wiedziałbyś nawet, jak zacząć. Może powinie-  
neś raczej skoncentrować swoje talenty – sarkastycznie  
uniosła brwi – na śmiertelnych dziewczętach. O ile pa-  
miętam, nieco łatwiej je rozbawić. – Roześmiała się ser-  
decznie i przeniknęła przez niego, mierzwiąc mu włosy.

Poczuł mrowienie na karku. Czując, że się rumieni,  
cofnął się w stronę matek.

– Jesteś inna, niż się spodziewałem.

– Z kobietami zwykle tak bywa – zamruczała kokie-  
teryjnie. – Wezwałeś mnie, bo potrzebujesz wskazówek,  
czy też raczej chciałeś zerknąć na coś cudownie  
i nieodparcie nieosiągalnego?

Alek zerknął na matki, a one zachęcająco kiwnęły  
głowami. Odkaszlnął.

– Wezwałem cię, bo chciałem, żebyś mi pomogła  
odnaleźć jedną ze swoich dziedziczek.

– Moich dziedziczek? Naprawdę? Po co? –  
I wybuchnęła kusząco sarkastycznym śmiechem.

– Żeby asystowała mi w realizacji misji, choć do-  
prawdy nie rozumiem, jaką rolę dziewczyna mogłaby

odegrać w bitwie.

Pytia wydała przeraźliwy krzyk, od którego światło eksplodowało. Jej krągła figura nabrzmiała mocą i powiększyła się dwukrotnie.

– Nie rozumiesz wielu rzeczy. Nie ma w tobie nic prócz znaków zapytania. Jesteś pusty jak wydmuszka. Próbujesz tego i owego ze świata i z czasu, o których nic nie wiesz, i zastanawiasz się, dlaczego smakuje tak gorzko.

– Zapłonęła złotym żarem, a jej głos stał się ostry jak brzytwa. Jestem wyrocznią delficką. Moje proroctwa powstrzymywały wojny i niszczyły ludzi. Tak wielką moc otrzymaną od bogów niełatwo rozrzedzić. Śmiertelna „dziewczyna”, o której mówisz, ma tę moc we krwi, w kościach. Słyszę jej zew. Słyszę, jak szeleści w płucach i żyłach śmiertelnej, czekając na przebudzenie. – Jaskrawe kolory postaci wyblakły, a sylwetka wróciła do wcześniejszych rozmiarów. – Czekając, aż TY ją przebudzisz!

Alek uświadomił sobie, że omal nie skulił się za krzesłem ze strachu. Wyprostował ramiona i postąpił naprzód.

– Jak? – zapytał głosem tylko lekko drżącym.

– Dopiero gdy jej śmiertelne serce przestanie bić, uwolni się drzemiąca w niej moc wyroczni. – Pytia poczęła się rozpyływać, nie odrywając wzroku od oczu Aleka. Jej głośny śmiech długo jeszcze brzmiał w jaskini.

Skołowany Alek opadł na krzesło.

– Mojry już wybrały. Przecinają nić życia młodej kobiety – rzekła Młódka, przykrywając jego dłoń swoją.

– Jej ludzkie życie dobiega kresu – wyjaśniła Matka, ściskając go za drugą rękę.

– A ty musisz się tam udać, by przechwycić i przeobrazić jej przyszłość – dodała Staruszka, spoglądając na siostry. Ujęła je za ręce, tak że w czwórkę utworzyli krąg.

Alek stał bez ruchu oszołomiony, wystraszony. Powietrze wokół matek zaszumiało, a potem wszystkie trzy jednocześnie otworzyły oczy i usta. Z oczu wydobył się bursztynowy dym, który wdarł się w jego nozdrza i wypełnił płuca. Alek wił się na krześle, lecz Furie ścisnęły jego dłonie z siłą daną jedynie nieśmiertelnym, uniemożliwiając mu ruch.

Ich błyszczące usta synchronicznie wyrzucały słowa bombardujące uszy chłopaka:

– Tchniemy w ciebie fragment każdej z nas, byś go przekazał dziedzicze Pytii. Wypełnij jej duszę tymi okruchami, by stały się jednością i przywróciły martwej życie.

Zwiotczały i opadły na krzesła jak porzucone marionetki. Ogłuszony płonąca w piersi mocą Alek z trudem wciągnął powietrze i podniósł się. Penetrujące jego ciało dusze gryzły jak dym. Po omacku szukał czegoś, czego mógłby się schwycić, a nie znalazłszy runął na podłogę

i poddał się łagodnej ciemności.

## ROZDZIAŁ 2

– Evo, przestań już wydziwiać i odwróć się! – zakomenderowała niecierpliwie Lori.

Eva opuściła ręce wzdłuż tułowia i przyglądała się swemu odbiciu w lustrze. Krótka bluzeczka ciasno opinała jej wąską talię, podkreślając krągłości.

– W jednych miejscach leży świetnie, a w innych gorzej. Ale chcę w niej iść na tę imprezę. Mam doskonale pasującą spódniczkę. – Raz jeszcze przyglądała bluzkę i obróciła się do matki.

Lori zmarszczyła nos.

– Wyglądasz, jakbyś szła na casting do reklamy piwa.

Eva westchnęła i obróciła się z powrotem do lustra.

– Wszystko przez te gigantyczne cycki. – Bezskutecznie starała się spłaszczyć odstający dekolt.

– To nasza rodzinna klątwa. Na szczęście w bardzo odległej przyszłości, gdy już urodzisz dzieci, będziesz mogła pójść w moje ślady i zmniejszyć biust.

– W życiu nie zdążę mieć dzieci. Szkoła już mnie zabija, chociaż semestr dopiero się zaczął. Poza tym Bridget robi wszystko, żeby wypełnić po brzegi moje życie towarzyskie i wcisnąć nas do każdej organizacji charytatywnej, która przyjmuje dwudziestotrzylatki. A na domiar złego tracę mnóstwo czasu na załatwianie każdego idioty, który

myśli, że studiuję tyle lat tylko po to, by znaleźć męża.

Lori zachichotała.

– Ręka ci ścierpnie.

Eva poczerwieniała.

– Miałam na myśli załatwianie odmowne. Przepędzanie. Na razie z żadnym się nie przespałam. – Pochyliła się w stronę lustra i szeszywała z rzes grudki tuszu.

– Miałam szczęście poznać na studiach twojego tatę. Nie skreślaj z góry żadnego z tych chłopaków.

Choć już od dziesięciu lat były same, Eva wciąż niezręcznie się czuła, gdy matka wspominała o ojcu.

– Więc ta bluzka odpada?

– Zdecydowanie. Może przymierzysz tę śliczną zieloną suknię? – Lori wskazała wieszak. – Doskonale pasuje do twojej cery.

Eva zdjęła obcisłą bluzkę i przeszła przez dużą przymierzalnię.

– Tę? – Zdjęła suknię z wieszaka i trzymała przed sobą.

– Będiesz w niej świetnie wyglądać. Znacznie lepiej niż wciskając się w za małe ciuchy. Uwypukli twoje krągłości, ale nie w sposób wyzywający. Nie chcesz chyba, żeby ludzie najpierw witali się z twoim biustem, a dopiero potem z tobą?

– Raczej nie. Po prostu chcę wyglądać na swoje lata,

zamiast pokazywać dokumenty, ilekroć chcę wejść na film dla dorosłych.

– Za dziesięć lat będziesz żałowała, że nie każą ci się legitymować'

Eva stanęła przed lustrem.

– To impreza. Nie chcę wyglądać jak w kościele.

– Jak dziwka też nie. Przymierz. Zdziwisz się. – Lori założyła nogę na nogę i odchyliła się na krześle.

Eva odrzuciła na bok długie czarne włosy i włożyła nogi w otwór sukni.

– Kto jeszcze tam będzie? – zapytała Lori.

– Parę moich kumpelek i oczywiście Bridget. Co do innych, nie mam pojęcia – powiedziała Eva, podciągając suknię.

– A jakiś fajny chłopak? Wiem, że masz mnóstwo zajęć, ale na pewno ktoś ci wpadł w oko.

– Nawet jeśli, to nie chcę o tym mówić. – Naciągnęła miękkie ramiączka.

– Dlaczego?

– Dlatego – westchnęła Eva – że każda taka rozmowa przekształca się w żenującą pogadankę o bezpiecznym seksie.

– Chcę tylko, abyś się zabezpieczała i wiedziała, że możesz ze mną o wszystkim pogadać.

– Rozumiem, mamó, ale jestem dorosła. Nie musisz się już martwić o moje relacje z facetami. Przysięgam, że mam to pod kontrolą. – Uśmiechnęła się do odbicia matki.  
– Czas na chwilę prawdy. – Niezdarnie usiłowała dosięgnąć zamka na plecach, by zapiąć suknię.

Lori jęknęła z zachwyty.

– Wyglądasz nieziemsko!

– Miałaś absolutną rację. – Miękki szyfon łaskotał Ewę w uda, gdy obracała się przed lustrem. – Właściwie nie ma dekoltu, a wygląda super. – Stała na palcach, by sobie lepiej wyobrazić, jak będzie wyglądać na obcasach. – Znacznie mniej kościelna, niż się spodziewałam.

– No widzisz? Znam się na modzie. A teraz znajdziemy ładne buty.

Eva pisnęła z radości.

Lori wzięła torebkę i otworzyła drzwi przebieralni.

– Dla mnie, nie dla ciebie. Ubierz się i przyjdź.

Eva westchnęła i zaczęła się przebierać.

– Całe szczęście, że nosimy ten sam rozmiar.

Odwiesiła suknię na wieszak i przerzuciła sobie przez ramię, raz jeszcze zerknęła w lustro, przyglądała niesforne kosmyki włosów i wyszła.

– Mamó? – zawołała ponad rzędami wieszaków, wyciągając szyję. – Lori?

– Tutaj! – Ręce matki machały do niej z końca działu



wyprzedaży sezonowej.

– Idę! – odkrzyknęła.

– Co sądzisz o tych? – zapytała Lori, otwierając pudełko i odsłaniając leżące na białej bibule lśniąco złote pantofle na koturnie.

– Klasa! – wykrzyknęła Eva. – Są na wyprzedaży?

– Coś ty! – prychnęła Lori. – To Jimmy Choo.

– Myślałam, że interesuje nas tylko wyprzedaż.

– Nie, wyprzedaż dotyczy ciebie, bo nie masz pracy. Ja mogę sobie kupić, co chcę. – Lori uśmiechnęła się od ucha do ucha.

– Sama mówiłaś, że moją pracą jest skończenie studiów. – Eva ruszyła za matką do działu torebek.

– Owszem.

– To bez sensu. Nie mogę sobie kupować rzeczy, bo nie mam roboty, a nie mam roboty, bo zabraniasz mi ją mieć.

– Zgadza się. – Lori przewiesiła przez ramię designerską torebkę i przejrzała się w lustrze. Skołtuniony pompon z kolorowych frędzli przywodził Evie na myśl coś, co kiedyś wyciągnęła z zatkanego odkurzacza.

Skrzywiła się.

– Ja bym jej nie brała.

Lori odwiesiła torebkę.

– Mam mętlik w głowie i czuję się, jakbyś mnie karała za to, że wciąż się uczę – kontynuowała dziewczyna, wydymając wargi.

– Doskonale wiesz, że cię nie karzę. Poza tym masz dwadzieścia trzy lata i takie dąsanie się już na mnie nie działa.

– Cóż, spróbowałam. – Eva wzruszyła ramionami.

Lori sięgnęła po kolejną torebkę i przymierzyła ją przed lustrem.

– Dawno nie wspominałaś o Williamie – zauważyła Eva, starając się naśladować akcent z *Downtown Abbey*, gdy wymawiała jego imię. – A konkretnie od jego wyjazdu do Meksyku. Wrócił?

– Już dawno. Nie pamiętasz? Widziałyśmy go parę tygodni temu, kiedy pojechałyśmy do Home Depot po karmę dla ptaków.

Wbiła w matkę wzrok i próbowała to sobie przypomnieć.

– Kupował jakieś łańcuchy, żeby pomóc gościom, którzy remontują mu piwnicę.

Eva widziała Billa tylko raz. Patrzył na nią tak dziwnie, że przeszły ją ciarki. Nie obscenicznie. Nie umiałyby powiedzieć, o co właściwie jej chodzi. Po prostu było w nim coś nieprzyjemnego. „Coś sobie ubzduriałaś. Nie wariuj z zazdrości dlatego, że twoja matka wreszcie sobie kogoś znalazła” – ofuknęła się w myślach.

– Od tamtej pory widziałam się z nim parę razy, ale... – Lori urwała.

– Masz go dość, tak? O Jezu, zerwałaś z nim? – wykrzyknęła Eva zdumiona własną radością.

– Nie, wciąż go lubię. Ty też, prawda?

Eva odwróciła wzrok i wzruszyła ramionami.

– Prawie go nie znam.

Lori zgarbiła się lekko. Odwiesiła torebkę na miejsce.

– Wydaje się jednak bardzo fajny – skłamała Eva, żałując, że sprawiła matce przykrość. – I z tego, co mi mówiłaś, naprawdę taki jest.

– Owszem, ale od czasu tamtej misji coś się w nim zmieniło. Wydawałoby się, że pomaganie ludziom w budowie domów uczyni go bardziej empatycznym, a nie dziwacznym. – Sklep był pełen klientów, którzy wykorzystywali wolny dzień, by zrobić zakupy. Lori ruszyła ku długiej kolejce do kasy. – Nie wiem, jak to wyjaśnić – przyznała, poprawiając karton, który podtrzymywała na biodrze, jakby to było dziecko.

– Zaciekawiałaś mnie. Teraz już musisz spróbować. Nie możesz mnie trzymać w takiej niepewności. Jak to „zmienił się”? Podaj konkrety. – Eva pomyślała chwilę i dodała: – Oczywiście nie jakieś intymne.

– Cóż, nie jest już tak troskliwy i dżentelmeński jak przedtem. Kiedyś trzymał mnie za rękę, otwierał mi drzwi,

masował stopy. Od powrotu nie zrobił żadnej z tych rzeczy ani razu.

– Ja też nie chciałabym masować ci stóp – zachichotała Eva.

– Mówię poważnie!

– Dobrze już, dobrze. Przepraszam. Może się boi. Mówiłaś, że jesteś pierwszą osobą, z którą zaczął się spotykać od czasu rozvodu. Może nie jest gotów.

Przesunęły się wraz z kolejką bliżej kasy.

– Tak, może czuje, że wszystko dzieje się zbyt szybko.

– Pogadaj z nim o tym na dzisiejszej randce. – Widząc, że matka jest zasmucona, Eva próbowała ją rozweselić. – Dokąd się wybieracie?

– Do Lorton Performance Center na uniwerku. Dostałam w pracy darmowe wejściówki na balet. Wiem, że nienawidzisz występów scenicznych, jeśli nikt w nich nie śpiewa, więc biorę Billa – odparła nieco weselszym tonem Lori.

– Nie nienawidzę baletu. Po prostu nie rozumiem, dlaczego tancerze nie mieliby od czasu do czasu zaśpiewać piosenki. Życie byłoby o wiele lepsze, gdyby je zmienić w musical. O której Bill po ciebie przyjeżdża?

– Jadę swoim autem, ale Bill wpadnie po mnie. Każde pojedzie własnym, a jeśli postanowimy gdzieś pójść po przedstawieniu, zostawimy jego wóz przed aulą.

– Nadal nie podoba ci się, jak prowadzi?

– To nie do zniesienia. Przyspiesza, zwalnia, znowu przyspiesza, zwalnia. Mam ochotę wrzeszczeć, ilekroć z nim jadę. Myślę jednak, że jestem niezła w unikach. Stąd pomysł, żebyśmy jechali swoimi samochodami i w razie czego zostawili jego wóz. Chyba niczego nie podejrzewa.

– Nie możesz przez całe życie odmawiać jeżdżenia z nim – zauważyła Eva.

– Właśnie że mogę. Ty na przykład nigdy nie prowadzisz, gdy jedziemy razem.

– Od siedmiu lat mnie oszukujesz? To niezbyt miłe. – Dotarły wreszcie do kasy i Eva położyła suknię na taśmie.

– Dotąd się nie domyślałaś.

Otworzyła usta i musiała je zamknąć, nie wymyśliwszy żadnej błyskotliwej odpowiedzi.

– Fakt – przyznała w końcu.

– Zadowolone panie z zakupów? – zapytała wesoło kasjerka.

– Tak, dziękuję – odparła Lori, grzebiąc w torebce wielkości walizy.

– Może jednak powinnaś poszukać mniejszej – zakpiła Eva.

– Ta w pełni mnie zadowala. Mogę tu zmieścić wszystko, czego potrzebuję.

– Tyle że nigdy nie znajdujesz tego, czego szukasz.

– Właśnie że tak. – Lori wydobyła portfel.

– Ohyda. Cały jest w strzępach zużytej chusteczki.

Lori schowała chusteczkę z powrotem do torebki.

– I tak mnie kochasz.

– Pewnie. Nie kocham tylko tych wszystkich zaschniętych smarków, które ze sobą nosisz.

Lori ze śmiechem podała kasjerce kartę kredytową, nim jeszcze zdążyła wymienić kwotę.

– Dzięki za suknię, mamó – powiedziała Eva, pochylając się w stronę matki tak, że ich głowy się dotknęły. – Nie mogę się doczekać chwili, kiedy ją włożę.

– Będiesz wyglądać świetnie. Całkiem jak twoja mama.

Wzięły się pod ręce i ruszyły ku drzwiom wiodącym na parking.

## ROZDZIAŁ 3

*Mana mana – pam pam pararam – mana mana – pam param pam – mana mana – pam pam pararam – pararam – parararararararam!*

Muzyka z *Muppetów* radośnie zagrała w złotym telefonie Ewy, budząc ją z jakże potrzebnej drzemki. Po omacku bezskutecznie szukała na stoliku nocnym swoich grubaśnych okularów, przy okazji zrzucając wszystko na podłogę. Przeturlała się na bok i macała dywan w poszukiwaniu okularów.

– No! – Podniosła je, wytarła w bluzę od pizamy i założyła na nos.

Przewiesiła głowę przez brzeg łóżka i podniosła świeczkę oraz ramkę ze zdjęciem, na którym dziesięcioletnia Eva uśmiechała się szeroko do aparatu, obejmując ramieniem równie podekscytowaną dziewczynkę o żywych zielonych oczach i niesfornych jasnych kucykach.

Telefon znów ryknął. Przejechała kciukiem po ekranie.

– Hej! Właśnie o tobie myślałam.

– Wiadomo, jestem gwiazdą! – odparła Bridget.

– Pamiętasz, jak się zgubiłyśmy w imitacji dżungli w zoo? – Eva przeturlała się na bok i uniosła zdjęcie nad

głowę.

– Pewnie! A ten cholerny ptak skrzeczał jak głupi i ciągnął mnie za włosy. W zasadzie to wyświadczał mi przysługę, bo wyglądałam jak blondyna z *Atomówek*. Żalność bierze.

Eva parsknęła śmiechem.

– Ale wtedy zostaliśmy najlepszymi przyjaciółkami!  
– wykrzyknęła Bridget. – Spędziłyśmy tyle czasu tam i w Mohawk Parku, że powinni nam poświęcić jakąś tablicę!

– Jasne. Warto było w tym celu przeżyć atak ptaka. – Eva uśmiechnęła się od ucha do ucha, odstawiając zdjęcie na stół.

– Co porabiasz od powrotu z zakupów? – zapytała Bridget.

– Wkuwam – stęknęła Eva.

– Wkuwasz? – Bridget wymówiła to słowo, jakby pochodziło z obcego języka. – Nie możesz jakoś przyspieszyć końca studiów?

– Nie potrafię sobie wybrać specjalizacji, w której byłabym dobra i która zapewniłaby mi pracę, gdy już zrobię magisterkę. Wybieram jedno, a potem się przenoszę i zaczynam od nowa... Nie wszyscy mają tyle szczęścia co ty.

– To, że mam fundusz powierniczy, nie znaczy, że nie



pracuję – z udawaną urazą odparła Bridget.

– Taaa, dwa razy w tygodniu w najmodniejszym i najdroższym butik w mieście!

– Właśnie. Poniekąd dlatego dzwonię. Muszę wiedzieć, w co się dzisiaj ubierasz. Wpadłam do pracy i wzięłam parę rzeczy, ale nie chcę przesadzić z ostentacją. No chyba że ty też się odstrzelisz, wtedy możemy obie wyglądać jak bóstwa!

– Nie podniecaj się. Ja nie zamierzam przesadzać. Idę w nowej sukni, którą kupiła mi mama, i w jej nowych złotych pantoflach.

Bridget głośno wciągnęła powietrze.

– W tych, o których mi esemesowałaś? Zabiłabym, żeby je zdobyć, tyle że mojego rozmiaru już nie ma. Jak ty ją na to namówiłaś?

Eva rozłożyła się wygodnie na łóżku.

– Nie namówiłam. Po prostu podkradłam je z jej szafki. Odłożę zaraz po powrocie. Nawet się nie zorientuje. Przecież ich nie zniszczę.

– Szkoda, że ja nie mogę pożyczać butów od mamy. Ma rewelacyjną kolekcję. Niestety, stopy ma jak yeti, więc nic z tego. Kurde, czekaj. – Bridget najwyraźniej odsunęła od siebie słuchawkę, bo do uszu Evy docierały tylko stłumione dźwięki.

– Dobra. Jasne, zaraz jej przekażę. Masz pozdrowienia

od mamy.

– Dzięki, też ją pozdrów. Czekaj no, czemu jesteś u starych?

– Jada na jakąś imprezę charytatywną, a musiałam mamie podrzucić suknię, którą zamówiła w sklepie. Przy okazji wprosiłam się na obiad. A, i jeszcze mama mówi, żebyś wygooglowała materiał ze stacji KOTV o tym mordercy.

– O jakim znowu mordercy?

– Nie mam pojęcia. Staram się nie oglądać wiadomości, bo wpędzają mnie w depresję.

Eva pokręciła głową nad beztroską przyjaciółki.

– Ale czy nie powinnyśmy wiedzieć, co się dzieje na świecie? A zwłaszcza w naszym mieście?

– W takim razie obejrzyj materiał i daj mi znać, czy warto zawracać sobie nim głowę. O ile nie będzie obrzydliwy, smutny ani nic. – Eva wyobraziła sobie znajomy proszaco-dziękujący uśmiech Bridget. – No nic, wracam do chaty i kończę makijaż. Widzimy się w Ambasadorze!

– Super, na razie!

Eva kliknęła „zakończ”.

– Evo, nie wiesz, gdzie się podziały te moje nowe koturny? – Usłyszała głos narastający w miarę zbliżania się matki do jej pokoju. – Ledwie je kupiłam, a już tajemniczo zniknęły.

Eva zwlokła się z łóżka i stanęła w drzwiach.

– N...nie, nie widziałam ich.

– Cholera. Bill będzie tu – Lori próbowała zatknąć za ucho gęste brązowe włosy, nerwowo zerkając na zegarek – za niecałą godzinę, a butów ani śladu.

– Może przypadkiem postawiłaś coś na kartonie – zasugerowała Eva, czując ciepło na policzkach. Przeciśnieła się obok matki i ruszyła po schodach, nie czekając, aż zauważy rumieniec.

– To by było do mnie podobne. Pewnie leżą gdzieś na widoku. Daj znać, jak je zobaczysz.

– Jasne! – odkrzyknęła Eva, otwierając lodówkę i bezskutecznie usiłując się pozbyć wstydu. – Przecież nie kłamię – mruknęła do siebie. – Po prostu naginam prawdę. – Wyjęła hummus i pokrojony ogórek. – No dobrze, naginanie prawdy to kłamstwo, ale co z tego? Jutro odzyska buty i będzie spokój.

Zanurzyła plasterek ogórka w hummusie i ugryzła. Znajomy smak przeniósł ją do dzieciństwa. Dosłownie czuła, jak na piecyku gotuje się baranina, a Yiayia kręci się po kuchni, instruując ją łamaną angielszczyzną, jak należy trzymać nóż.

– Tak, Eva. Tak. Teraz kroić. Raz, dwa.

Babcia położyła ogórek na desce i podała dziewczynce nóż trzonkiem do przodu. Potem cofnęła się i patrzyła.

Eva zdołała ukroić jeden plasterk i zacięła się w palec. Nie przestraszył jej widok krwi, a bólu już nie pamiętała. Pamiętała jedynie głos Yiayii.

– Ojej, ojej! – rozpaczła kobieta, po czym wykrzyknęła kilka zdań po grecku. Podbiegła do Evy z ręcznikiem i przycisnęła go do rany.

– Ty już nie – nalegała. – Ja kroję.

Przycisnęła ją mocno do szerokiej piersi, odurzając silnym zapachem anyżówki i baraniny. Po kilku minutach kołysania odsunęła ręcznik od palca dziewczynki.

– Już dobrze? – zapytała, przyglądając się małeńkiemu skaleczeniu, z którego przestała cieknać krew. Wyjęła z apteczki bandaż i obwiązała ranę. Eva obnosiła się ze lśniącym opatrunkiem tak długo, aż zwiotczał i spadł podczas kąpieli.

Doskonale pamiętała, jak po założeniu bandaża Yiayia wróciła do gotowania, ale raz jeszcze zerknęła na kropelki krwi na ręczniku i mruknęła do siebie doskonałą angielszczyzną: „Widzę to. Tam, w jej krwi. Posłuchaj, jak do ciebie szepcze. Musi umrzeć, by zrodzić się na nowo”.

Wspomnienie stało się nieprzyjemne, aż Eva poczuła ucisk w żołądku. Odłożyła jedzenie do lodówki i pobiegła do pokoju.

Lori ruszyła za nią.

– Nie mogę znaleźć tych butów – westchnęła. – Nie mam zielonego pojęcia, co z nimi zrobiłam.

Eva z fioletowego pokoju przeszła do łazienki barwy rzodkiewki.

– Kurczę, przykro mi. Chcesz jakieś moje?

– Nie, idę w tych. To denerwujące, bo wiem, że tamte gdzieś tu są, a ja nie mam czasu ich szukać. Bill dzwonił, że przyjedzie trochę wcześniej. Muszę się zbierać.

Dziewczyna włożyła soczewkę do oka i zaczekała, aż się ułoży, następnie wysunęła głowę z łazienki.

– Baw się dobrze.

– Ty też – odparła Lori. – I pamiętaj, że jeśli będziesz piła, masz wrócić taksówką. Albo zadzwonić po mnie. Na pewno będę w domu dość wcześnie, by po ciebie przyjechać.

– Spoko.

– Evo?

Dziewczyna podniosła wzrok.

– Co?

– Zachowuj się odpowiedzialnie.

– Jak zawsze.

Lori odwróciła się, by wyjść, lecz jeszcze się cofnęła.

– Evo?

– Co znowu?

– Ty też baw się dobrze. Bądź odpowiedzialna, ale baw się. Hm, bądź odpowiedzialna w swojej zabawie. –

Zadowolona z siebie Lori z uśmiechem sięgnęła po kluczyki.

Eva patrzyła, jak matka powoli obraca się ku drzwiom, wciąż bezskutecznie rozglądając się za błyszczącymi pantoflami. Pomyślała, że chciałaby tak wyglądać w jej wieku. Bujna figura Lori przywodziła na myśl Marilyn Monroe, a cienkie zmarszczki biegnące w górę od nieco skośnych oczu świadczyły o wesołym usposobieniu. Była stanowczo zbyt ładna dla Billa i Eva nie mogła zrozumieć, co jej matka widzi w tym facecie. Oczywiście był atrakcyjny w banalny, plastikowy sposób, miał forszę i zabierał ją w fajne miejsca, lecz zarazem był jakiś dziwny. Nagle przypomniało jej się tamto spotkanie w Home Depot. Jego przesadnie szeroki uśmiech przywodził na myśl Jokera. Poza tym Bill dziwnie pachniał. Nie jak żebrak ani nawet jak starzec, ale dziwnie. Był jednak pierwszym mężczyzną od czasu odejścia ojca, który mógł uszczęśliwić jej matkę.

– Cóż... – westchnęła do swego odbicia w lustrze.

Nie obchodziło jej, czy matka chodzi na randki, nie lubiła jednak myśleć o tym, że tata od nich odszedł. Przyglądała się swojej twarzy. Minęło tyle czasu, odkąd ostatni raz widziała ojca, że trudno jej było ocenić, co po nim odziedziczyła. Migdałowe oczy, okrągłą twarz, wysoko osadzone kości policzkowe i pełne usta niewątpliwie po matce. A po nim? Wiedziała przecież, jak wygląda tata. Lori ekscytowała się i wołała ją, ilekroć na ekranie telewizora pojawiał się John Stamos reklamujący jogurt grec-

ki. Zarzekała się, że Dean mógłby być jego sobowtórem, i Eva musiała się zgodzić, że jest dość bliska prawdy. Dzięki Johnowi Stamosowi i paru bardzo starym zdjęciom wiedziała, że odziedziczyła po ojcu ciemną karnację. Uniosła dłoń do nosa. A jego kształt?

Wrrrrrrrr!!! Ryk Chewbaki obwieścił przyście ese-mesa, a ona omal nie pisnęła z przestachu. Pisała oczywiście Bridget:

„Mama zawraca mi dupę, żebym ci wysłała ten link. Nie obeznała się jeszcze z nowym telefonem. Jestem prawie gotowa! Na razie! Weź gaz łzawiący!”

Eva kliknęła w załączony link, automatycznie uruchamiając aplikację YouTube.

– *Dobry wieczór, wita państwa Chera Kimiko. Rozpoczynamy od raportu policyjnego z Green Country. Talia Kirk jest przed biurkiem szeryfa hrabstwa Tulsa i ma dla nas najnowsze wieści. Talio?*

Ładna jasnooka kobieta przed kamerą płynnie relacjonowała wydarzenia:

– *Detektywi robią wszystko, by znaleźć osobę lub osoby odpowiedzialne za zabójstwo. Oto co komendant policji w Tulsie, Gordon Charles, ma do powiedzenia na temat rosnącej przestępczości: „Nasze miasto bardzo się rozrasta, lecz dokładamy wszelkich starań, by mieszkańcy czuli się w nim bezpieczni. Jeśli ktoś ma jakieś informacje dotyczące zabójstwa lub innych przestępstw, proszony jest*

*o telefon na anonimową linię biura szeryfa”. Tyle ode mnie, oddaję głos do studia.*

*– Dziękujemy za sprawozdanie. Jeśli dysponują państwo jakimiś informacjami mogącymi pomóc w śledztwie, prosimy o telefon na 596–COPS. Za chwilę wracamy z dziesięcioma radami, jak zadbać o swoje bezpieczeństwo podczas długiego weekendu.*

Obraz zastygł i umilkł, a na ekranie pojawił się widok centrum Tulsy. Eva odłożyła telefon i wyjęła paletę brązowych cieni do powiek.

– Morał tej historii: nie zapuszczaj się w mroczne zaułki miasta.



## ROZDZIAŁ 4

– Panowie, oto moja oficjalna opinia medyczna: od dawna nie widziałam czegoś tak pochrzanionego – oznajmiła lekarz sądowy Catherine Pierce, gdy tylko detektywi weszli do kostnicy przez podwójne wahadłowe drzwi. Na białym suficie, który pamiętał lepsze czasy, skwierczały jarzeniówki.

– Cooo my tu maaamy? – zapytał z oklahomskim zaśpiewem detektyw Schilling, przesuwając dłonią po siwiejących skroniach, a potem splatając dłonie na pękatym brzuchu.

– Ślady po więzach na nadgarstkach i kostkach. Na czole wgniecenie, jakby głowa była przewiązana czymś, co ciągnęło ją do tyłu. Krwotok z gardła. Liczne rany kłute na prawej ręce, klatce piersiowej, brzuchu i nogach. W większości, ale nie w całości, płytkie. – Pierce wskazywała poszczególne części ciała zmarłej.

Detektyw Schilling przyglądał się ofierze z marsem na czole. Jego partner, James Graham, z trudem powstrzymywał się od odwrócenia wzroku. Ciemny zarost na policzku połyskiwał w świetle, gdy Graham rytmicznie zaciskał szczęki, lustrując wzrokiem okaleczone blade nagie ciało kobiety.

Pierce pochyliła się ku zwłokom.

– I jeszcze to. – Wskazała lewe przedramię, a Schilling i James przyklękli, by się przyjrzeć.

– To drzewo? – zapytał James.

Czarna bezlistna sylwetka wyglądała jak cień na białym plastiku. Pień wyrastał z nadgarstka, a misternie wyrysowane konary biegły wzdłuż przedramienia do łokcia.

James pokiwał głową.

– Reszta ciała została zmasakrowana. Tylko ta ręka pozostała nietknięta. Ktokolwiek to zrobił, chciał zwrócić naszą uwagę na ten znak.

Pierce podała Jamesowi dossier ofiary.

– Wygląda na to, że dziewczyna była bystrzakiem.

Schilling jęknął.

– Więc została związana, wytatuowana, podżgana nożem i uduszona.

– Nie całkiem – odparła Pierce. – Nie żyła już, gdy ją dźgano. Co do tatuazu, przeciwnie: zrobiono go jakieś dwie godziny przed śmiercią. Zasinienia na ramionach, udach i tułowiu świadczą też o tym, że przez pewien czas leżała na plecach, nim ją przeniesiono.

James otworzył teczkę i przeglądał dokumenty.

– Studentka inżynierii biologicznej na uniwersytecie w Tulsie z chesnym pokrywanym w pełni przez stypendium naukowe. – Przyjrzał się białej twarzy zmarłej. – Rzeczywiście musiała być bystra. I szybka.

– Niestety podejrzany okazał się szybszy. – Pierce zniknęła za potężną sylwetką Schillinga i zaraz pojawiła się ponownie z parą lateksowych rękawiczek. Włożyła je na szczupłe dłonie i uniosła rękę ofiary. – Ma rany świadczące o tym, że się broniła. Plus kilka złamanych paznokci. Pobrałam materiał ze wszystkich, ale nie mam wielkiej nadziei na znalezienie czegoś. Została dokładnie umyta. – Opuściła rękę dziewczyny i dotknęła palcem jej czoła. Jaskrawoczerwony lakier na paznokciu przebijał spod lateksu, kontrastując z bielą skóry denatki. – Ślady na czole, nadgarstkach i kostkach zrobiono tym samym przedmiotem, prawdopodobnie paskiem. Z wyraźnych sińców można wnioskować, że albo zaciśnięto go mocno, albo próbowała się uwolnić. Przypuszczam, że oprawcy chodziło o to, by ofiara się nie ruszała, gdy ją tatuował.

– Mówisz o sprawcy w rodzaju męskim – zauważył Schilling, zachowując stoicką postawę. – Dlaczego sądzisz, że to był facet?

Pierce przewróciła oczami.

– Potrzeba naprawdę silnych rąk, żeby zrobić takie sińce na szyi. – Wbiła wzrok w denatkę. – Patrzenie na te rzeczy nigdy nie stanie się łatwiejsze, panie Graham – dodała.

James przyglądał się twarzy ofiary. Gdyby zignorować miejsce, w którym się znajdowali, można by pomyśleć, że dziewczyna po prostu zasnęła. Zamrugał szybko i przeniósł wzrok na rozświetlony powyżej ekran kompu-

tera. Przybliżenie lewego przedramienia wyglądało jak wypalone na jego powierzchni.

Wskazał obraz.

– Co o tym sądzisz?

– Co o tym sędzę? – Schilling przyglądał się ekranowi w poszukiwaniu jakiejś wskazówki.

James przeniósł wzrok na rękę dziewczyny.

– Hm. – Wstał i znów spojrział w ekran, a po kilku sekundach pochylił się nad ramieniem.

– Co pan tam widzi? – zapytała zaskoczona Catherine.

– Jakieś zadrapanie – odparł James, prostując się.

– Znacznie łatwiej zobaczyć je na zdjęciu niż na ciele. Proszę spróbować.

James rozłożył wydruki na sąsiednim pustym stole sekcyjnym.

– Jest. – Wskazał palcem miejsce na zdjęciu odzwierciedlającym widok na ekranie.

– Hm. – Schilling podniósł zdjęcie i gestem dalekowidza odsunął je na odległość ramienia. – Jakieś dziwne wierzchołki na jednym z konarów. – Podał zdjęcie kobiecie.

Na jej policzki z wolna wypłynął rumieniec.

– Cholera. Świetny wzrok, panie Graham. Jak ja mogłam to przeoczyć?

– Może się pani zrehabilitować, pomagając mi lepiej się temu przyjrzeć.

Leciutko uniosła kąciki ust.

– Musimy obejrzeć ten obszar. – Przesunął palcem nad przedramieniem ofiary. Catherine obróciła rękę wnętrzem dłoni do stołu. Sękate konary biegły również na zewnętrznej stronie przedramienia. James przyjrzał im się z bliska. – Teraz lepiej.

– Wyglądają na część tatuażu.

Poczuł kwaśny kawowy oddech Schillinga.

– Ale atramentu nie widać – zauważył starszy detektyw.

James podniósł wzrok na Pierce.

– Ma pani jakiś pomysł, co to może być?

Pokręciła głową, potrząsając włosami sięgającymi karku.

– Szczerze mówiąc, miałam nadzieję, że pan mi to powie.

\*

James postukiwał palcami w biurko, przeglądając strony internetowe w poszukiwaniu wskazówek. Po odwiedzinach w kostnicy wrócił na komisariat, by spisać

raport i zabrać swój samochód. To było trzy godziny temu. Większość policjantów dawno poszła do domu. Tylko kilku wciąż ślęczało nad klawiaturami, popijając napoje energetyczne i mamrocząc coś do siebie. Schilling skończył pracę i wiercił się niecierpliwie, siedząc naprzeciw Jamesa, który bezskutecznie usiłował go ignorować.

– Nie musisz na mnie czekać – powiedział, nie odrywając wzroku od monitora. – Ale jeśli już chcesz tu siedzieć, możesz przynajmniej wyrównać ten stos papierów. Wyglądają, jakby zaraz miały się przewrócić. – Zabrzmiało to ostrzej, niż planował, lecz nie przeprosił.

Na biurku Schillinga piętrzyły się foldery, czasopisma wędkarskie, jasnożółte kartki do przyklepania i gazety z każdego dnia ostatnich dwóch tygodni. W porównaniu z nieskazitelnym porządkiem na biurku Jamesa u jego partnera panował bałagan.

– Wiesz, że prawie wszystko, co tam masz, mógłbyś znaleźć w Internecie?

Schilling przyjrzał się stercie.

– Błąd żółtodzioba numer siedemdziesiąt trzy – burknął.

– Nie jestem żółtodziobem – wycedził James.

– Słuchaj, Graham, czasem po prostu trzeba sobie powiedzieć „stop”. Potrzebujesz snu. Co ja gadam, obaj go potrzebujemy. Takich spraw nie rozwiązuje się w ciągu jednego dnia, więc nie ma co doprowadzać się na skraj

wytrzymałości, szukając igły w stogu siana. – Schilling wstał i przerzucił sobie marynarkę przez ramię. – Ciało nigdzie się nie wybiera. Jutro dowiemy się więcej.

– Widziałeś już kiedyś coś takiego? – zdążył zapytać James, nim jego partner ruszył do wyjścia.

Starszy policjant rozsiadł się wygodniej na krześle.

– Widziałem wiele bardziej brutalnych rzeczy, choć nigdy tak skalkulowanych.

– To się powtórzy i prawdopodobnie nie zdarzyło się po raz pierwszy.

– Nie sądź pochopnie – najeżył się Schilling. – Jak zaczniesz, będziesz naginał dowody, żeby dowieść swego. Błąd żółtodzioba numer czterdzieści jeden.

– Sam zauważyłeś, że to wyjątkowa zbrodnia, skalkulowana. Facet w zasadzie pozostawił swój podpis na ciele, jednocześnie oczyszczając je ze wszystkich innych dowodów. Takie rzeczy nie zdarzają się raz. Jestem pewien, że już kiedyś to zrobił. – James przeniósł wzrok z powrotem na ekran monitora.

– Cóż, muszę przyznać, że zadał sobie wiele trudu.

– Hej, mam coś! – rzekł nagle James.

– Co? – Schilling rzucił marynarkę na biurko i wbił się głębiej w krzesło, które zaskrzypiało i opadło o kilka centymetrów pod jego ciężarem.

– Początkowo skupiłem się na znaczeniu drzewa, ale

nic nie znalazłem. Zmieniłem więc podejście i zacząłem oglądać tatuaże. A konkretnie używane do nich typy atramentu.

– Szukałeś wyjaśnienia zygzaków? – zapytał Schilling, podjeżdżając skrzypiącym krzesłem do kolegi.

– Właśnie. – James obrócił monitor, by pokazać obraz partnerowi. – I znalazłem rodzaj atramentu do tatuaży, który jest prawie niewidoczny w zwykłym świetle, ale lśni w świetle jarzeniówek.

– Jak te stempelki na rękach, które robi się ludziom w klubach?

James przytaknął.

– Sprawdźmy, co jeszcze piszą.

Kliknął parokrotnie myszką i ekran wypełniło zbliżenie dłoni. Po kilku sekundach zastąpił je widok mężczyzny siedzącego w salonie tatuażu.

– *W pracy nie wolno mi nosić widocznych tatuaży – mówił – więc postanowiłem zrobić sobie ultrafioletowe, które wykonuje Mike z Tattoo Tavern. W ten sposób mogę wyrazić swoją indywidualność w klubach i pubach, a jednocześnie nie mieć problemów w pracy ani nie być osądzany przez ludzi, gdy spaceruję z dziećmi.*

Ponownie nastąpiło zbliżenie na dłoń.

– *Gotowy?* – spytał głos należący zapewne do tatuażysty.



Dłoń uniosła kciuk w górę i zrobiło się ciemno.

– *Patrzcie! Mój szkielet jest prawie gotowy!* – Wyta-  
tuowane na dłoni kości lśniły śnieżnobiało.

– *Wystarczy mieć przy sobie latarkę ultrafioletową  
podczas Halloween i załatwione.* – Artysta roześmiał się  
i włączył maszynkę do tatuażu.

James zatrzymał film.

– Nasz morderca musiał się posłużyć czymś podob-  
nym.

Schilling oparł rękę o skraj biurka Jamesa i podniósł  
się.

– Jest tylko jeden sposób, by się tego dowiedzieć.

– Fakt. Poślę Catherine wiadomość, że wpadniemy  
rano.

– I że potrzebujemy światła ultrafioletowego. Nie  
siedź za długo. Musisz jutro być wypoczęty i w formie –  
dodał Schilling, sięgając po marynarkę.

– Bez obaw – odparł James.

– Poza tym powinieneś kiedyś wpaść do nas na kola-  
cję. Jeannine wierci mi dziurę w brzuchu, że chce cię po-  
znać. Zony się wściekają, gdy nie przedstawiamy im no-  
wych partnerów. Błąd żółtodzioba numer jeden.

– Podziękuj jej, będę miał to na uwadze.

Schilling odmruknął coś i zniknął w głębi korytarza.

James rozejrzał się na biurku za czymś, co dałoby mu pretekst, by nie iść do domu.

Trafił na zdjęcie Mel i ostrożnie podniósł prostą srebrną ramkę, na której delikatnie wyźłobiono: „Boże Narodzenie 2013”. Ze ściśniętym gardłem przesunął kciukiem po uśmiechniętej twarzy. Flanelowa piżama i dopasowana do niej czapka Świętego Mikołaja niemal kpiły z rozpachy w jego sercu. „Byliśmy tacy szczęśliwi – myślał. – Boże, jakżebym chciał, żebyś wciąż tu była”.

## ROZDZIAŁ 5

– Bridget? Bridge? Bridget!!! – Sfrustrowana Eva rozłączyła się i wrzuciła telefon do połyskującej torebki. Muzyka w tle była tak głośna, że dziewczyna nie miała szans usłyszeć wyjaśnień przyjaciółki, jak dotrzeć na imprezę. – No dobra – mruknęła do siebie. – Pokręcę się i jakoś ją znajdę. Gdzieś tu musi być.

Zostawiła auto na parkingu i ruszyła do hotelu Ambassador, rozglądając się czujnie. Tulsa pod wieloma względami przypominała małe miasteczko. Gdziekolwiek się poszło, natrafiało się na kogoś znajomego i rozmawiało z nim, jakby od poprzedniego spotkania upłynęła tylko chwila i obie strony nadal zdawały się wszystko o sobie wiedzieć. Oczywiście mogło to po części być skutkiem niezliczonych godzin spędzonych na Instagramie, ale dzięki temu Eva czuła się swojsko. Tulsa była kolejną oczywistością w jej życiu.

Stukot stylowych, acz niewygodnych pantofli matki przeszywał ciszę chłodnego sierpniowego wieczoru. Nie mogła się doczekać, aż jesień zdmuchnie z drzew złote liście. Nie ma cudowniejszego dźwięku niż ich szelest na ulicach ukochanego miasta.

Telefon zadzwonił i zawibrował, wyrywając ją z marzeń. Na ekranie pojawiła się uśmiechnięta twarz Bridget.

– Sorry, że się rozłączyłam. Nie słyszałam nic oprócz basów w tle.

– Jezu, ja też musiałam wyjść na zewnątrz, żeby cokolwiek usłyszeć! – powiedziała Bridget nie całkiem wyraźnie. – Camden zatrudnił nowego DJ-a. Jakiś Skee, Sky, Skat czy coś takiego... W każdym razie jest cholernie głośny. Jutro będziemy miały wrażenie, że ktoś nawpychał nam waty do uszu.

– Super.

– Ale tymczasowa utrata słuchu jest niską ceną za taką rewelacyjną imprezę. Czemu jeszcze cię tu nie ma?

– Zaraz będę. Jeszcze niecała przecznica. – Eva obróciła się i spojrzała na tabliczkę. – Właśnie skręciłam w Czternastą.

– Kurczę, nie widzę cię. Czyżbyś kupiła nowy wóz, nie mówiąc mi o tym?

– Taaa, matka na sto procent by za mnie poręczyła – mruknęła z przekąsem Eva. – Idę pieszo. Musiałam zaparkować kilometr od hotelu.

– Bo jesteś denna w parkowaniu równoległym.

– Właśnie.

– W ogóle w parkowaniu.

– Fakt. Moje parkowanie jest do kitu.

– Do dupy wręcz. Koszmar. Musimy je kiedyś poćwiczyć, bo najwyraźniej zrobiłaś sobie wolne na kursie

prawka, gdy to przerabialiśmy. – Bridget zachichotała jak głupia.

– Po pijanemu robisz się stanowczo zbyt szczerą – mruknęła Eva. – Chwila, widzę cię! Odwróć się!

Bridget opuściła telefon i spojrzała w jej stronę.

– Wreszcie! – pisnęła i podbiegła do niej z rozłożonymi ramionami. – Wyglądasz jak bóstwo. Chodź, napijemy się, a potem znajdziemy ci faceta.

Przygarnęła Evę, zagłuszając jej odpowiedź blond lokami.

– Dzięki, ale nie potrzebuję faceta. Nie mam teraz czasu, by coś zaczynać.

– Kto mówi o zaczynaniu? Musisz się z kimś prześpać, żeby się zrelaksować. Zawsze jesteś cholernie spięta na imprezach, póki się nie rozluźnisz. Nie ma jednak problemu, którego nie mogłoby rozwiązać dobre bzykanko w łóżku, na podłodze czy w windzie. – Alkoholowy oddech Bridget szczypał Evę w oczy. – Zanim odmówisz, przynajmniej zerknij na towar.

Otworzyła drzwi prowadzące do restauracji hotelowej i baru The Chalkboard. Od muzyki Evie zjeżyły się włoski na karku, potężny bas wibrował w jej piersi. Nieznajomi tłoczyli się wokół, spychając ją na stołki barowe leżące na skraju parkietu. Bridget chwyciła ją za rękę i wciągnęła w tłum. Facet w zbyt obcisłej koszulce otarł się o nią, przesuwając dłonią po jej tyłku. Odsunęła się, by go

przepuścić, lecz nadal się do niej przyciskał, kiwając głową, jakby łączyła ich jakaś tajemnica. Bridget wyrzuciła ręce w górę, wydeła usta i pokręciła zalotnie biodrami. „Wyluzuj” – powiedziała bezgłośnie. Eva próbowała ją naśladować i kołysać się z tłumem, ale czuła się, jakby w nią wstąpił nadąsany dzieciak. Może rzeczywiście potrzebowała drinka i kogoś na jedną noc?

– Patrz! – Okrzyk Bridget ledwo się przebił przez remiks najnowszego hitu Maroon Five.

Eva spojrzała w stronę wskazywaną przez palec przyjaciółki i zobaczyła grupę kręcących się półnagich kobiet. Zmarszczyła brwi i przeniosła wzrok na Bridget.

– Nie tam, tam!

Gdy Eva w końcu dostrzegła osobę, o którą chodziło Bridget, zrobiła oczy jak spodki.

Spencer!

Nie potrafiła zliczyć, ile razy wymyślała pretekst, by się przejść koło budynku stowarzyszenia Kappa Alpha na kampusie w nadziei, że Spencer będzie się kręcił na zewnątrz, najlepiej bez koszuli. To było jednak, gdy po raz pierwszy była na drugim roku. Potem, podczas drugiej próby dotarcia na trzeci rok, uczęszczali razem na dwa wykłady, po jednym w każdym semestrze. Prawie 365 dni bezproduktywnego flirtu. Gdy teraz o tym myślała, miała wrażenie, że sobie coś wmawia. Ale przecież podczas ich ostatnich rozmów chłopak naprawdę z nią flirtował. Po-

wiedział nawet, że powinni się wkrótce umówić!

– Idź! – zawołała jej do ucha Bridget. – Patrz, jakie ma wielkie stopy! – Lekko pchnęła koleżankę w stronę chłopaka.

Eva wzięła głęboki oddech. „Dasz radę. Po prostu go zagadaj. Uśmiechaj się i kiwaj głową. Nawet nie będzie słyszał, co mówisz”.

Zarzuciła włosami, wyprostowała ramiona, wciągnęła brzuch i ruszyła w stronę chłopaka.

– O, Spencer! Cześć! – zawołała, gdy była o pół metra od niego.

– Eva! Cześć! – Pochylił się i przytulił ją mocno do piersi, podnosząc tak, że nogi dyndały jej kilka centymetrów nad podłogą. Przycisnął usta do jej ucha i zawołał: – Wyjdźmy do holu, chcę z tobą pogadać!

Myślała, że żołądek wyskoczy jej tyłkiem. Nie mieli nigdzie iść. Nie mieli gadać. Mieli wrzeszczeć do siebie, przekrzykując muzykę, może się czegoś napić, a przez resztę weekendu Eva miała trajkotać przez telefon z Bridget, analizując każdą wypowiedzianą przez Spencera sylabę i deliberując, czy powinna pierwsza wysłać esemesa.

Wziął ją za rękę i poprowadził po wąskich schodach do lobby hotelowego, a ona mimowolnie poczuła się nieco lepiej. Nim wyszli z sali, obejrzała się przez ramię. Rozchichotana Bridget flirtowała z przystojnym barmanem

i nie zauważyła jej sukcesu.

– Matko, jak tu głośno! – Głos Spencera wdarł się w wizję romansu rozwijającą się w głowie Evy. Chłopak zamknął drzwi oddzielające hotel od restauracji. Nagła cisza sprawiła, że dziewczyna zaczęła się nerwowo bawić nitką zwisającą z torebki. – Wiesz, cholernie żałuję, że nie mamy już razem zajęć. – Spencer odgarnął jej włosy do tyłu, powoli przesuwając dłonią wzdłuż ramienia.

Przeszedł ją dreszcz, serce zatrzepotało w piersi.

– Serio? – Szybko przygryzła wargę w nadziei, że nie usłyszał zdumienia w jej głosie.

– Pewnie. Byłaś jedyną dziewczyną, która nie gapiła się non stop w ekran telefonu. Ilekroć wchodziłem do sali, widziałem twój promienny uśmiech.

Właśnie taki uśmiech pojawił się teraz na jej rozanielonej twarzy.

– A skoro jesteśmy przy telefonach, daj mi swój numer. – Sięgnął do tylnej kieszeni i zmarszczył brwi. – Kurde, chyba zostawiłem komórkę w pokoju – mruknął, klepiąc się po pozostałych kieszeniach dzinsów. – Jestem wśród tych paru osób, które wynajęły pokoje, żeby się nie martwić, jak wrócić do domu i tak dalej.

– Logiczne. – Starła się nie okazać, jakie wrażenie zrobił na niej ten drobny przykład odpowiedzialności.

– Nocujesz u Bridget?



– Nie planowałam – odparła, niespokojnie czekając na kolejne pytanie. Czyżby zamierzał zaproponować jej nocleg?

On jednak taksującym wzrokiem omiół hol.

– W każdym razie wydawało mi się, że ona też wzięła pokój. Rozmawiała z recepcjonistką, gdy odbierałem klucz.

– Nic mi nie powiedziała, ale w sumie nawet nie miałyśmy czasu pogadać, zanim...

– Zanim cię porwałem. – Chłopak rzucił jej uśmiech amanta. – Naprawdę myślę, że powinniśmy się kiedyś umówić. Tylko najpierw muszę wrócić do pokoju po telefon. Pójdiesz ze mną? To potrwa sekundkę. – Ruszył do windy a Eva niepewnie powlokła się za nim. Wciąż nawiązując na palec nitkę z torebki, rozważała opcje. „Jak wrócę na dół, zaczną mnie obmacywać faceci, których w ogóle nie znam, a jak pójdę ze Spencerem, *on* pewnie zacznie robić to samo”. W *końcu na jej* usta wypełził uśmiech.

– Dobra, idę z tobą.

– Nie będę cię za długo odciągał od imprezy.

Pochylił się i wcisnął przycisk ze strzałką skierowaną w górę.

– Nie ma sprawy, wolę twoje towarzystwo.

Objął ją ogorzałym ramieniem i przyciągnął do siebie.

– A ja twoje.

Wstrzymała oddech i czekała na pocałunek.

Ding! – brzęknęła winda, psując nastrój. Spencer odsunął się i wskazał otwarte drzwi.

– Proszę.

Eva przytuliła się do Spencera, unikając spoglądania na jego wielkie buty. Gdy wysiedli na czwartym piętrze i dotarli do drzwi pokoju, chłopak wyjął z tylnej kieszeni kartę, wytarł ją z kłaczków o koszulę i wsunął w szczelinę.

– Dawno powinniśmy to zrobić. – Drzwi kliknęły, a Spencer zapraszająco kiwnął ręką. – Po prostu pasujemy do siebie.

– Racja. – Zaśmiała się cicho. – To strasznie krępujące, ale miałam ochotę z tobą pogadać, no wiesz, tak naprawdę pogadać, od ponad roku.

– Cóż, teraz mamy okazję. – Łagodnie ujął ją za rękę i obrócił jak baletnicę, a potem przyciągnął do siebie. – A o czym chcesz gadać?

Uśmiechnęła się jak pensjonarka, czując ucisk w żołądku.

Spencer mocno ścisnął ją za ramiona.

– Jest parę kwestii, które przychodzą mi do głowy. Na przykład to, jak pięknie wyglądasz na zajęciach każdego dnia. – Uniósł jej brodę i zbliżył usta do jej ust. Poczowała silny sosnowy zapach jego ciała i głęboko wciągnęła powietrze. – Albo jak kusząco wyglądasz w tej sukni.

Rozchyliła usta i poczuła smak jego języka.

– Ilekroć cię widzę, wyglądasz idealnie, – Przycisnął dłoń do jej pleców i uniósł ją w powietrze.

Objęła nogami jego szeroki tułów i poczuła, jak chłopak przesuwa się naprzód, a w końcu przyciska ją do drzwi. Pod rozgrzаныmi palcami miała jego silne muskały. Tak na nią napierał, że z trudem chwytiała oddech.

– Spencer...

– Ciii... Nie musisz nic mówić. Wiem, czego chcesz.

Jego dłoń pięła się w górę, unosząc suknię.

Próbowała go odepchnąć.

– Nie tak.

Cofnął się i patrzył na nią ze zdziwieniem, które szybko przeszło w *irytację*.

– Co jest?

– Po prostu zwolnij, dobra?

Skinął głową.

– Spoko, mamy całą noc.

Przywarł ustami do jej ust. Uspokoila się na chwilę. Spencer uniósł dłoń do jej piersi, po czym znów ją opuścił i zaczął podciągać suknię. Przerwała pocałunek.

– Chcę wrócić na imprezę.

– Trochę na to za późno. – Głębiej wbił palce w jej udo, usiłując wymacać majtki.

W sercu Evy zatrzepotał strach.

– Przestań! To boli!

Wierzgała nogami w powietrzu i z całej siły usiłowała odepchnąć chłopaka.

– Przestań się droczyć, kurwa! – burknął.

Uniosła dłonie do jego twarzy i wbiła mu paznokcie w zarośnięte policzki. Odepchnął ją.

– Co robisz, dziwko?! – Cofnął się o krok i zasłonił twarz. – Odpierdala ci?

Chwyliła leżącą na podłodze torebkę i wybiegła na pokryty wykładziną korytarz. Nim zdążyła zrobić dwa kroki, Spencer chwycił ją i wciągnął z powrotem.

– Daj spokój. Nie chciałem tego powiedzieć.

– Puść mnie! – Strząsnęła z nadgarstka jego dłoń i ruszyła w stronę windy.

– Evo, nie rób z siebie idiotki. W co ty grasz?

Szedł za nią, a jego ton stawał się coraz bardziej wrogi.

– W nic. Powiedziałam „nie”. I to nieraz. – Energicznie uderzyła w przycisk i niecierpliwie czekała, aż winda ją uratuje.

– Taaa, jasne. Chyba wiedziałaś, po co idziesz ze mną do pokoju.

Z wściekłości na moment zapomniała o panice. Żałowała, że nie ma dość siły, by mu skopać tyłek.

– Racja. To moja wina. Nie myślałam, że mnie zaatakujesz. Naprawdę mi przykro. To się nie powtórzy.

Wsiadła do windy i wstrzymywała oddech, póki drzwi się nie zamknęły i nie zniknęła zdumiona twarz jej debilnego eksulubieńca.

– Oddychaj głęboko. Już wszystko dobrze – powtarzała sobie, wygładzając pomiętą suknię i ocierając łzy. – Cholera, było blisko.

Nim drzwi się otworzyły, wzięła jeszcze jeden głęboki oddech i ostrożnie wyszła do holu z nadzieją, że nie wpadnie na Bridget odbywającą wycieczkę do baru. Nie miała siły udawać szczęśliwej, a nie chciała zepsuć jej wieczoru. Kiedy się okazało, że piszczącej przyjaciółki nie ma w zasięgu wzroku, odetchnęła, wyjęła z torebki kluczyki do auta i wyszła w cichą noc.

Idąc wzdłuż Main Street z otartymi palcami i bąblami na piętach, zaczynała żałować „pożyczenia” designerskich butów mamy. „Nie mogłam zaparkować równolegle pod latarnią. Musiałam zostawić wóz na nieoświetlonym przelotowym parkingu. Cóż, przynajmniej uciekłam temu kretynowi” – myślała. Pociągnęła nosem, powstrzymała łzy i wyjęła komórkę, by napisać do Bridget:

„Jadę do domu. Zadzwoń później. Jest o czym gadać. Spencer to palant. Trzymaj się, buźka!”

Zajęta pisaniem, zapomniała o strachu przed nocnym spacerem. „Sprawdźmy, kto wrzucił już zdjęcia z imprezy”

– pomyślała, lecz nim kliknęła apkę, kątem oka dostrzegła kształt majaczący na skraju pola widzenia. Zastygła w panice.

Stuk, stuk. Stuk, stuk. Przerwa. To musiały być kroki. Może Spencer wściekły, że go odtrąciła, idzie za nią, by dostać to, co według jego chorych przekonań mu się należy?

Przez głowę przemykały jej wszystkie bezpieczne decyzje, których nie podjęła. „Powinnam była zanocować u Bridget. A najlepiej w ogóle nie iść z nim do pokoju”.

Nie oglądając się, opanowała strach i ruszyła biegiem tam, gdzie stało jej auto. Jednakże zaledwie po kilku krokach musiała zwolnić. Paski pantofli boleśnie wrzynały jej się w palce i pięty. Dalej pokuśtykała niezdarnie w stronę srebrnego chevroleta sparka, od którego dzieliło ją już kilka metrów. Pokonała ten kawałek, otworzyła drzwi, wskoczyła i zatrzasnęła je, po czym wstrzymała oddech i spojrzała w lusterko boczne.

– A niech mnie!... – wyrwało się jej.

Pusta butelka po wodzie leniwie przeturlała się ulicą, mijając samochód z charakterystycznym stukotem, który wcześniej tak przeraził Evę. Roześmiała się z ulgą.

– Wstyd – mruknęła do siebie. – Całe szczęście, że nikt tego nie widział.

Pocierała drżące wciąż ze strachu dłonie, starając się głęboko oddychać, by dojść do siebie po ucieczce przed

zabójczą butelką.

– Nawet nie zablokowałaś drzwi, debilko. A gdyby ktoś naprawdę cię gonił? Mógłby wskoczyć na siedzenie pasażera i byłabyś uwięziona w tym ciasnym pudle z jakimś psycholem. Nie wierzę, że to mówię, ale naprawdę powinnam zacząć słuchać mamy. – Rzuciła torebkę na sąsiednie siedzenie i zaczęła cytować słowa matki: – „Evo, parkuj pod latarniami. I zawsze blokuj drzwi. Tak jest bezpieczniej”.

Na tylnym siedzeniu ktoś roześmiał się cicho.

– Zawsze sprawdzaj tylne siedzenie. Tak jest bezpieczniej.

Wrzasnęła.

## ROZDZIAŁ 6

– Jak mamy go zbudzić? Nie wytrzymał, biedaczysko. Powinnyśmy były go uprzedzić. Dać mu czas na przygotowanie – perorowała zdenerwowana Młódka, nerwowo nawijając na palce końcówki długich włosów.

Matka przyklęła obok pochylonych nad Alekiem sióstr.

– Spoliczkujcie go. Potrzebuje czegoś namacalnego.

– Nie, nie krzywdźmy go! – wykrzyknęła Młódka.

– „Nie krzywdźmy”? – prychnęła Staruszka. – To potężny nieśmiertelny. Ledwo poczuje rachityczne uderzenie mojej starczej dłoni. – Cofnęła rękę, przygotowując się do zadania ciosu.

– Nic mi nie jest, matki – stęknął Alek, ocierając oczy.

– Nie ma powodu do zmartwień. Ani do bicia.

– No widzisz: potężny nieśmiertelny. – Staruszka podniosła się niezdarnie. – Przejdźmy do ważniejszych spraw. Zobaczmy, co się dzieje z przyszłą wyrocznią.

Młódka podała Alekowi rękę i pomogła mu wstać. Czuł napięcie i zmęczenie w płucach, ale jednocześnie przepływała przez niego jakaś nowa energia.

– Co się dzieje? – Położył na sercu sękatą dłoń. – Czuję się inaczej.



– Chodź, synu. Wkrótce wszystko zrozumiesz. –  
Matka dała mu znak, by za nią podążył.

Zagłębili się w jednej z licznych jaskiń Tartaru, niegdyś świetlistej komnacie, dziś czarnej norze. Gdy Alek był dzieckiem, Furie często opowiadały mu cudowne historyjki o Komnacie Ech. Teraz, gdy wchodził w ciemność, pamięć podsunęła mu tamte obrazy.

Komnatę przecinała ścieżka wypolerowanych kryształów soli o różowej barwie ludzkiej skóry, a pod ścianami zebrały się szafirowe sadzawki odbijające światło wielkich żyrandoli ze świecami. Ich migotanie wydobywało z mroku beżowe skały, nadając im łagodny złocisty odcień. Patrząc w każdą z sadzawek, widziało się wycinek czasu. Były to bezpośrednie połączenia Furii z krainą śmiertelnych i poszczególnymi poziomami Hadesu. Stąd też matki przyglądały się szkoleniu Aleka na ziemi.

Z marzeń wyrwał go cichy chrzęst. Potrząsnął głową, by uwolnić obrazy. Pod jego stopami wiły się fosforyzujące owady. Kierując się zielonkawym światłem ich owalnych pancerzyków, szedł piękną niegdyś ścieżką ku jedynej czystej jeszcze sadzawce Tartaru.

Mieszcząca się w wielkiej ciemnej komorze Galazoneri była promykiem nadziei dla ich ginącego domu. Jej ruchliwe turkusowe wody zdawały się żywe i świadome. Matka, Młódka i Staruszka otoczyły prastarą sadzawkę i czubkami palców dotknęły jej pięknej tafli. Alek w milczeniu stał za nimi, spięty z niepokoju o czekającą go

przyszłość. „Jestem nieśmiertelnym wojownikiem Tartaru – powtarzał sobie. – Nie ma zadania, któremu bym nie sprostął”.

Woda zatańczyła pod palcami kobiet. Maleńkie wiry z każdym ich oddechem zataczały szersze kręgi. Podwodne tornada połykały sąsiadów, aż wreszcie pozostała jedna wielka wirująca studnia. Furie odsunęły palce i czekały.

Z wiru unosiły się krople wody, początkowo powoli, bo każda czekała, aż poprzednia doleci na miejsce, a potem szybciej, setkami, łącząc się w ulotne kształty. Wirowanie osłabło i woda z wolna uformowała się w kształt lśniącej postaci. Gdy nabrała wyrazistości, Alek rozpoznał Atropos, jedną z Mojr, sióstr Furii.

– Och, siostry, jakżeśmy dawno nie rozmawiały – odezwała się skrzypiącym głosem wodnista postać.

– Dobrze się czujesz? – odpowiedziała pytaniem Staruszka.

– Jak zawsze. – Atropos uśmiechnęła się ironicznie. – Praca nie pozwala mi się zestarzeć.

– Rzeczywiście, minęło wiele czasu. Niemal zapomniałam, jak bardzo lubisz swoje zajęcie.

– A jakże. Nadal jestem jedyną istotą, która ma moc przycinania nici życia. – Uśmiechnęła się. – A to nigdy mi się nie znudzi.

– Dlatego pozostajesz moją ulubioną Mojra – zachi-

chotał Alek.

– Alek, ten dorosły mężczyzna to naprawdę ty? Po-  
dejdź, niech ci się przyjrzę.

Podszedł i stanął między Staruszką a Młódką.

– Zapewniam, że to ja. Ten sam.

– Ten sam? – zakpiła.

– Nie przywoływałem cię od dzieciństwa, a od tamtej  
pory wiele się wydarzyło, lecz mój cel pozostaje nie-  
zmienny. Zarówno w tej misji, jak i we wszystkich innych  
zawsze będę bronił Hadesu. – Wypowiedzenie tego na głos  
uwolniło go od wszelkich wątpliwości i wypełniło spoko-  
jem.

– Osiągnąłeś już bardzo wiele. Pokładam w tobie  
wielką nadzieję, wojowniku.

Pokłonił się z szacunkiem.

– Doceniam twe słowa, Atropos.

– Wspomniałeś o misji. Zakładam, że zostałam we-  
zwana nie tylko po to, by wspominać.

– Istotnie, siostro – rzekła Matka. – Wezwałyśmy cię  
w pilnej sprawie.

– Z pewnością wiadomo ci o dziedziczce Pytii – do-  
dała Staruszka.

– Jeśli mam natychmiast zanurkować w błocie, do  
usług. Zaraz wracam.

Alek wbił wzrok w oczy Atropos, wiedząc, co się zaraz wydarzy. Jej powieki zatrzepotały, po czym tęczęwki zniknęły, uciekając w tył głowy, nozdrza się rozszerzyły, a ścięgna szyi naprężyły. Piers się rozděła, a gdy płuca były już pełne, wodniste ciało się rozluźniło i tęczęwki wróciły na miejsce.

– Dobrzeście uczynili, wzywając mnie tak szybko. Linia życia nowej wyroczni śmiertelnego świata przeskoczyła naprzód.

– Przeskoczyła naprzód? – przemówiła po raz pierwszy od jej przybycia Młódka. – Co to znaczy?

– Czas to zmienna bestia. Nie ma ustalonego początku ani końca, nie biegnie też jednostajnie, jak sobie wyobrażają śmiertelni. Zamiast tego zagina się i rozszczepia pod powierzchnią niczym korzenie drzewa. Wystarczy spojrzenie w złym kierunku, źle zrobiony krok, niewłaściwie wybrany towarzysz, a czeka cię inna przyszłość. Evę – rzekła z naciskiem – czeka inna przyszłość. Wkrótce dosięgnie ją śmierć. Będę musiała przeciąć nić jej żywota.

– Och, Aleku – ze łzami w oczach powiedziała Młódka – musisz natychmiast iść i ją znaleźć. Połączenie wyroczni i wojownika to jedyna nadzieja dla naszego domu i świata śmiertelnych, musisz ją znaleźć na czas, by uratować jej życie. Inaczej Tartar zginie, a ludzka niewinność na zawsze zostanie zmieciona z powierzchni ziemi.

Alek objął ją pocieszająco.

– Atropos, czy możesz wydłużyć jej życie? Dać mi więcej czasu na znalezienie tej... Evy?

Potrząsnęła głową, rozpryskując wodę.

– Nie mam władzy nad czasem. Reaguję jedynie na jego rozkazy.

– Jak mam odnaleźć tę osobę pośród miliardów śmiertelnych zamieszkujących ziemię?

Matka podeszła do wojownika i położyła dłoń na jego piersi.

– Niech prowadzi cię nowa moc, którą uzyskałeś. Jest świadoma i skieruje cię ku nowej wyroczni. Musisz tylko sobie zaufać. Znajdziesz ją.

Przykrył jej dłoń swoją i lekko ścisnął.

– Dziękuję.

Matka odsunęła się i dołączyła do sióstr.

– Masz w sobie wszystko, czego potrzeba, synu.

– A teraz idź, wojowniku. I pamiętaj, że będę cię strzec. – Atropos uśmiechnęła się, po czym jej ciało się rozplynęło i z pluskiem wróciło do sadzawki.

– Utwórzmy krąg – ponagliła siostry Staruszka. – Aleku, gdzie twój talizman? Musisz go naładować taką ilością mocy, która pozwoli ci dotrzeć do krainy śmiertelnych i wrócić.

Sięgnął do szyi i wyjął spod kołnierza wąski rzemyk.

– Proszę.

Puścił rzemyk. Szklany wisiorek podskoczył mu na piersi, połyskując w blasku Galazoneri.

– Uważaj na niego, synu. Jest mi drogi. To jedyny kryształ w Tartarze nietknięty klątwą. – Młódka wciąż miała łzy w oczach. – Wypełniłyśmy go magią, pięknem, mocą i światłem tego świata.

Alek spojrział na talizman. Łagodne różowe szkło przywodziło na myśl sopel owinięty cienką srebrną nitką.

– Zawsze będę go miał przy sobie.

– Pamiętaj: moc znalezienia wyroczni i przerwania klątwy tkwi w tobie – raz jeszcze przypomniała mu Matka. – Musisz to zrobić, nim ostatni zbiornik w Komnacie Ech całkowicie wyschnie. Na wolności jest tyle zła, że nie możemy pozostać ślepe na to, co się dzieje na ziemi.

– Jestem gotów – zapewnił chłopak. – Znajdę ją i położę kres klątwie.

Staruszka przykryła dłonią talizman. Zaraz po niej to samo uczyniła Matka, a potem Młódka.

– Do zobaczenia niebawem, synu – przemówiły unisono

## ROZDZIAŁ 7

Serce Ewy waliło jeszcze głośniejsze, niż brzmiał jej krzyk. Jak szalone uderzało o żebra i rytmicznie dudniło w uszach.

– Czego chcesz? Kluczyków, portfela? Bierz! – Rzuciła kluczyki, które wylądowały na sąsiednim fotelu. – Nie mam wiele pieniędzy. Weź, nikomu nie powiem – pojękiwała drżącym głosem, walcząc ze łzami.

– Nie chcę twoich pieniędzy ani samochodu – odparł zaskakująco spokojnym, przyjaznym tonem intruz. – Chcę spędzić z tobą trochę czasu, Evo. Wiesz, porozmawiać. Nieco lepiej cię poznać. – Przesuwał ręką po drzwiach po stronie kierowcy. Wzdrygnęła się, słysząc pstryknięcie blokady. – Podobno na tej imprezie są jacyś chłopcy, którzy ci się podobają. Rozumiem jednak, dlaczego nie chcesz zainwestować w żadnego z nich wiele czasu. To typowe dla mężczyzn z twojego pokolenia, że pozwalają ci chodzić samej po nocy.

– S-skąd znasz moje imię? – zapytała, z trudem chwytając oddech.

Przysunął się bliżej, szurając spodniami o fotel.

– Świetnie znam twoją rodzinę. Od podszewki, można by rzec. – Wnętrze samochodu zdawało się maleć z każdym słowem. – Rozumiesz, udany związek nie musi

prowadzić do małżeństwa. Miałem wiele bardzo udanych związków. Jeśli cię to ciekawi, mogę ci udzielić kilku rad.

Głos brzmiał znajomo, ale była zbyt oszołomiona, by go przypisać konkretnej osobie. Spojrzała w lusterko wsteczne. Intruz gwałtownie przesunął się ku niej. Zamarła i zamknęła oczy.

– Więc nie chcesz rad? Cóż, może później, gdy już poczujesz się nieco swobodniej. – Lekko przeczesał palcami końcówki jej zmierzwionych włosów. – Nowy kolor?

Załkała i pokręciła głową.

– Błagam, nie. Zrobię, co zechcesz.

– Już dobrze. – Szorstkim palcem otarł łzy spływające jej po policzku. – Podobają mi się. Wyglądają bardzo naturalnie.

– Proszę, nie rób mi krzywdy. Proszę.

– Evo, dlaczego myślisz, że chcę cię teraz skrzywdzić? Przecież jestem miły. Pytam, jak ci minął wieczór, prawie komplementy. Nawet udzieliłem ci rady. A to znacznie więcej, niż w dzisiejszych czasach robią ojcowie. Zresztą twój ojciec się ulotnił, więc pomyślałem, że docenisz moje wysiłki.

W głowie miała chaos. Wiedziała, że na uwolnienie się nie pozostało jej wiele czasu. Powoli, nie poruszając resztą ciała, przesuwała palce w stronę panelu na drzwiach. Wymacała wystający przycisk zwalniający blokadę drzwi i wcisnęła go bez wahania. Wszystkie blokady puściły,



a Eva nacisnęła klamkę i napała na drzwi. Wypadła na bok, uderzając kolaniem o beton, pozbierała się i kuśtykając, zaczęła uciekać.

Ulicę otaczały słabo oświetlone biurowce zamknięte na długi weekend. Ruch samochodowy i pieszy całkiem zamarł i wydawało się, że od tętniącego życiem miejsca, które dopiero co opuściła, dzielą ją kilometry. Rzadko rozmieszczone latarnie rzucały maleńkie kręgi światła na fragmenty chodnika. Centrum Tulsy nigdy nie wyglądało tak mrocznie i pusto.

– Ratunku! – zawołała Eva, lecz ukochane miasto najwyraźniej się od niej odwróciło.

Za plecami skrzypnęły drzwi auta i buty stuknęły o asfalt.

– Dokąd to? Czy nie byliśmy blisko znalezienia wspólnej płaszczyzny? Może nie jestem taki młody i zwinny jak ty, ale chyba niczego mi nie brakuje. Nie masz przed czym uciekać! – wołał za nią.

Buty na sztywnych podeszwach nie pozwalały szybko biec, a ponieważ mimo to próbowała, potknęła się i przewróciła na asfalt, nim dotarła do krawężnika. Dwa paski się oderwały i wisząc na niewielkiej sprzączce, owinęły się wokół kostki. Próbowała je zedrzeć, lecz tylko mocniej zacisnęła. „Błagam, błagam!” – szeptała, nim zrezygnowała z uwolnienia się od ciężkich pantofli.

Szła na czworakach, czując pod paznokciami żwir.

Kamienie głęboko i boleśnie wbijały jej się w kolana, z których jedno poraniła, już wyskakując z auta. Paski wrzynały się w skórę z każdym ruchem stóp, a skrzypienie butów napastnika za plecami stawało się coraz głośniejsze. Drżała jak liść, szybko pozbywając się resztek nadziei.

Łzy spływały jej do ust.

– Pomocy! – krzyczała zbolałym gardłem. – Ratunku!

Nikt nie przybywał z odsieczą.

– Ciii, jest stanowczo za późno, żeby tak hałasować. – Cień napastnika już jej dosięgnął. – Uspokój się, Evo. Nie dzieje się nic złego.

Zęby szczękały jej jak szalone. Zacisnęła usta, by nie ugryźć się w język. Buty mężczyzny zatrzymały się obok niej.

– Odwrócisz się? Trudno rozmawiać z tyłem twojej głowy.

Posłusznie przeturlała się na plecy i zamrugła, żeby pozbyć się łez.

– Tak lepiej, prawda? – Przykląkł i przyjrzał się jej kolanom. – Kiepsko to wygląda. Będziemy musieli zdezynfekować rany. Nie chcę, żebyś była poraniona i brudna, zanim dotrzemy do domu. – Delikatnie strzepnął piasek z jej kolan, a ona wierzgnęła wściekle.

– Nie dotykaj mnie! – pisnęła, młóćąc rękami w kierunku zakapturzonej twarzy. Drapała i chwytiała

wszystko, co udało jej się złapać. W końcu pociągnęła go za bluzę.

Odwrócił głowę.

– Próbuję ci pomóc – powiedział, kładąc dłoń na jej spuchniętym kolanie i z całej siły wciskając je w beton.

Krzyknęła głośno i zwinęła się z bólu.

– Całkiem inaczej to sobie wyobrażałem – westchnął.  
– Czy mogę ci coś wyznać? – Mocniej ścisnął obolałe kolano. – Myślałem, że coś nas łączy, wiesz? Teraz trochę mi wstyd. Chyba nie powinno się z takimi szczegółami planować pierwszego spotkania. Rzeczywistość zawsze okazuje się inna.

Mięśnie pod kolanem naprężyły się boleśnie pod ciężarem jego ciała. Zacisnęła zęby i przygotowała się na nieznośny ból.

– Mniej więcej tak się czułem, gdy poznałem Lori.

Na wzmiankę o matce Eva znieruchomiała z przerażenia.

– Moją mamę? – pisnęła głupio.

– Owszem. Wiele o tobie wiem. – Chrząknął. – Znaleźliśmy się w dość trudnym położeniu. I co teraz?

– Już nie będę.

Puścił jej kolano.

– Dziękuję. Jesteś dokładnie taka, jak mówiła Lori. – Ciemność skrywała jego twarz, lecz słysząc było, że się

uśmiecha. – Muszę cię zabrać z tej ciemnej brudnej ulicy w jakieś bezpieczne miejsce.

– OK – powiedziała bezgłośnie, bo w gardle całkiem jej zaschło.

– Doskonale. – Wyciągnął rękę. – Chwyć, nie parzy.

Wcisnęła dłoń z powrotem w beton, modląc się, by ziemia się rozstąpiła i pochłonęła ją całą.

– Myślałem, że się dogadaliśmy. Ty wykonujesz moje polecenia, a ja nie rzucam zawołowanych gróźb pod adresem twojej matki. Myślę, że to rozsądna propozycja. – Przykucnął obok, skrzypiąc butami.

Skinęła głową i wyciągnęła ku niemu drżącą rękę. Chwycił ją za nadgarstek i podniósł gwałtownie, powodując przeszywający ból.

– Au! – zawyła.

Stała na jednej nodze, zginając drugą, by zdjąć z niej ciężar.

– Wiem. Postaraj się wytrzymać. Cierpienie uszlachetnia.

– Nie mogę – szepnęła przez łzy.

– To nic. Czasem trzeba poczekać na efekty.

Pochylił się, objął ją ramieniem pod pachą, a drugą chwycił za nogi. Poczowała bijący od niego zapach piżma i omal nie wymiotowała.

Trzymając ofiarę na rękach, intruz zatrzymał się po

prawej stronie samochodu i stęknął, próbując otworzyć drzwi. Lampka pod sufitem się zapaliła. Mężczyzna powoli usadowił Evę w fotelu pasażera, zrzuciwszy leżące tam rzeczy.

– W autach dziewcząt zawsze jest tyle szpargałów – mruknął, zbierając je. Potem przypiął ją pasem. – Jak to mówią, bezpieczeństwo przede wszystkim.

Ich oczy się spotkały i Eva rozpoznała go w świetle lampki.

– Bill? – wycharczała i jej oczy znów wypełniły się szczypiącymi łzami.

– Mniej więcej – zbył pytanie, sprawdzając, czy nie wystaje na zewnątrz auta, po czym zatrzasnął drzwi.

Usiadł w fotelu kierowcy, zapiął pas i obrócił kluczyk w stacyjce.

– Dlaczego to robisz? – zapytała Eva tak cicho, że nie miała pewności, czy ją usłyszał.

Poprawił lusterko.

– Naprawdę nie sądziłem, że mój widok tak cię zdziwi. Musiałaś wiedzieć, że wszystko, co zrobili twoi przodkowie, w końcu się na tobie zemści.

Próbowała sobie przypomnieć to, co wiedziała o swojej rodzinie.

– N-nie rozumiem...

– Możesz mi zaufać. Naprawdę, chociaż wiem, że tak

nie myślisz. Pewnie wyda ci się to absurdalne, ale jestem tym dobrym. – Roześmiał się głośno. Usiłowała mu zawtórować, lecz tylko zaskrzypiała jak stara szafa. – Nie musisz odgrywać grzecznej dziewczynki. Nawet nie powinnaś. – Uniósł biodra i wyłowił coś z kieszeni spodni. – Weź to. Pomoże na ból i ułatwi zaśnięcie. Ważne, żebyś jutro była wypoczęta.

Podał jej dwie owalne niebieskie tabletki. Pokręciła głową, wbijając się w kąt między fotelem a drzwiami.

– Nie chcę. Będę grzeczna, przysięgam.

– Nie masz być grzeczna. Masz się dobrze czuć.

Chwytał tabletki między palec wskazujący i kciuk, potem przycisnął je do jej mocno zamkniętych ust. Eva stęknęła, ale walczyła ze wszystkich sił. Bill westchnął z irytacją i wolnym kciukiem z jednej strony oraz pozostałymi palcami z drugiej chwycił ją za oba policzki, ścisnął i przyciągnął jej twarz bliżej. Tym razem nie zdołała się oprzeć jego sile. Rozwarła usta, a on wepchnął słone palce między jej zęby i wsunął pastylki na język. Były tak gorzkie, że zaczęła się krztusić. Bill zatkał jej nos i zamknął usta.

– Pogryź, zanim połkniesz. Szybciej zadziałają.

Żuła, aż rozpląnęły się w ohydną pastę. Dopiero wtedy ją puścił. Spazmatycznie wciągnęła powietrze. Bill wziął z tylnego siedzenia jedną z wielu butelek z wodą, które tam trzymała, i podał jej.

– Pewnie nie były zbyt smaczne. Popij. Wkrótce poczujesz się lepiej.

Uśmiechnął się nieprzyjemnie, a ona odwróciła wzrok i oparła głowę o okno.

Bill ruszył, obserwując ją kątem oka. Wyjechali na ulicę. Tabletki zaczęły działać – Eva czuła się jak gęsta, ciężka papka. Oczami duszy widziała, jak się poddaje, roztapia w kałużę rozpacz i spływa na podłogę. Starła się walczyć z mgłą, która ogarniała jej umysł.

„Co takiego zrobiła moja rodzina? Czym sobie na to zasłużyłam?”

Odpowiedzi nie nadeszły i Eva pozwoliła się uśpić odpływającemu jednostajnie do tyłu miejskiemu krajobrazowi.

## ROZDZIAŁ 8

Serce Aleka zatrzepotało z podniecenia, gdy matki wypełniły talizman mocą wystarczającą na podróż tam i z powrotem do świata śmiertelnych i – oby! – na wypełnienie misji. Wziął głęboki oddech i przygotował się na przeniesienie. Gdybyż jego lądowanie polegało jedynie na znalezieniu pasa startowego! Dotychczasowe szkolenia nie nauczyły go, jak idealnie lądować, lecz duma nie pozwalała mu na przyznanie się do tego przed matkami, które powtarzały do znudzenia, że najważniejsza jest koncentracja; że całe jego ciało musi żyć jedynie świadomością celu. Niestety w ostatniej chwili zawsze dekoncentrowały go fantazje o zwycięskiej bitwie ze złem.

– Nie mogę pozwolić się rozproszyć – mruknął, zaciskając zęby. – Eva. Eva. Myśl tylko o Evie.

Powtarzał tę mantrę coraz ciszej, w końcu bezgłośnie. Powietrze wokół niego trzaskało, ciężar dłoni matek i twardy grunt pod stopami zaczęły zanikać.

Czuł w kończynach przyjemne mrowienie. „To początek twojej prawdziwej wyprawy. Zwycięzysz i twój dom odzyska świetność” – myślał.

Serce zabiło mu mocniej, gdy otoczyło go ciepłe powietrze, a przez ciało zaczęły przechodzić niewielkie wyładowania elektryczne. „Całe zło, które uciekło z Tartaru, będzie się ciebie bać, a ty będziesz niszczył jednego zło-



czyńcę po drugim i odsyłał z powrotem do celi” – powtarzał sobie, zaciskając i rozwierając pięści.

Wleciał do krainy śmiertelnych niczym kometa, wypalając dziurę w osłonie między światłami. Mimo zamkniętych oczu poczuł, że zrobiło się jasno.

Uniósł dłoń do talizmanu.

– Eva! – krzyknął, by ponownie się skoncentrować.

Metal uderzył go w plecy z taką siłą, że wojownik na moment stracił dech i zakręciło mu się w głowie.

– Kurwa,... – stęknął. Kawałki szkła wbiły mu się w spodnie. Z trudem podźwignął się z rozbitego szyberdachu. Wydostał się z dziury otoczonej wgniecionym metalem. – Nienawidzę samochodów! – mruknął, zsuwając się na ulicę.

Odetchnął, wstał, otrzepał włosy z odłamków szkła i rozejrzał się w poszukiwaniu świadków. Nocne ulice były jednak puste. Alek szybko oddalił się od zniszczonego sedana.

Na skraju parkingu stała biała kamienna tablica z napisem: „Zakład karny im. Davida L. Mossa”.

– Zakład karny? Dlaczego Eva miałyby tu być? – Zmarszczył brwi i strzepnął z ramion kolejne odłamki. – To moja wina. Zamiast się skupić na zadaniu, upajałem się przyszłym zwycięstwem. – Czuł, jak gniew pęcznieje mu w piersi. – Myśl, stary. Dostałeś narzędzia pozwalające ją odnaleźć, więc zrób to. – Ścisnął talizman, machinalnie

pocierając kciukiem o jego gładką srebrną nić. – Los Tartaru i śmiertelnych leży w twoich rękach.

„Zaufaj sobie – usłyszał w głowie słowa Matki. – Moc znalezienia wyroczni i przerwania klątwy tkwi w tobie”. Uspokoił się i pozwolił prowadzić. „Musisz tylko sobie zaufać”.

– Dziękuję, Matko – szepnął, po czym schował amulet pod koszulę.

Skoncentrował się na buzującej w nim sile. *Eva. Znajdź Evę. Znajdź wyrocznię. To ona jest twoją panią.* Magia z bolesną gwałtownością budziła się do życia.

– Poprowadź mnie do niej.

Niesiony mocą, pędził pustymi ulicami, aż dotarł do dużych szklanych drzwi, nad którymi widniał szyld z nazwą wypisaną zamaszystą czcionką: „Hotel Ambassador”.

– To bardziej obiecujące niż zakład karny – mruknął, przechodząc przez drzwi i podążając za znakami ku recepcji.

Dotychczasowe pobyty wśród śmiertelnych nauczyły go, że ludzie znajdujący się za takimi biurkami zwykle mogą udzielić pewnych odpowiedzi. Czasem nawet tych, których potrzebował.

– Witamy w hotelu Ambassador. Czy ma pan rezerwację? – zapytała z miłym uśmiechem drobna recepcjonistka.

– Nie. Szukam kobiety.

Uśmiech zniknął z jej twarzy.

– Chyba źle wybrał pan lokal.

– Nie, nie. Nie to miałem na myśli. – Alek poczerwieniał. – Szukam pewnej znajomej. Ma na imię Eva i prawie na pewno tu jest.

Kobieta uniosła bladą dłoń, dając mu znak, by umilkł.

– Przykro mi, nadal nie mogę pomóc. Nie wolno mi podawać numerów pokojów gości. Jeśli zna pan pełne nazwisko, na które dokonano rezerwacji, mogę w pańskim imieniu zadzwonić do pokoju. Tylko że jest wpół do trzeciej w nocy. Jeśli ta pani nie bierze udziału w przyjęciu, które przeniosło się na czwarte piętro, najprawdopodobniej śpi.

– W przyjęciu? – Alek przełknął ślinę, walcząc z bólem w piersiach.

– Grupa studentów zarezerwowała restaurację. Mieli nowego DJ-a i mnóstwo alkoholu. – Recepcjonistka zmarszczyła brwi i mały nosek, jakby poczuła przykry zapach. – Strasznie hałasowali.

– Pójdę na czwarte piętro i sprawdzę, czy jej tam nie ma. Jak się tam...? – Wskazał sufit.

– Jak się dostać na czwarte piętro? – Uśmiech ponownie rozjaśnił jej twarz. – Proszę iść tym korytarzem. Windy są po prawej.

– Windy? – zapytał.

– Po prawej. Miłej zabawy. – Odwróciła głowę, by obsłużyć kolejną osobę.

Alek ruszył we wskazanym kierunku, torując sobie drogę między grupami cuchnących piwem imprezowiczów robiących sobie zdjęcia. Dotarł do końca korytarza i gapił się tępo na dwie pary drzwi.

– Do góry – powiedział.

Minutę później spróbował znów.

– Do góry proszę.

Po chwili otworzyły się lewe drzwi.

– Kurwa, Jill, nie wcisnęłaś guzika? Nic dziwnego, że stoimy tu jak głupie.

Alek zajrzał do wnętrza i zobaczył dwie młode kobiety.

– Czy dojadę tym na czwarte piętro? – zapytał.

– Spoko loko! – zaćwierkała stojąca bliżej niego.

– Spoko loko? Nie graj gimbusa, Jill! – prychnęła niecierpliwa blondynka. – Tak, dojedziesz. Cóż za zbieg okoliczności, że my też się tam udajemy – dodała miłszym głosem. – Wskakuj.

Alek stanął w drzwiach i niepewnie czekał, co się wydarzy.

– Przesuń się, głupolu. – Machnęła ręką, by się do niej

zbliżył. – Drzwi się nie zamkną, jak będziesz tak stał.

Podszedł do niej i grube metalowe drzwi zamknęły się za nim.

– Mmmiło cię poznać. – Dziewczyna uniosła brwi.

– Jestem Alek – przedstawił się.

Wyjęła zza pleców butelkę i pociągnęła łyk. Przezroczysty napój spłynął jej po podbródku na bluzkę bez ramiączek. Obcisła pasteloworóżowa spódnica z cekinami zaczynała się nad pępkiem. Zastanawiał się, czy miała być tak wysoko, czy też dziewczyna nie widzi, że się podciągnęła.

– Miło cię poznać, Alek. – Uśmiechnęła się promiennie. – Jestem Bridget. – Chcesz? – Wyciągnęła butelkę, na której matowym szkle widniał duży różowy napis „Absolut Raspberry”.

– Nie, dziękuję. – Odsunął się. – Nie lubię alkoholu.

– Złe doświadczenia?

Skinął głową.

– Kiedyś w Segowii pewna kobieta postawiła mi drinka. Barman go podpalił. Obudziłem się kilka godzin później z nadpalonymi brwiami.

– A, znam to. Trzeba najpierw zdmuchnąć. – Pociągnęła łyk. – Spoko, ja też na co dzień nie piję. – Opierając się o ścianę z lustrem, przesunęła się tak blisko niego, że poczuł bijący od niej odór alkoholu. – Dzięki, że nas ura-

towałeś, Alek. – Wymawiała każdą sylabę z osobna, dotykając językiem górnych zębów.

Zemdliło go i musiał pochylić głowę, by odetchnąć nieco czystszym powietrzem.

– Właśnie – wtrąciła Jill. – Dzięki, Alek!

– Jill, zamknij japę i naciśnij ten cholerny przycisk, żebyśmy mogli stąd wyjść! – fuknęła Bridget. Zarzuciła włosami, wzięła kolejny łyk i odwróciła się z powrotem do Aleka, pochylając się ku niemu i napierając biustem na jego klatkę piersiową. – I udać się w bardziej przytulne miejsce. Mam pokój czterysta dziewiętnaście tylko dla siebie. Jeśli nie jesteś zajęty, zapraszam. – Odsunęła się i niedbale przesunęła wolną ręką po swoim ciele.

– Może kiedy indziej.

Drzwi windy otwały się z brzękiem. Bridget ujęła chłopaka pod ramię i pociągnęła na korytarz, zostawiając Jill z tyłu.

– Nie bądź głupi. Wpadnij chociaż na drinka. – Uniosła butelkę i potrząsnęła nią w powietrzu. – Dziewczyna, która na ciebie czeka, na pewno nie będzie ci miała tego za złe.

– Nikt na mnie nie czeka. To ja...

– Super! – Przerwała mu. – Jesteśmy na miejscu. W idealnym momencie. – Puściła jego rękę i oparta o ścianę próbowała wsunąć kartę w szczelinę drzwi.

– Bridget, mam do zrobienia coś ważniejszego. Muszę...

– Ciii. – Przytknęła mu do ust lepiący się palec. – Jak sobie chcesz. A pomożesz mi otworzyć te cholerne drzwi? – Podała mu kartę. – Kombinuję i kombinuję, a to gównowciąż świeci na czerwono.

Odkorkowała butelkę i pociągnęła kolejny łyk, po czym się przesunęła, by zrobić Alekowi miejsce przy drzwiach. Naśladując jej próby, uważnie wsunął kartę do otworu. Zamek zapiszczał i zapaliło się zielone światełko.

– Dobranoc!

Otworzył jej drzwi i obrócił się, by oddać kartę. Bridget jednak otoczyła go ramionami i pocałowała w usta. Nagły obrót sprawił, że poplątały jej się nogi i przewróciła się na plecy do pokoju. Alek wylądował na niej, szyję oblała mu zawartość butelki, która zaraz spadła obok. Drzwi zatrzasnęły się za nimi.

Bridget wydostała się spod Aleka i wspięła na niego, podnosząc butelkę.

– Wypij coś – namawiała. – Czy tylko ja mam się dobrze bawić?

Otworzył usta, by zaprotestować, a ona przechyliła butelkę i alkohol popłynął mu do ust. Był słodki i cierpki. Palii w gardle. Alek zakaszał i splunął.

– Czułam, że chcesz ze mną iść, tylko potrzebujesz pretekstu. – Puściła jego szyję i wygięła usta

w kokieterijną podkówkę. – Więc ci go dałam.

Podniósł się chwiejnie. Otarł kark dłonią, potem strząsnął z niej kilka kropel.

– O nie, cały jesteś mokry! – Bridget wstała, rozstawiając ręce, by utrzymać równowagę. – Chodź, osuszę cię.

Dokuśtykał do łóżka.

– Ojej... – Bridget usiłowała zrzucić buty i potknęła się. – Może odrobinę za dużo wypiałam. – Zachichotała, bawiąc się jasnymi lokami. – Pomożesz mi rozpiąć zamek? – Obróciła się plecami do chłopaka.

Ciepło jej ciała rozgrzało mu uda. Poczzerwieniał i zawirowało mu w oczach. Usiłował złapać za jeden z majaczących przed nim zamków.

– Co tak długo? – Przestała się bawić włosami i spojrzała na niego. – Czekał no... Jesteś pijany? Serio? Chwiejesz się jak niemowlak, a przecież wypijeś tylko łyk.

Wzruszył ramionami i otworzył usta, by odpowiedzieć, lecz zamiast tego beknął.

– O Boże. Co za porażka. A takie z ciebie ciacho. Tragedia.

Odsunęła się od niego i zaczęła obracać bluzkę zamkiem do przodu. Alek opadł na stertę dekoracyjnych poduszek i patrzył. Myśli wirowały mu w głowie, a wszystko przed oczami tańczyło.

– J...jak ty to... – Czknął. – Jak ty to robisz, ż...że tak



w...wyginasz ciało? – Zaniósł się śmiechem przerywanym czkawką.

– Uchlałeś się jeszcze w domu? Czemu ja zawsze trafiam na palantów? – stęknęła Bridget. – Widzisz tę wodę przy łóżku? Napij się i wytrzeźwiej trochę. Skoczę pod prysznic i lepiej, żebyś był gotowy, jak wrócę. Nie chcę zmarnować okazji. – Rozpięła top, który zsunął się na podłogę.

„Ładne” – pomyślał Alek, nim zamknął oczy.

## ROZDZIAŁ 9

– Hej! Hej! Jezu. Alek czy jak ci tam, wstawaj!

Przeturlał się na bok, uciekając od szturchającej go osoby.

– Odejdź – jęknął. – Jeszcze nie.

– Super. W takim razie sam zapłacisz za kolejną noc. Za pięć minut muszę się wymeldować i nie zamierzam bulić za twój leniwy tyłek.

– Wymeldować. – Alek otworzył oczy i zaraz je zmrużył w obronie przed ostrym światłem słonecznym dochodzącym z dużego okna.

– A co myślisz? Spałeś chyba z sześć godzin po jednym łyeczku absolutu. Totalnie mi zepsułeś tę piękną noc. Musiałam kimać na kanapie, bo rozwaliłeś się jak wielki zdechły ogr. Spadaj już! Wynocha!

Przestraszony Alek usiadł na łóżku.

– Co ja zrobiłem? – W skroniach czuł tępy ból.

– Hm, pomyślmy. – Bridget przerwała pakowanie pantofli na obcasach do jaskrawozielonej torby i zaczęła wyliczać: – Narobiłeś sobie wstydu, zdradzając, jak słabą masz głowę. Straciłeś niepowtarzalną szansę na zaliczenie mnie. Obśliniłeś czyściutką poduszkę.

Spojrzał na stertę poduszek, na których spał. Jedwab

barwy kości słoniowej szpeciła duża beżowa plama. Odwrócił poduszkę i wstał.

– Muszę znaleźć nową... no, tę swoją znajomą.

– To jest nas dwoje. – Rzuciła torbę na podłogę przy drzwiach i wyjęła komórkę z kieszeni turkusowej bluzy.

Alek potarł dłonią napiętą skórę na karku.

– Coś okropnego – jęknął.

Wódka, którą oblała go w nocy Bridget, wyschła na kleistą maź. W drodze do łazienki malinowy zapach nie odstępował go na krok.

– Spoko, nie spiesz się. Weź prysznic. W ogóle mi się nie pali.

Obserwował jej odbicie w lustrze łazienkowym. Niecierpliwie przestępowała z nogi na nogę, co rusz wciskając klawisz na komórce.

– Ja też powinienem być gdzie indziej. – Odkręcił kran i mokrym ręcznikiem tarł kark, próbując się pozbyć resztek szczypiącego alkoholu i narastającego poczucia winy.

– Do cholery, Eva, odbierz! Wiem, że nie śpisz. Zawsze budzisz się o świcie – mamrotała dziewczyna do telefonu.

Alek opuścił ręcznik i wyszedł z łazienki.

– Twoja przyjaciółka ma na imię Eva?

– Owszem, a co?

– Znasz Eveę?

– Cóż, chyba większość ludzi zna jakąś Eveę.

– Ale tutaj ty jesteś jedyną osobą, która ją zna.

Opuściła rękę z telefonem.

– Jeśli przez „tutaj” rozumiesz ten pokój, to tak.

– W nocy przyszedłem tu w poszukiwaniu osoby o tym imieniu i okazuje się, że ty też takiej szukasz. To nie może być przypadek.

– Bo ja wiem... – Zlustrowała go wzrokiem. – Jesteś tym gościem z jej nudnego seminarium z angola?

– Co? Nie. Chyba nawet nie wiem, co to jest seminarium z angola. – Zmarszczył czoło i wrócił do zdrapywania z karku ohydneho syropu.

– Skoro uważasz, że mówimy o tej samej osobie, a nie jesteś gościem z seminarium, to musisz być tym z antropologii. Tym, co żuje gumę i ciągle robi balony. Mówiła, że jesteś cholernym ciachem, ale wkurzającym. Przez te balony. A ja odpowiedziałam, że pewnie robisz to tylko po to, by zwrócić jej uwagę. I wygląda na to, że miałam rację. Jak zwykle.

– Nie znam jej z zajęć. – Wrócił do łazienki, by przepłukać ręcznik.

Bridget wstukała coś na telefonie i uniosła go do ucha.

– Jakoś sobie nie wyobrażam, żeby moja Eva nic mi o tobie nie powiedziała, więc pewnie mówimy o dwóch

różnych osobach. – Alek wyszedł z łazienki i stanął obok dziewczyny. – W sumie szkoda – kontynuowała. – Wysoki blondyn, opalony, umięśniony, ładne miodowe oczy... – Alek wypiął dumnie pierś, słuchając litanii komplementów. – Całość naprawdę niezła. Spodobałbyś się jej jak nic.

– A nie wiesz przypadkiem, gdzie ona może być? To znaczy ta twoja Eva. Żebym mógł się upewnić, że to nie jej szukam.

Pokręciła głową.

– Przykro mi. Próbuję się do niej dodzwonić, odkąd zacząłeś się pluskać w umywalce. Nic z tego. Nawet nie odpowiada na esemesy.

– Dziękuję za pomoc. I przepraszam za zniszczenie poduszki. – Otworzył drzwi i czekał, aż Bridget wyjdzie.

Uśmiechnęła się.

– Myślę, że widywali tu gorsze rzeczy, zwłaszcza po wczorajszej imprezie. Idź, nie czekaj na mnie. Spróbuję jeszcze połączyć się z Evą. W windzie mam słaby sygnał.

Drzwi zamknęły się za nim. Z wnętrza dobiegały piski telefonu, na którym Bridget ponownie wywoływała numer Ewy.

Alek niecierpliwie czekał w pustym holu na otwarcie się drzwi windy. Wiedział, że nie ma czasu do stracenia, i gnębiło go poczucie winy.

– Dalej, windo! – mamrotał, tym razem nie zapo-

mniawszy o naciśnięciu guzika.

Robił to zresztą co rusz, póki nie rozległ się brzęk i drzwi się nie otwały. Po raz pierwszy cieszył się, że sadzawki w Komnacie Ech wyschły. Nie chciałby, żeby matki widziały, co narobił.

Winda się zatrzymała. Alek wyszedł do holu, następnie w światło późnego ranka. Lato w Tulsie trzymało się mocno, a wysoka temperatura nie zachwycała wojownika. Smażąc się w słońcu, spocony niczym mysz czekał, aż tkwiąca w nim moc pociągnie go ku Evie. Dlaczego nic się nie działo? Nacisk w piersi narastał, lecz przyciąganie z poprzedniej nocy było teraz przyćmione wątpliwościami i uzalaniem się nad sobą.

Wyjął talizman spod koszuli i trzymając go w obu dłoniach, połączył się z domem.

– *Pytio, znów jesteś mi potrzebna. Pierwszy raz w życiu zupełnie nie wiem, co robię, a nie mam nikogo innego, do kogo mógłbym się zwrócić.* – Mocniej ścisnął talizman i skupił się na przesłaniu prośby do Hadesu. Po chwili w jego myśli wdarł się znajomy niepokojący śmiech. – *To ty, Pytio?*

– *Któżby inny, nieśmiertelny wojowniku Tartaru?*

– *Dziękuję, że odpowiedziałaś. Jakim sposobem cię słyszę?*

– *Twój umysł jest młody i pusty. Macki mojej rozległej mocy bez trudu się w niego wdarły. Czy wezwałeś mnie po*

*to, żeby pytać o moją moc, czy też potrzebujesz pomocy? – Z każdym słowem jej głos stawał się potężniejszy i bardziej władczy.*

*– Nie mam już pełnej łączności z siłą, która ma mnie zaprowadzić do przyszłej wyroczni. Czy mogłabyś dać mi coś, co pozwoli kontynuować misję?*

*– Młody wojowniku, moje dary potrafią zatrwożyć czas, ale w tej sprawie nawet ja nie mogę pomóc.*

*– Skoro ty nie możesz, co ja mam robić? Jak mogę ją znaleźć?*

*– Przestań szukać w innych tego, co masz tylko ty sam!!! – zagrzmiała. – Z twojego serca bucha ogień nieustraszonej pewności, a twój niedorozwinięty mózg go ignoruje. Wojowniku, twoja wiara w siebie jest potężniejsza od największych modłów. – Odeszła, pozostawiając w jego umyśle jedynie echo śmiechu.*

Otworzył oczy.

*– Ma rację – mruknął. – Jestem nieśmiertelnym wojownikiem Tartaru. Nie wolno mi w sobie wątpić.*

Skoncentrował się, wbijając wzrok w nakrapiany szary asfalt pod stopami.

*Evo, wiem, że mam dość mocy, by cię znaleźć. Jestem strażnikiem tej krainy, a teraz także twoim.*

Żar w piersi się wzmógł.

*Evo, dziedziczko wielkiej wyroczni Pytii, znajdę cię.*

*Ocalę cię. Razem odbudujemy mój dom i uwolnimy tę  
krajnę od zła.*

Ogień buchnął, uczucie natarczywości zapłonęło.  
Alek potarł pierś otwartą dłonią i uśmiechnął się.

*Evo...*



## ROZDZIAŁ 10

W oczekiwaniu na Schillinga James siedział na skraju biurka, oglądając zdjęcia z miejsca zbrodni. „Miejsce, w którym ostatni raz widziano ofiarę, i to, w którym znaleziono ciało, znajdują się o kilka przecznic od siebie. Jak mogliśmy to przeoczyć?” – pomyślał, odkładając zdjęcia.

Wyjął telefon z kieszeni i zadzwonił do Schillinga. Po kilku dzwonekach odezwała się poczta głosowa.

– To ja. Musisz coś zobaczyć. Czekam na komisaria-cie. – Rozłączył się i przywołał gestem przechodzącego detektywa. – Widziałeś Schillinga?

– Taaa, jest u kapitana.

– Dzięki, stary. – Schował komórkę do kieszeni i ruszył wzdłuż korytarza.

Nim skręcił w stronę gabinetu kapitana, telefon pisnął. James skasował ikonkę esemesa i schował telefon, słysząc dobiegający zza zakrętu głos Schillinga.

– Poważna sprawa, szefie. Facet ją wytatuował i pociął.

– Cholera. – Kapitan Alvarez westchnął ciężko. – Musimy to szybko załatwić, bo zaraz całe miasto zacznie panikować.

– Wiem. Postaramy się to wyciszyć i rozpracować.

– A jak tam twój nowy partner? Takie sprawy wzbudzają sporo rozgłosu. Myślisz, że sobie poradzi?

Na chwilę zaległa cisza.

– Opracował już kilka hipotez. Ma do tego głowę...

– Ale?

– Jest młody i niezbyt towarzyski.

Kapitan zachichotał.

– Z tego, co słyszałem od poprzedników, ty też taki byłeś.

– Błąd żółtodzioba numer dwa. Nauczyłem się.

– Dostaliśmy go prosto z Gotham. Nie widziałeś jego opinii z wojska. Mamy szczęście, że wstąpił do policji.

James chrząknął głośno i ukazał się ich oczom.

– W samą porę, Graham. Właśnie miałem przekazać twojemu partnerowi dobrą nowinę. Powierzam wam pieczę nad tym śledztwem.

– Świetnie. – Schilling wstał i podał przełożonemu rękę.

– Dziękuję, panie kapitanie. Nie zawiedziemy. – James podszedł i mocno uścisnął Alvarezowi dłoń.

– Takie słowa lubię słyszeć. Obyś miał rację. – Kapitan usiadł z powrotem w swoim miękkim fotelu i pociągnął z kubka łyk kawy.

– Do roboty więc. – Schilling wyszedł z małego ga-

binetu, a James podążył za nim.

– Zauważyłem coś – powiedział do starszego kolegi, gdy szli w stronę parkingu. – Naszą ofiarę widziano ostatnio około drugiej w nocy w centrum miasta, w pizzerii całodobowej. Przestępca dorwał ją gdzieś pomiędzy wyjściem stamtąd a powrotem do akademika.

– Jasne, czytałem w papierach. Jej koleżanka powiedziała, że dziewczyna nie wróciła, choć na kampusie znaleziono jej wóz. Nikt w okolicy nic nie słyszał i nie ma tam kamer. Nie wiemy więc, czy samochód został tam porzucony, czy też dziewczyna nim przyjechała i została porwana między parkingiem a pokojem.

Dotarli do auta i James usiadł w fotelu pasażera.

– Piszą też, że ciało znaleziono dwa dni później za ledwie dwie przecznice od baru, w którym ostatnio ją widziano. Wszystkie te trzy miejsca znajdują się zbyt blisko siebie, żeby to niczego nie znaczyło. Możliwe, że nie zabił jej w tamtym rejonie, ale najwyraźniej lubi tam polować.

– Musimy posłać do wszystkich wiadomość, żeby informowali nas, gdy ktoś zaginie w promieniu ośmiu kilometrów od miejsca znalezienia ciała – polecił Schilling.

James wyjął telefon i napisał mejl do wszystkich policjantów z komisariatu.

– Gotowe. Mam nadzieję, że nie będzie odzewu, choć obawiam się, że nasz morderca wkrótce znów da o sobie znać.

Dalej jechali w milczeniu. W końcu samochód, podskakując na dziurawym asfalcie, wtoczył się na parking budynku, w którym urzędował lekarz sądowy.

– Jeszcze trochę, a sam im te dziury zabetonuję – stęknął Schilling, gramoląc się z fotela. – Jezu! – Otarł pot z twarzy. – Pocę się jak mysz, a nie przeszedłem nawet trzech metrów. Całe szczęście, że niedługo jesień.

– Fakt, grzeje ostro. – James otworzył drzwi budynku. Ze środka przyplęnęło chłodne powietrze, więc nie zwlekał z wejściem ani sekundy.

– Hej, Tom! – Kragła kobieta siedząca w recepcji uniosła ręce, wstała i postukując szpilem, podeszła do przybyszów. Obcisła niebieska suknia podkreślała kusząco rozkołysane biodra.

Recepcjonistka stanęła na palcach, a Schilling przytulił ją po przyjacielsku.

– Myślałem, że nie będzie cię cały rok, Vero.

– *Si*, ja też tak myślałam, ale mojego brata znów przymknęli. Rodzice w końcu się wkurzyli i wczoraj wieczorem odebrali mu Glorię, więc musiałam znów pójść do roboty – opowiadała z silnym obcym akcentem.

– Cieszę się, że cię widzę. Veronico, to mój nowy partner, detektyw James Graham.

– Przyjaciele Toma są moimi przyjaciółmi. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie. – Przyszliście zobaczyć ciało?

– Tak. A także pogadać z doktor Pierce – odparł James, koncentrując się na regularnościach jej rysów, by uniknąć zerkania na suknię z lycry.

– Już was wpisuję. Idźcie, pogadajcie z szefową krypty. – Uśmiechnęła się szeroko i otworzyła im pierwsze drzwi.

Pierce stała przed prosektorium, przytupując niecierpliwie. Szeroki jednostajny korytarz sprawiał, że jej drobna sylwetka wydawała się jeszcze mniejsza.

– Spóźniliście się. Macie szczęście, że jeszcze tu jestem. Muszę się zająć innymi ciałami, w tym własnym.

– Przepraszamy. Zatrzymały nas niespodziewane problemy – odparł James.

– I Veronica – mruknął Schilling. – Miło ją znowu widzieć.

– Rzeczywiście miło na nią popatrzeć po całym dniu zajmowania się umarlakami. Myślisz, że dlaczego ją zatrudniłam? – Pierce mrugnęła filuternie i otworzyła drzwi do prosektorium. – Panie Graham, dostałam pańską wiadomość o atramencie ultrafioletowym. Uważa pan, że to nim mogą być wykonane wierzchołki na tatuażu?

– Tak, ale nie będziemy mieć pewności, póki tego nie sprawdzimy.

– Do usług. – Podeszła do ściany, pod którą stały wielkie srebrne komody. – Schilling, za tobą jest latarka. Weź ją, a ja wyciągnę waszą ofiarę.

Otworzyła kwadratowe drzwiczki oddzielające żywych od umarłych. Ciało przykryte było cienkim białym prześcieradłem pozostawiającym na widoku jedynie czubek głowy. Uniosła jedną stronę prześcieradła, odsłaniając lewą rękę zmarłej.

– Kirby badał już ciało ultrafioletem, ale wtedy chodziło o szukanie oznak napaści na tle seksualnym. Nie znalazł śladów krwi ani nasienia na ciele czy ubraniu. Atrament mógł przeoczyć.

Gęsty czarny tatuaż wyglądał na bladej skórze wręcz wulgarnie. Pierce odwróciła rękę ofiary tak, żeby wyrzucenia na tatuazu i wokół niego były skierowane w górę.

– Gotów?

Schilling włączył latarkę i trzymał ją kilkanaście centymetrów nad skórą.

Ultrafiolet wydobył z niebytu białe „X” o niebieskawym odcieniu wytatuowane na jednym z trzech konarów drzewa. Obok widniała sekwencja liczb: „23.8.14”, a na pniu nazwisko ofiary.

– Jezu. Dwudziesty trzeci sierpnia dwa tysiące czter-nastego – jęknęła Pierce, nawet nie próbując ukryć zgrozy.

– Po co tatuował jej na ciele datę śmierci?

– A to „X”? Chciał zaznaczyć datę na drzewie? Bez sensu. – James z każdą chwilą tracił nadzieję na uzyskanie odpowiedzi.

– To drzewo genealogiczne – rzekł Schilling. – Psychol postawił X na jednym z konarów. – Przesunął palcem nad obszarem, o którym mówił, i nie czekając na odpowiedź, kontynuował: – To boczna gałąź drzewa rodu Baileyów. On ją odciął. Zakończył jej istnienie. Chwila, coś mi dzwoni. – Podał Jamesowi latarkę i odebrał telefon, włączając głośnik.

– Co jest?

– Dostałem info, że mamy was zawiadamić o wszystkich zaginięciach.

– No i? – pogonił rozmówcę Schilling.

– Niejaka Lori Kostas właśnie zgłosiła zaginięcie dwudziestotrzyletniej córki. Podobno wieczorem dziewczyna poszła na imprezę i od tamtej pory nie dała znaku życia.

Jamesowi przyspieszył puls.

– Przyślij nam adres, zaraz tam jedziemy.

## ROZDZIAŁ 11

Eva przewróciła się na bok i poruszała nogą, żeby się pozbyć odrętwienia. Otworzyła oczy, próbując zrozumieć przyczynę tępego bólu w kolanie, i zamrugła, starając się coś zobaczyć przez brudne suche soczewki kontaktowe.

– Dzień dobry. Zasnąłaś jak dziecko. Mam nadzieję, że się wyspałaś.

Wsparła się na łokciu, wciąż półprzytomna.

– Gdzie ja jestem?

– W domu. To znaczy w domu Billa.

Poznała go i wstrzymała oddech bombardowana wspomnieniami minionych godzin, z żołądkiem ściśniętym trwogą. Usiadła, podciągnęła kolana pod brodę, a plecami przylgnęła do ściany. Jedną z jej kostek oplatał gruby łańcuch.

– Nie ma czego się bać, Evo. Już ci mówiłem, że jestem po dobrej stronie. – Rozglądał się po pokoju, a ona podążała za jego wzrokiem. Każda ściana obramowana była listwą, na której zamontowano płyty gipso-kartonowe. – Wiem, co sobie myślisz. Wiele tu zostało do zrobienia. Oglądam mnóstwo programów na temat wystroju domu, żeby podpatrzeć pomysły. – Wskoczył na metalowy stół medyczny przycementowany do podłogi pośrodku pokoju. – Znasz te programy?



Z trudem skinęła głową, oddychając ciężko.

– Boisz się tego?

Znów przytaknęła, powstrzymując łzy.

– Udawaj, że go nie widzisz. To zwykły stół, Evo. Stół nie może cię skrzywdzić. – Potarł dłonią gładką powierzchnię. – Kupiłem go na wyprzedaży po likwidacji domu. Wiem, do czego jest mi potrzebny, ale za skarby świata nie umiałbym powiedzieć, po co potrzebowali go tamci ludzie. Nie musimy się jednak tym przejmować, prawda? Powiedz, że prawda.

– Prawda – wychrypiała.

– Nie musisz tak ściszać głosu. Ściany są z betonu, który doskonale wszystko wygłusza. Nikt cię nie usłyszy.

Zwiesiła głowę. Zauważyła, że ma na sobie dużą męską koszulkę i spodnie od dresu. Przerazona i wściekła próbowała dociec, co się wydarzyło.

„Tylko nie panikuj. Nie panikuj”.

Łzy pociekły jej z oczu, kapiąc na jasnoszare spodnie.

– Daj spokój, nic się nie stało. Umyłem cię tylko i przebrałem w czyste ciuchy. Nie mam zamiaru nic z tobą robić, gdy jesteś nieprzytomna. – Prychnął. – Nie o to chodzi w tych sprawach.

Przełknęła ślinę i usiłowała się uspokoić. Bolało ją gardło.

– Co teraz? – zapytała ochryple.

– Myślałem, że zaczniemy w tym miejscu, w którym przerwaliśmy, i spędzimy trochę czasu razem. Nie ma sensu niczego przyspieszać. Zgadzasz się?

Skinęła wolno głową.

– Wiesz – kontynuował Bill – od pewnego czasu śledzę twoją rodzinę. Nie, nie w sensie dosłownym, to byłoby raczej nieprzyjemne. Zacząłem, dopiero gdy się wydostałem i przyjechałem tutaj, ale wiele o tobie wiem. Jak myślisz, dlaczego cię wybrałem?

– N...nie mam pojęcia. Dlaczego?

– Ależ masz pojęcie, masz.

– Nie. Przysięgam.

– Przecież to oczywiste.

– Nie rozumiem. Po prostu mi powiedz, czego ode mnie chcesz.

– Przyznaj się do tego, co robili przez setki lat twoi przodkowie, i wszystko się skończy. Chcesz wrócić do domu, prawda?

– Do czego mam się przyznać? O ile mi wiadomo, moi przodkowie byli właścicielami rancza. Co takiego zrobili?

– Jakała się, wycieńczona i rozedrgana.

– Przez setki lat twoi przodkowie wygłaszali prorocтва, w wyniku których mordowano niewinne istoty, a ty udajesz, że nic się nie stało? – Bill ześliznął się ze stołu, wziął głęboki oddech i powoli wypuszczał powietrze. –

Nie zamierzam cię okłamywać: zaczynasz mnie denerwować. Męczy mnie ta twoja gra. Jeśli myślisz, że wygrasz, to się mylisz. Ja zawsze zwyciężam.

– Nie gram w żadną grę – wyjaśniła pokornie.

Bill podszedł i stanął przy jej łańcuchu.

– Więc dlaczego się nie przyznasz? – wycedził.

– Nie wiem, o czym mówisz! – wrzasnęła, znów lejąc łzy.

– Przyznaj się do zbrodni rodziny! Weź na siebie winę! – Bill wciągnął powietrze, po czym wygładził koszulę.

– Wtedy oboje poczujemy się znacznie lepiej i będzie po wszystkim.

– To jakiś bezsens! – zaszlochała. – Szaleństwo. Jesteś szalony! – Przytuliła twarz do kolan i usiłowała powstrzymać drzenie.

– Jestem dość duży, by się przyznać do odrobiny szaleństwa. Po setkach lat uwięzienia w Hadesie to dość naturalne.

Eva uniosła głowę i spuściła nogi z łóżka.

– Bill, rozumiem, że masz problemy. Chcę ci pomóc – powiedziała, ocierając twarz wierzchem dłoni. – Nikomu nie powiem, co się stało. Chcę ci pomóc, żebyś poczuł się lepiej, zanim zrobisz coś, czego mógłbyś żałować. Proszę, pozwól sobie pomóc.

Zamachnął się na nią, zatrzymując pięść o centymetry

od jej twarzy. Zamarła i spazmatycznie wciągnęła oddech.

– Wystawiasz na próbę moją cierpliwość, Evo. – Jego oddech cuchnął jak brudny bandaż. – Pomogę ci, ale tylko jeśli będziesz współpracować. Zgoda? – Skinęła sztywno głową. – Świetnie. Zróbmy wymianę. Ja powiem ci coś, co chcesz usłyszeć, a potem ty powiesz mi coś, co ja chcę usłyszeć. Dobra? – Wstał i cofnął się o kilka kroków. – Chcesz wiedzieć, dlaczego twój ojciec od was uciekł? – Przyglądał się bacznie jej twarzy.

– Tak – wyjąkała cichutko.

– Przeze mnie. Uciekł, bo się uwolniłem. Tatuś podkulił ogon i zwiął, bo się przestraszył. Wiedział, że będę chciał się zemścić i że to pragnienie zaprowadzi mnie prosto do ciebie. Nie chciał mieć ze mną do czynienia. Ani z tobą. Zostawił cię, bo jest tchórzem. I rozumiał, że pod moją sympatyczną fasadą kryje się istota, której należy się bać i z którą trzeba się liczyć. Ty też to rozumiesz, prawda?

Zadzwoił telefon i Eva z odrobiną ulgi patrzyła, jak Bill wyjmuje go z tylnej kieszeni. Spojrzał na wyświetlacz i uniósł brwi.

– No, no. Twoja mamusia. Doskonałe wyczucie chwili, doskonałe. – Machnął jej przed nosem telefonem.

Otworzyła usta, by krzyknąć, gdy tylko Bill odbierze. On tymczasem chwycił ją jedną ręką i pchnął na ścianę. Uderzyła głową w beton z taką siłą, że zobaczyła gwiazdy.

– Wydadaj choć dźwięk, a zmiążdżę ci tchawicę. Bój się

mnie i licz się ze mną. Pamiętaj, Evo, jestem porządnym gościem. I na razie cierpliwym.

Przesunął nosem po jej włosach i wciągnął powietrze. Potem odebrał telefon.

– Cześć, Lori.

Eva słyszała niewyraźny głos matki. Łzy paliły ją w oczach, z trudem oddychała pod naciskiem ręki Billa.

– Nie, wcale nie uważam, że to głupie. Intuicja matki to ważna rzecz i masz rację, zawierając jej. – Urwał, słuchając. – Tak, oczywiście – kontynuował. – Muszę tylko dopiąć parę spraw i zaraz przyjadę. – Rozłączył się i puścił Evę. – Kurczę, wydaje się przejęta.

Zacisnęła pięści.

– Nie krzywdź jej.

Roześmiał się ponuro.

– Nie zamierzam. Jeszcze.

– Przysięgam, że jeśli kiedykolwiek ją tkniesz, to...

– Dość tego, Evo. Bój się mnie i licz się ze mną. Wiem, do czego jesteś zdolna. Twój ojciec był w tym świetny.

Głos uwiązał jej w krtani.

– Evo, powiem ci uczciwie, jak to ma wyglądać. Możesz mi zawierzyć. Będę z twoją matką, kiedy policja ją zawiadomi, że znaleziono ciało jej córeczki. Będę z nią, gdy pójdzie identyfikować twoje zwłoki. A kiedy będzie

potrzebowała kogoś, kto otrze jej łzy? Oczywiście będę obok. Jako jej partner codziennie będę przeżywał twoją śmierć i upajał się nią. Bój się mnie i licz się ze mną, Evo, bo ja zawsze wygrywam.

Rozwarła pięści. Wahania własnego nastroju przerażały ją bardziej niż groźby Billa. Ilekroć zaczynała się uspokajać, atakował ją i odbierał jej całą pewność siebie, którą zbudowała.

– Wyglądasz na głodną. Pewnie nic nie zjadłaś na tej okropnej imprezie. Musisz się wzmocnić. Zaraz przyniosę coś na śniadanie.

Niebieskie piwniczne drzwi zaskrzypiały. Bill nawet nie zadał sobie trudu, by je za sobą zamknąć. Patrzyła, jak znika na obitych wykładziną schodach. Czekwała, aż w prostokącie światła pod drzwiami przestanie się pojawiać cień.

Gdy już była pewna, że wyszedł, ześliznęła się z łóżka na betonową podłogę. Kolano miała sztywne, ale zdolne ją udźwignąć. Zrobiła dwa kroki, nim zatrzymał ją łańcuch przymocowany do nogi. Schyliła się, chwyciła go obiema rękami i zaczęła ciągnąć. Nic. Przykucnęła i zajrzała pod łóżko. Łańcuch przytrzymała gruba metalowa śruba wkręcona w podłogę. Eva zaczęła szarpać za łańcuch, wykorzystując ciężar ciała. Nadal nic. Usłyszała skrzypienie schodów za plecami i szybko bezszelestnie usiadła z powrotem na pełnym garbów łóżku.

– Mam nadzieję, że lubisz płatki! – zawołał ze schodów Bill. – Osobiście za nimi nie przepadam. Nie jestem smakoszem. Wszystko inne, co znalazłem w jego kuchni, jest zepsute. Moi goście zwykle długo tu nie bawią. Proszę.  
– Rzucił jej na kolana pudełko Honey Nut Cheerios. Nie potrafiła na niego spojrzeć, więc zamiast tego gapiła się na *J* szczęśliwą zdrową pszczołkę na opakowaniu.

– Muszę na chwilę wyjść. Będziesz próbowała uciec?  
– zapytał.

Pokręciła głową.

– Nie. Przysięgam.

– Nie będę miał pretensji, jeśli spróbujesz. To normalne. Ale wiem, że będziesz grzeczna. Niedługo wracam. Uściskam mamę od ciebie. – Otoczył ją ramieniem w niezręcznym połowicznym uścisku.

Skuliła się i nie podniosła wzroku, czekając, aż Bill wyjdzie.

– I nie myśl, że zapomniałem o naszej umowie. Ja już ci coś dałem, a kiedy wrócę, przyjdzie kolej na ciebie.

Tym razem zamknął niebieskie drzwi. Słyszała, jak rygluje je z drugiej strony.

## ROZDZIAŁ 12

Schilling zjechał z Cherry Street w jedno z niewielkich osiedli przylegających do centrum miasta. Po obu stronach drogi stały pięknie utrzymane domki w stylu Craftsman, swoją estetyką z początków XX wieku sprawiające wrażenie, jakby cofnął się czas.

– Wiedziałem, że tak będzie.

– Błąd złotodzioba numer dwadzieścia – mruknął Schilling. – Przekonanie, że tylko ty masz jakąś teorię.

James poczerwieniał.

– Jestem zdumiony, że tak szybko wybrał kolejną ofiarę – przyznał.

– Nie możemy być tego pewni.

– Więc nie myślisz, że tę dziewczynę porwano i skrzywdzono?

Samochód podskoczył na wyboju.

– Nie zamierzam lekceważyć tej możliwości. Dokładnie przyjrzymy się sprawie. Musimy jednak być otwarci na inne hipotezy, bo mając klapki na oczach, łatwo coś przegapić. Wiemy, że była na imprezie. Może wyszła z jakimś facetem i śpi u niego.

Podjechali pod dom. Czarny płot z żelaza zgrzewnego, sięgający mniej więcej do piersi, otaczał całą posesję



i ostrzegał intruzów tabliczkami informującymi o całodobowym monitoringu.

Schilling zatrzymał auto i zgasił silnik.

– Wygląda na to, że komuś bardzo zależało na odstraszeniu intruzów.

– Wycofujesz się z teorii nierozważnej imprezowiczki?

– Nie wycofuję się z niczego, póki tego nie wykluczemy, ale może jakiś były, o którym nie wiemy, dał się we znaki pani Kostas.

– Zapytam. – James wysiadł z auta i podszedł do bramy.

– Panowie detektywi? – Drzwi domu się otworzyły i na szeroką krytą werandę wyszła kobieta. – Już otwieram.

– Wycelowała pilotem w bramę. – Przepraszam za zwłokę, musiałam wejść do domu po chusteczki.

Miała na sobie fioletowe legginsy i zapinany sweter podobnej barwy. Owinęła się nim szczelnie i przysiadła na skraju bujanego fotela.

– Nic nie szkodzi. – Schilling wszedł na posesję pierwszy, James za nim. – Pani Lori Kostas?

– Tak. Proszę usiąść. – Wskazała dwa czarne fotele naprzeciwko.

Szorstki zwykle i marudny Schilling przeobraził się w ideał życzliwości i współczucia.

– Nazywam się Schilling, a to detektyw Graham. Jak rozumiemy, pani córka nie wróciła na noc do domu. Czy możemy zadać kilka pytań?

– Oczywiście. Odpowiem na każde. Zrobię wszystko, żeby się odnalazła. – Przetarła chusteczką czerwone opuchnięte oczy.

– Kiedy widziała ją pani po raz ostatni? – zapytał Schilling.

– Evę, bo tak ma na imię, widziałam ostatnio, zanim pojechała do centrum miasta, do hotelu Ambassador. Miała się tam spotkać ze swoją przyjaciółką Bridget na imprezie z okazji Święta Pracy.

– Pamięta pani, o której wyjechała?

Pokręciła głową.

– Pewnie około dziesiątej. O tej porze nie było mnie już w domu. Miałam spotkanie. Wróciłam około północy, ale nie zaniepokoiła mnie jej nieobecność. Eva bardzo rzadko pije, więc zwykle odwozi znajomych do domu. – Drżącymi rękami machinalnie gładziła skraj chusteczki. – Nie pozwala nikomu siadać za kierownicą, jeśli pił. Jest porządną dziewczyną i nigdy nie zdarzyło jej się nic tak nieodpowiedzialnego. Czuję, że coś się stało. Nie zadzwoniła, nie przysłała żadnej wiadomości i nie odbiera telefonu. – Po policzkach pociekły jej łzy.

Podmuch wiatru wyrwał jej z dłoni chusteczkę, która wylądowała na podłodze obok stóp Jamesa. Detektyw

podniósł ją i podał kobiecie.

– Czy w trakcie imprezy dostała pani od niej jakąś wiadomość?

– Nie. Wiem, że powinnam była napisać i upewnić się, czy wszystko w porządku... Nie chciałam się narzucać. Choć wciąż ze mną mieszka, nie chcę, by czuła, że traktuję ją jak dziecko.

– Jest pani pewna, że dotarła do Ambasadora? – zapytał Schilling.

– Tak. Niedawno rozmawiałam z Bridget. Mówi, że widziała się z Evą, gdy przyjechała do hotelu.

James coś zanotował, a potem zapytał:

– Przychodzi pani do głowy ktoś, z kim mogła stamtąd wyjść? Jacyś znajomi, może chłopak?

– Nie, nie. Eva trzyma się blisko tylko z Bridget. Ma teraz tyle zajęć, że brakuje jej czasu na chłopaków. Jej ojciec od nas odszedł. To było wiele lat temu, ale od tamtej pory córka jest dość nieśmiała i powściągliwa. Niewielu osobom ufa. Sądziłam, że dzięki temu będzie bezpieczniejsza. – Pani Kostas wzięła głęboki, spazmatyczny oddech.

– Jej ojciec? – podchwycił Schilling. – Czy to z jego powodu sięgnęła pani po te wszystkie środki ostrożności?

– Ojciec Evy był dyrektorem firmy ochroniarskiej, która to wszystko zainstalowała. Kiedy odszedł, nie wi-

działam powodu do demontażu.

– Nie boi się pani, że wróci? Albo że ktoś inny będzie próbował skrzywdzić Evę?

– Och, nie. Jej ojciec zostawił list, w którym bardzo wyraźnie stwierdził, że nic go już z nami nie łączy. Nie przychodzi mi też do głowy nikt inny, kto mógłby chcieć skrzywdzić którąś z nas. – W kieszeni długiego swetra coś zadźwięczało. Lori pospiesznie wyjęła komórkę. – To tylko Bridget. Niedługo tu będzie. Może wie coś, co pomoże nam w poszukiwaniach. – Opuściła telefon na kolana.

– Porozmawiamy z nią – rzeki James.

– Dziękuję. Nie byłam pewna, czy powinnam dzwonić na policję, ale intuicja mi podpowiada, że coś się stało. Eva jest w niebezpieczeństwie. – Ukryła twarz w dłoniach i zanosła się szlochem.

James wstał z bujanego fotela i przykucnął przy niej.

– Dobrze pani zrobiła, dzwoniąc do nas. Znajdziemy ją. – Położył jej dłoń na ramieniu i poklepał ją łagodnie. – Obiecuję.

– Graham, mamy gościa. – Schilling wskazał ulicę.

Z białego camaro wysiadła drobna dziewczyna. Podeszła do bramy, wklepała kod, brama zapiszczała i zaczęła się otwierać. Gdy tylko stało się to możliwe, dziewczyna precyzyjnie przycisnęła się bokiem między płotem a bramą i truchtem ruszyła ku werandzie. Blond kitka podskakiwała

jej z tyłu głowy, uderzając o kark.

James stanął na skraju werandy.

– Pani Bridget?

– Tak, Bridget Falling. Przyjaciółka Evy.

Przykucnęła obok Lori.

– Nie musiałaś przyjeżdżać – mruknęła słabym głosem kobieta.

Bridget uśmiechnęła się troskliwie.

– Jeśli chodzi o panią i Evę, zawsze jestem do dyspozycji. – Spojrzała na Jamesa. – Czy mogę jakoś pomóc w poszukiwaniach?

– Chciałbym pani zadać kilka pytań. Czy możemy porozmawiać przy bramie?

– Jasne.

Schilling wstał z fotela i ruszył za nimi.

– Wie pani, o której Eva przyjechała do hotelu i gdzie zaparkowała? – zapytał James.

– Wiem, że się spóźniła. Przyjechała coś koło jedenastej albo wpół do dwunastej. Przepraszam, zdążyłam trochę wypić, zanim się spotkałyśmy, więc moje poczucie czasu szwankowało. Wiem jednak, że musiała zostawić samochód o kilka przecznic od hotelu. Nie umie parkować równolegle. Ciągle jej powtarzam, żeby się nauczyła, ale...

– Umilkła.

– Pamięta pani, jak była ubrana? – zapytał Schilling.

– Tak. Miała zieloną plisowaną szyfonową sukienkę mini i złote buty Jimmy’ego Choo.

James zawahał się na moment, nim zaczął notować. Nie bardzo wiedział, jak wygląda plisowana szyfonowa mini.

– Czy Eva wdała się w jakiś zatarg tamtej nocy albo w ostatnich dniach? Albo czy wiadomo pani o jakichś jej wrogach?

– Nie ma wrogów. Jest na to stanowczo zbyt miła. Ale tamtej nocy coś się wydarzyło pomiędzy nią a Spencerem. Spencerem Burkiem.

– Spencer Burke? Kto to taki? – zapytał Schilling.

– Kolega ze studiów.

– Jej chłopak?

– Nie sędzę. I sądząc z esemesa, którego mi przysłała, raczej się na to nie zanoszą.

– Wie pani, co się wydarzyło? – naciskał Schilling.

– Nie znam konkretów. Wspomniała tylko o tym w wiadomości. Nie wydawała się przestraszona, skrzywdzona ani nic z tych rzeczy. Tak czy owak, postanowiła wyjść z imprezy. Czuję się winna, bo to ja ją namówiłam, żeby spróbowała go poderwać. Przysięgam, że jeśli coś jej zrobił...

– Proszę się nie martwić. Zajmiemy się Spencerem.

– Wie pani, gdzie on mieszka albo gdzie może przebywać? – zapytał James.

– Mieszka w jednym z akademików uniwersytetu. Nigdy tam nie byłam, więc nie wiem dokładnie w którym.

– Nie zdążyłem zapytać o to pani Kostas, ale może pani ma zdjęcie Ewy?

– Och, mnóstwo. Tutaj. – Wytrząsnęła z kieszeni telefon. – Jeśli podadzą mi panowie adres mejlowy, mogę je przesłać.

James wyjął wizytówkę i podał jej.

– Jest tu mój numer telefonu i adres. Proszę przysłać zdjęcia, a jeśli przyjdzie pani do głowy coś jeszcze, proszę do mnie zadzwonić albo napisać.

– OK. – Szybko poruszając palcami, wklepała numer. – Zaraz – przypomniała sobie – szukał jej jeden facet. Jej albo kogoś o tym samym imieniu. Wysoki, bardzo przystojny blondyn. Przedstawiał się jako Alex... Chyba. Nie, Alek. Spał u mnie, a potem z samego rana poleciał jej szukać. Nie wiem, czego od niej chciał, najwyraźniej jednak było to bardzo ważne.

– Alek? Przez „c” czy przez „k”?

– Nie mam pojęcia. Pewnie nawet chodziło mu o inną Ewę. Dziwacznie się zachowywał. Może był naćpany albo coś. W każdym razie przystojny.

James zapisał w notesie imię chłopaka.

– Dziękuję za poświęcenie nam czasu, panno Falling. Sprawdzimy to wszystko – zakończył rozmowę Schilling.

– Jestem do dyspozycji. Bylebyście ją znaleźli. Nie wiem, jak jej mama sobie poradzi, jeśli Eva się nie znajdzie. Nie ma nikogo oprócz niej. Szczerze mówiąc, nie wiem, jak ja sobie z tym poradzę. – Bridget znowu zaczęła coś klikać na telefonie, jednocześnie wracając na werandę i siadając przy Lori.

– Roześlę wiadomość o tym... – Schilling zerknął w notatki – ...Spencerze Burke'u. Powiesz pani Kostas, że wyjeżdżamy?

James nie miał na to najmniejszej ochoty. Udzielił mu się smutek kobiety. Wiedział, jak czuje się człowiek, gdy najbliższa mu osoba nagle znika.

– Jasne.

Lori kołysała się w fotelu, patrząc przed siebie martwym wzrokiem.

– Pani Kostas, sprawdzimy parę osób. Odezwiemy się, jak tylko będziemy coś wiedzieć. Dałem Bridget wizytówkę, na wypadek gdyby któraś z was miała wieści od Evy albo przypomniała sobie coś, co mogłoby nam pomóc.

– Dziękuję – odparła beznamiętnie kobieta.

– Posłałam panu zdjęcia Evy – odezwała się cicho Bridget. – Było ich kilka, więc pewnie trochę potrwa, nim dotrą do skrzynki.



– Dziękuję. Bardzo nam się przydadzą. – James ruszył pospiesznie do samochodu i dotarł tam w chwili, gdy Schilling kończył rozmowę telefoniczną.

– Myślisz, że to jakiś trop? – zapytał.

– Wygląda podejrzanie, ale jeszcze nie wiem, o co tu może chodzić.

– Wiesz, co mnie nurtuje? – zapytał James. – Skoro ten Alek spędził noc z Bridget, dlaczego miałby szukać Evy?

– Może to całkiem inna Eva albo... – Schilling spojrzał na Bridget siedzącą obok Lori na werandzie i obejmującą ją. – Może to historia z gatunku „Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej”. Przyjrzyjmy się również pannie Falling.

## ROZDZIAŁ 13

Siła wibrująca w klatce piersiowej Aleka ciągnęła go naprzód wzdłuż ścieżki rowerowej graniczącej z polem bujnej jasnozielonej trawy rozdzielającej dwa rzędy identycznych bloków. „Uniwersytet w Tulsie” – wypisano sprayem na trawie złotymi literami z szablonu.

Na skraju trawnika grupka chłopaków bez koszul rzucała w tę i we w tę piłką, a kilka metrów dalej siedziała garstka roztrajkotanych dziewcząt. Alek ocenił sytuację i uznał, że najlepiej będzie wtopić się w tło. Zdjął przepoconą koszulę, przerzucił sobie przez ramię i bez namysłu podbiegł do czterech dziewcząt.

– Gdzie Eva? – zapytał natarczywie.

Dziewczyny przerwały rozmowę i patrzyły na niego z cienia szerokiego parasola. Wszystkie miały na sobie takie same niebieskie sukienki bez ramiączek z wyszytymi na piersi złotą nitką trzema trójkątami i wielkie okulary przeciwsłoneczne na czubku nosa, a włosy nosiły związane w kitki – blond, rudą, czarną i kasztanową. Gdyby nie te barwy, wyglądałyby identycznie.

Rozpoznał litery na ich strojach i poczuł przypływ pewności, że ma do czynienia z sojuszniczkami.

– Słucham? – zdziwiła się Szatynka, unosząc brwi ponad oprawką okularów.

– Nie mam czasu na uprzejmości – odparł niecierpliwie Alek.

– Nigdy cię nie widziałam na kampusie – zaćwierkała Ruda.

– A chyba zapamiętałybyśmy kogoś o... – Blondynka uniosła okulary i zlustrowała wzrokiem jego nagi tors tak imponującym ciele. Nie co dzień przyjeżdżają tu tacy atleci.

– Nasi piłkarze to lamerzy – dodała Brunetka. – Ale jakby co, nie mówiłyśmy tego.

– Nie interesują mnie żadni pipkarze ani żadne lamety – zniecierpliwił się. – Gdzie Eva? To pilne. – Spojrzał na nie groźnie z góry.

Ruda wykrzywiła usta w uśmiechu.

– Zabawny jesteś.

– I asertywny – dodała Szatynka.

– Tutejsi faceci są beznadziejni w grach zespołowych, nie umieją strzelać ani polować, a piją tylko na oficjalnych imprezach. Żaden nie jest prawdziwym mężczyzną. Ty pewnie jesteś – zachichotała Brunetka.

Spojrzał groźnie na ciemne plastik okularów.

– Mam dość tych bzdur. Jedna z was musi mi odpowiedzieć. Znacie Evę?

– Patrzcie, jaki złośnik! Nawet policzki mu poczerwieniały.

– Nie wolno ze mnie drwić. Nie będzie wam do śmiechu, jak się zezłoszczę! – zagrział.

– Prawdziwy Hulk! – Ruda klasnęła w dłonie. – Zrób to jeszcze raz! Proszę! Jestem świetna w tej grze. Nawet nie muszę pić, a i tak mi wychodzi.

– Ty wszystko zamieniasz w grę w butelkę – stwierdziła Szatynka.

– To mój ukryty talent. Dlatego wszyscy faceci zapraszają mnie na imprezy. Jestem superkreatywna, jeśli chodzi o gry i tym podobne.

– Tak, z całą pewnością właśnie dlatego do ciebie wydzwanają. Z powodu kreatywności.

– Wydzwanają? A po co? Wystarczy napisać esemesa albo wiadomość na fejsie.

– Jesteś ewidentnym przykładem robaka, który toczy nasze pokolenie. Nie dziwię się, że mama suszy mi głowę, bym nigdy nie wychodziła za mąż. – Blondynka wydeła wargi.

– Dość! – krzyknął Alek. – Można z wami zwariować! Dziwię się, że ten świat jeszcze istnieje. Nie pojmuję, dlaczego ktoś miałby się wiązać z którąś z was na całe życie.

Szatynka rozdziawiła usta, a pozostałe trzy dziewczyny zaczęły chichotać jak zwariowane.

– Dramat. Na sto procent robisz specjalizację

z dramatu. Nie dziw, że nie spotkałyśmy cię wcześniej. Rzadko bywamy w tamtej części kampusu – powiedziała Brunetka.

Blondynka wzruszyła ramionami.

– Najlepszy towar biorą geje.

– W każdym razie super wszedłeś w rolę. Pełne poświęcenie – pochwaliła Aleka Ruda.

Trzej chłopcy przerwali zabawę z piłką, podbiegli do nich i stanęli między Alekiem a dziewczynami.

– Jakiś problem? – zapytał ten najpotężniejszy.

– Ten palant wrzeszczy na nas, bo nie chcemy mu powiedzieć, gdzie jest jego dziewczyna – poskarżyła się Szatynka.

– E tam, wrzeszczy. Po prostu zawładnęły nim emocje – zaproponowała Ruda.

Alekowi gniew zbulgotał w gardle, napięte mięśnie z trudem pozwalały mu panować nad sobą.

– Gdzie Eva? Żądam odpowiedzi.

– Żądasz? – zapytał brodaty chłopak stojący nieco z tyłu. – To dość mocne słowo, nie sądzisz?

– I czego jeszcze żądasz, ziomal? – prychnął Alekowi w pierś ten z przodu.

– Spokojnie, Jason – wtrąciła Brunetka. – On po prostu ćwiczy rolę na zajęcia teatralne czy coś w tym stylu.

– Żaden palant z teatru nie będzie mnie poniżał! – upierał się Jason.

Alek miał dość.

– Natychmiast udzielcie mi informacji!

– Bo co? Zacznieś mi tu recytować jakieś szekspirowskie dyrdymały? Jesteś zerem, ty napakowany palancie. – Jason splunął na ziemię między swoje stopy, które poruszały się nerwowo.

– Ktoś tu się zdenerwował – zakpiła Szatynka.

– Nie wtrącaj się, April. Może byś wzięła swoje rzeczy i zmyła się stąd? Nie chcę, żebyście patrzyły na to, co mogę tu zrobić.

– Nie wyrzucaj ich! – wrzasnął Alek. – Muszą mi powiedzieć, gdzie znajdę Evę!

– Gościu, lepiej licz na to, że jest w szpitalu, bo ty za chwilę na sto procent się tam znajdziesz!

Alek przyjrzał się młodemu mężczyźnie napinającemu mięśnie klatki piersiowej. Widywał już takie rzeczy. Pohałmował zapach bitewny, lecz nie zdołał powściągnąć uśmiešku.

– Szykujesz się do walki?

– Do walki? Gorzej. Ja cię, kurwa, zamorduję!

Alek przyjął wyzwanie i rzucił się na śmiertelnego, który bredził. Ścisnął go palcami za szyję i uniósł w powietrze. Chłopakowi twarz poczerwieniała, oczy

wyszły mu z orbit. Śliniącymi się ustami usiłował wybełkotać przeprosiny. Wojownik potrząsnął nim, chichocząc na widok podrygującego niezbornie ciała. Dziewczyny z krzykiem schowały się za plecami pozostałych kolegów.

– Waszym światem rządzi pustosłowie. Ja mam znacznie wyższy cel. Odpowiedzcie, a odejdę. – Puścił Jasona, który upadł na trawę, kaszląc i spazmatycznie łapiąc powietrze. – Gadajcie, gdzie znajdę Evę!

– Hej, ty! Nie ruszaj się! – Dwaj mężczyźni w czarnych koszulach pędzili przez trawnik w wózku golfowym.

– Porządkowi! – pisnęła Blondynka. – Całe szczęście! Aresztują go albo coś.

– Raczej wlepią nam wszystkim kary i zabiorą indeksy – wychrypiał Jason. – Jebane psy kampusowe. Jak dostaniemy kolejną karę, zawieszają stowarzyszenie!

Dziewczyny szybko zaczęły się oddalać, pozostali dwaj chłopcy podreptali za nimi.

– Masz szczęście, gościu. Dopiero się rozkręcałem! – zawołał Jason i pognał za nimi.

Wózek podjechał bliżej i Alek zdecydował się pójść za przykładem pozostałych. Krążył między licznymi budynkami kampusu, póki terkot wózka nie umilkł.

– Co na tym świecie jest warte ratowania? – mruknął do siebie.





## ROZDZIAŁ 14

Bill miał rację: piwnica była dokładnie wygłuszona. Nikt nie słyszał krzyków Evy. Stała tak blisko niebieskich drzwi, jak tylko się dało. Gruba obręcz wbijała jej się w kostkę, a ona godzinami – tak przynajmniej jej się zdawało – wzywała pomocy. Nikt nie przyszedł.

Wróciła na łóżko. Ból w kostce pulsował, a cisza wokół była nie do zniesienia. Eva patrzyła na popękany sufit i częściowo pragnęła, by runął jej na głowę. Nie chciała umrzeć, ale wyobrażnia jej podpowiadała, że to, co się wkrótce wydarzy, będzie gorsze.

– Nie ubłagasz tego człowieka – szeptała. – Zabije cię.  
– Eva rozejrzała się w poszukiwaniu czegoś, czym mogłaby się zająć. – Nie myśl, jak to zrobi. Nie myśl.

Ze środka pokoju spoglądał na nią groźnie metalowy stół, taki, jaki widziała w setkach odcinków *CSI*. Po każdej jego stronie zwisały luźno trzy pary pasów.

– Nie myśl o tym – mruknęła. – Wydostaniesz się, nim będzie miał okazję cię tam położyć. Musi być jakiś sposób.  
– Zwlokła się na podłogę. – Tym razem się uda. – Chwyła łańcuch i pociągnęła. – Musi.

Daremnie się z nim mocowała. Plecy i ramiona rozbolały ją z wysiłku, na dłoniach pojawiły się bąble.

– Dlaczego ja? – Owinęła ręce dołem długiej koszulki.

– Dlaczego wybrał moją rodzinę? Nigdy nikogo nie skrzywdziliśmy. To bez sensu. – Usiadła po turecku i lekko kołysała się w przód i w tył.

– Evo, wróciłem! – dobiegł zza drzwi przytłumiony okrzyk Billa.

Wgramoliła się na łóżko i usiłowała uciec w marzenia. Usłyszała, jak mężczyzna odsuwa rygiel i naciska kłamekę. Oddychając płytko, czekała na jego wejście. Drzwi skrzypnęły i Bill przestąpił próg.

– Lepiej się czujesz? – zapytał, patrząc na nią oczami beznamiętnymi jak czarne kulki. – Tak? Nie? – Zamknął za sobą skrzypiące niebieskie drzwi.

Milczała, nie wiedząc, jakiej odpowiedzi oczekuje oprawca.

– Niezłą miałem zabawę u twojej mamy. – Potarł dłonią czoło. – Gliny wyjechały chwilę wcześniej.

Eva poczuła się nieco lepiej na wieść, że w sprawę zaangażowała się policja. Teraz przynajmniej wiedziała, że szukają jej fachowcy.

– W zasadzie jestem zdziwiony, że w ogóle się zainteresowali. Zazwyczaj nie zaczynają nic robić, póki nie minie parę dni od zaginięcia. Na razie nikt nie ma pewności, czy naprawdę zaginęłaś, czy po prostu poszłaś w tango z jakimś facetem. – Umilkł i wbił w nią przeszywające spojrzenie. – Twoja jasnowłosa przyjaciółeczka też tam była. Jak ona ma na imię?

Eva milczała, z trudem powstrzymując drżenie. Bill wpatrywał się w nią złowrogo.

– Zadałem pytanie, Evo. Nie lubię, gdy się mnie ignoruje. Jak ma na imię?

– Bridget – rzuciła pospiesznie.

– Bridget – wypowiedział z namaszczeniem oprawca.  
– Była tam i zapewniała, że nie jesteś żadną lafiryndą. One naprawdę się o ciebie martwią. – Wilgotny szary język wysunął się z jego ust, oblizał dolną wargę i wśliznął się z powrotem do czarnej dziury. – Jakie to urocze! – Bill przyczłapał bliżej i przysiadł obok Evy na łóżku, przyciskając nogi do jej nóg. Dziewczynie zęby szczękały jak oszalałe. – Powiedziałem im, że wszystko będzie dobrze i że na pewno wkrótce się odnajdziesz, co w pewnym sensie jest prawdą.

Położył dłoń na jej udzie i przesuwając ją w górę i w dół. Napięła wszystkie mięśnie. W oczach czuła szczypiące łzy. Lśniaca skóra na jego dłoni tak się naciągnęła, że zniknęły z niej wszelkie zmarszczki.

– Oczywiście nie wyprowadzałem ich z błędu, gdy mówiły, że odnajdziesz się żywa... – Zatrzymał dłoń na jej pachwinie. – Po co psuć im zabawę? Ich dogorywająca nadzieja uczyni twoją śmierć o tyle rozkoszniejszą. – Uniósł rękę i pogłaskał Evę po włosach. – Wszystkie te przygotowania są nad wyraz przyjemne. Nigdy bym nie pomyślał, że to pójdzie tak szybko. Zwłaszcza po zamie-

szaniu minionej nocy i po tym, jak wcześniej straciłem cierpliwość. Nawiasem mówiąc, muszę cię za to przeprosić. Zwykle nie jestem taki nerwowy. Wybacz. – Otoczył ją ramieniem i siłą przyciągnął do siebie. – Aby ci pokazać, że naprawdę mi przykro, nie każę ci przyznawać się do tego, co zrobiła twoja rodzina. Wiem, że dla niektórych bywa to trudne, i nie chcę, żebyś musiała przez to przechodzić. W porządku?

Pieścił się po twarzy jej włosami, a ona uparcie wpatrywała się w niebieskie drzwi. Oddychał szybko, urywanie.

– Chyba zaraz wyskoczę z tej skóry! – Eva się wzdrygnęła, gdy zerwał się z łóżka. – Jesteś pojętną dziewczyną, więc zapewne już się domyśliłaś, że ten dom nie należy do mnie i że nie jestem Billem. Chciałabyś wiedzieć, kim jestem?

– Tak – wyszeptała.

– Dziesięć lat cię szukałem i wciąż bym nie znalazł, gdyby nie Bill. Biedny prostaczek William Morgan. Zobaczyłem, jak idzie przez wioskę z grupą dzieciaków, i od razu wyczułem od niego twoją krew. Chyba co nieco zamoczył przed swoim wyjazdem w celu ratowania świata. Wiesz, co mam na myśli. – Zamrugął znacząco. – Reszta okazała się dość łatwa. Budował domy, ja zaoferowałem pomoc, a on uśmiechnął się tym swoim durnym szerokim uśmiechem i od razu się zgodził. A nie, czekaj, musisz dowiedzieć się więcej. Uwielbiał opowiadać o swoim

prywatnym życiu każdemu, kto miał dość cierpliwości, by słuchać tych nudnych zarozumiałych dyrdymałów. A ja godzinami z nim przesiadywałem, słuchając o wyprawie do Meksyku, nowej ukochanej i jej córce, domu, który odnawiał, i jego debilnej pracy. I przez cały ten czas czułem wyłącznie odór twojej matki. To właśnie robi twoja rodzina, Evo: zatruwa wszystko, czego dotknie. Nawet biednego durnego Billa. Wyobraź sobie, że dał mi swój adres i poprosił, żebym do niego pisał i informował o postępach w wiosce. Ułatwił mi wszystko maksymalnie, ale śmiertelni zwykle tak robią. Wieczorem przed jego zaplanowanym wyjazdem do Tulsy w Oklahomie pomagałem mu spakować się do auta. Na pożegnanie objął mnie i podziękował za wszystko, co dla niego zrobiłem. Odwdzieczyłem się, odrywając mu ręce od tułowia i siekając go na kawałki. Potem rozrzuciłem te kawałki wokół podjazdu. – Uśmiechnął się. – I tak to zatoczyłem pełne koło. To naprawdę poetyckie. Twoją śmiercią pomszczę tyle innych. Zaczniemy?

– Kim jesteś? – zapytała.

Uśmiechnął się smutno i pokręcił głową.

– Tyle gadania, a zapomniałem o puencie. Nieważne. Gdybym ci powiedział, nie uwierzyłabyś mi, ale z pewnością uwierzysz, jeśli cię zmuszę.

Wyjął z kieszeni kluczyk i pochylił się nad nią. Gruba metalowa obręcz raniła napuchniętą kostkę, nim zdołał otworzyć zamek. Dziewczyna czekała, powściągając zde-

nerwowanie, by idealnie wyczuć moment. Arogancja oprawcy zmaciła mu rozum i pozwoliła zapomnieć o zamknięciu drzwi na klucz po powrocie. Jeśli zdoła do nich dotrzeć, może uda jej się uwolnić.

Obręcz puściła i z brzękiem spadła na podłogę. Eva cofnęła nogę, po czym kopnęła z całej siły. Trafiła go w lewy policzek, prześliznęła się bokiem twarzy i uderzyła w ramię. Krzyknął i upadł na plecy. Eva zeskoczyła z łóżka i pobiegła. Już dotykała klamki, gdy Bill rzucił się na nią. Oplótł rękami jej nogi i powalił ją na ziemię. Uderzyła o beton tak mocno, że aż się odbiła.

– Gdzie twój respekt, Evo?

Chwycił ją za ramiona, przycisnął do podłogi i wpełzł na nią. Wrywała się i kopała z całych sił. Uniósł głowę i spoglądał jej w oczy, a z oddartego płata skóry na policzku kapał mu żółtawy płyn.

– Patrz, co narobiłaś! – wrzasnął, aż płat się rozhuśtał.

Eva wyszarpnęła rękę i oderwała rozkołysany płat. Skóra bez trudu odeszła od ciała i drżała w jej dłoni niczym galareta.

Bill puścił jej drugą rękę i skulił się z bólu. Z rany tryskał atramentowy płyn. Eva z wrzaskiem usiłowała uwolnić nogi od ciężaru jego ciała.

– Tego chcesz?! – Już nie mówił jak Bill. Warczał niemal jak zwierzę. Wepchnął palce pod skraj pozostałej skóry i pociągnął. Jego ciałem wstrząsnęło, gdy

z odgłosami przypominającymi mlaskanie i cmokanie zrywał skórę odchodzącą od śluzu, spod którego wyłaniała się całkiem inna głowa. – Tego? Chcesz mnie zobaczyć? Teraz wierzysz?

Zdjęta grozą dziewczyna spazmatycznie walczyła o oswobodzenie. Nowe ciało oprawcy było śliskie i czarne jak węgiel, usta miały barwę tłustych larw. On tymczasem zrzucił resztę starej skóry i pisał nią o ścianę.

– Oto kim jestem! Teraz się mnie boisz? – Uderzył ją w twarz dłonią pokrytą ciepłym, cuchnącym śluzem.

Poczuła w głowie potworny ból, a w oczach rozbłysk.

## ROZDZIAŁ 15

Biurko Jamesa zasłane było wydrukami zdjęć. Bridget dotrzymała słowa i przesłała je zaraz po rozmowie. Najlepsze – to, na które teraz patrzy! – trafiło do mediów, serwisów społecznościowych i na ulotki rozdawane w miasteczku uniwersyteckim. Eva uśmiechała się radośnie ze zdjęcia prosto do niego.

– Spencer Burke zawinił tym, że jest dupkiem, ale nie ma nic wspólnego ze zniknięciem Evy. – James wzdrygnął się na głos Schillinga. – Roberts i Sanchez zastali go skacowanego w Ambasadorze. Przyznał, że przyprowadził dziewczynę do pokoju, świadkowie potwierdzają jednak, że przez całą noc nie wychodził z budynku. – Schilling przysunął sobie krzesło i usiadł ze stęknieniem. – Biorąc pod uwagę to, co zeznał, nie zdziwiłbym się, gdyby ukryła się u przyjaciółki. Widziałem takie rzeczy już dziesiątki razy. Facet robi coś idiotycznego, a ona zaczyna się wstydzić, jakby to była jej wina. Ani się spostrzeżesz, a już ukrywa się tam, gdzie nikomu nie przyjdzie do głowy jej szukać. Nie powinno tak być, czasem jednak bywa.

– Nadal nie jesteś przekonany, że ją porwano?

– Nie mamy dowodów ani na to, ani przeciwko temu. A kiedy ostatnio sprawdzałem, niezawiadomienie matki o tym, gdzie się jest, nie było podstawą do ścigania.

Nim James zdążył odpowiedzieć, podszedł do nich



Winslow.

– Mam dla was parę stopklatek. – Wyjął spod pachy teczkę i pomachał nią w powietrzu. – Jest na nich porwanie tej dziewczyny.

– Więc to nie ucieczka? – zapytał Schilling.

Jamesa ścisnęło w żołądku. Od początku zakładał, że Evę porwano, ale wciąż miał nadzieję, że prawdziwa okaże się hipoteza Schillinga.

– Jeżeli nie zmieniła się definicja ucieczki, to nie – zakpił ponuro Winslow.

– Pokaż. – Schilling wziął od niego teczkę.

– Kamera niestety nie uchwyciła twarzy porywacza.

James zmarszczył brwi.

– Miał maskę czy co?

– Nie. Po prostu nie ma twarzy.

James wlepił w Winslowa pytające spojrzenie.

– Musicie obejrzeć nagranie. Powinno już być w waszej skrzynce.

Schilling obrócił się do komputera i kliknął parę razy.

– Jest.

James i Winslow stanęli za jego plecami. Schilling włączył film i na ekranie pojawił się ziarnisty czarno-biały obraz samochodu Evy.

– Kamera jest zamontowana na południo-

wo-zachodnim rogu South Cheyenne piętnaście trzydzieści dwa. Budynek miał problemy z wandalami. Kiedy weekendowi ochroniarze zaczęli przeglądać taśmy, zamiast wandalii znaleźli to – wyjaśnił Winslow.

Oglądali dalej. Na filmie pojawił się facet w dżinsach i bluzie z kapturem skrywającym twarz. Spokojnie podszedł do samochodu i otworzył drzwi od strony kierowcy. Przez chwilę grzebał z przodu, potem wycofał się i usiadł na tylnym siedzeniu.

– Przewiń – polecił Winslow.

Schilling położył dłoń na myszce.

– Ile?

– Jakaś godzinę.

– Godzinę na nią czekał? – zapytał z niedowierzaniem Schilling, klikając i przesuwając film.

– Nie zamknęła samochodu – zauważył Winslow. – Nic nie jeździ, nikt nie przechodzi, cisza. Facet po prostu leży na tylnym siedzeniu i czeka.

Po chwili w zasięgu kamery pojawiła się Eva.

– Czemu tak biegnie? – zapytał Schilling.

– Chyba ktoś ją przestraszył. Ochroniarz mówi, że ta ulica jest nocą bardzo ciemna i pusta. Właśnie dlatego mają problem z wandalami.

Eva szybko otworzyła drzwi i usiadła w fotelu kierowcy.

James miał wrażenie, że ogląda kiepski horror. Z trudem powstrzymywał się, by nie wrzasnąć ostrzegawczo do dziewczyny na ekranie.

Niewyraźna postać na tylnym siedzeniu wyprostowała się, a Eva zaczęła krzyczeć. Pięć minut i dwanaście sekund później drzwi auta otworzyły się gwałtownie, Eva wypadła na ziemię. Podniosła się z wysiłkiem, przekuśtykała przez ulicę i przed samym chodnikiem, na skraju pola widzenia kamery, potknęła się i upadła. Zdenerwowany James patrzył, jak napastnik spokojnie otwiera drzwi samochodu i stawia stopy na ziemi.

– Najwyraźniej nie boi się, że go złapią. Nie spieszy się i nie licząc kaptura, nie troszczy się zbytnio o ukrycie twarzy – zauważył Schilling.

– Nie musi. Jego twarzy ani razu nie widać. – Schilling i James spojrzeli z niedowierzaniem na Winslowa. – Nie wierzycie? Popatrzcie.

Eva gorączkowo szorowała dłońmi po asfalcie, usiłując posuwać się naprzód. Gdy mężczyzna podszedł do niej, znieruchomiała, a potem obróciła się na plecy. Schilling zatrzymał film.

– Cholera. – Przyglądał się klawiaturze. – Jak to powiększyć? Jego twarz jest kompletnie zamazana.

– W powiększeniu wcale nie staje się wyraźniejsza – pozbawił go złudzeń Winslow.

– Bez sensu – mruknął James.

– Jakbym nie wiedział. Jedna wielka plama zamiast rysów twarzy.

Schilling tylko mruknął coś o przekleństwach techniki, po czym na powrót uruchomił film. Mężczyzna o niewyraźnej twarzy przykucnął obok dziewczyny i przesunął dłonią po jej nogach. Wierzgnęła i wbiła mu paznokcie w twarz. Patrzenie na jej bezradność rozwścieczyło Jamesa.

Kilka minut później oprawca podał dziewczynie dłoń i pomógł jej wstać. Jedną ręką ujął ją w pasie, a drugą podniósł jej nogi i przyciskając ofiarę do piersi, poniósł ją do samochodu. Tam ostrożnie posadził Evę w fotelu pasażera. Chwilę coś przy niej robił, później zamknął drzwi, spokojnie podszedł do tych po przeciwnej stronie, otworzył i usiadł w fotelu kierowcy.

Winslow przerwał ciszę:

– Coś musiało się stać w samochodzie, bo odjechali dopiero po siedmiu minutach, ale z tej perspektywy nie widać szczegółów<sup>^</sup> Nic więcej nie mamy – podsumował, podając im teczkę.

– Przynajmniej wiemy na pewno, że została porwana – mruknął Schilling.

– Tyle że nie ma dźwięku i nie widać jego twarzy – dodał James.

– Technicy przepuścili film przez te swoje filtry. Niestety bez skutku. Sorry, szefie. – Winslow wzruszył ra-

mionami i ruszył do drzwi. – A! – Pstryknął palcami i odwrócił się jeszcze do detektywów. – Byłbym zapomniał. Znaleźli jej samochód zaparkowany przed aulą uniwerku. Niestety nie ma tam kamer. Rozesłaliśmy po kampusie prośbę o zawiadomienie nas, jeśli ktoś coś widział. Na razie nikt się nie zgłosił.

– Następnym razem przyjdź z dobrymi wieściami – burknął Schilling.

W teczce było kilka stopklatek z filmu. James przyjrzał się każdej i podał teczkę Schillingowi.

– Musi nosić jakąś maskę albo coś, co zakłóca obraz – mruknął James. – Jak inaczej wytłumaczyć to, że wszystko na filmie jest wyraźne oprócz jego twarzy?

– Błąd żółtodzioba numer dziesięć: zawracanie sobie głowy szczegółami. Nie musimy widzieć jego twarzy.

– Uważasz, że to szczegół? – James rozsiadł się wygodniej w fotelu.

– Facet wsiada do jej wozu i czeka godzinę. Całą godzinę na tylnym siedzeniu. Nawet jeśli ją obserwował, gdy szła do hotelu, nie wiedział, o której będzie wracać, chyba że... – Schilling zawiesił głos, dając koledze szansę na wykazanie się.

– Chyba że ją zna – domyślił się James.

## ROZDZIAŁ 16

Płonący w piersi Aleka ogień reagował na zew wyroczni. Nadprzyrodzone iskry buchały w jego wnętrzu, popychając go ku dalszym poszukiwaniom. Otrzepał szorstką koszulkę i włożył ją. Starł z twarzy kurz, obejrzał się przez ramię na dźwięk kroków.

– Stój! Chcę z tobą porozmawiać! – Policjant w poczerwiałym od potu mundurze pomachał do niego.

Alek obrócił się z westchnieniem. Gdyby doszło do walki, bez trudu powaliłby mężczyznę, ale w ten sposób jedynie zwróciłby na siebie uwagę.

– O co chodzi?

– Spokojnie. Policja miejska. Chcę tylko zadać panu kilka pytań.

– Przepraszam, myślałem że jest pan z policji kampusowej.

– Nie, mam prawdziwą odznakę – zaśmiał się tamten, postukując w złotą gwiazdę. – Przeszukujemy teren uniwersytetu. Zaginęła młoda kobieta, Eva Kostas. Znaleźliśmy na parkingu jej samochód. – Wskazał za siebie. – Chciałbym tylko zapytać, gdzie pan był ostatniej nocy i czy nie widział pan czegoś, co mogłoby nam pomóc. Nawet jeśli wydaje się to panu nieistotne, każdy szczegół może nas przybliżyć do prawdy.

– Mówi pan, że ma na imię Eva? – upewnił się Alek, czując występujący na czoło pot.

– Tak, Eva Kostas. Zna ją pan?

– Nie, ja tylko... tylko się zmartwiłem, że ktoś zaginął. Długo już jej nie ma?

Policjant spojrział na zegarek, mrużąc oczy.

– Jakieś dziesięć godzin. Zniknęła około drugiej w nocy. Tak wygląda. – Podał Alekowi jedną z ulotek trzymanyh w spoconej dłoni. – Jeśli ją pan zobaczy albo usłyszysz coś o niej, na dole jest numer gorącej linii. To nie pierwsza studentka, która zniknęła, więc proszę powiedzieć koleżankom, żeby zachowywały ostrożność, jeśli wybierają się gdzieś w nocy. Sam też niech pan uważa. Nie wiemy, kto za tym wszystkim stoi. I proszę pokazać ulotkę innym, jeśli będzie pan miał okazję – powiedział policjant, po czym machnął na kolejnego przechodnia i oddalił się szybko.

Alek gapił się na pogniecioną białą kartkę. Kolorowe zdjęcie przedstawiające piękną dziewczynę w białej sukni wspartą dłońmi pod boki klóciło się z ponurą wymową czarnego nagłówka głoszącego dużymi literami: ZAGI-NEŁA. Biel sukni, jaśniejsza niż barwa kartki, podkreślała opaloną skórę dziewczyny i podkreślała krągłości jej ciała. Ciemnobrązowe oczy patrzyły radośnie na Aleka, usta uśmiechały się szeroko. Włosy współgrające barwą z oczami gęstymi falami opadały na ramiona.

– Wyrocznia... – szepnął, czując, jak ogień wewnątrz niego wibruje na dźwięk tego słowa. Złożył kartkę i umieścił w tylnej kieszeni spodni. – Muszę znaleźć szybszy sposób przenoszenia się z miejsca na miejsce.

Podbiegł do stojaka z ciemnożółtymi skuterami ustawionego przy najbliższym budynku. Na każdym z pojazdów widniało logo Uniwersytetu w Tulsie, nad którym dużymi literami nadrukowano słowo WŁASNOŚĆ. Na budynku wisiała tabliczka ze słowami: „Pobieranie kluczyków i kasków w wypożyczalni za okazaniem legitymacji studenckiej. Bezprawne korzystanie ze skutera grozi grzywną i zatrzymaniem indeksu. Teren monitorują kamery”.

– Szkoda, że włożyłeś koszulę!

Obejrzał się i zobaczył Rudą podchodzącą do niego ze skuterem.

– Przestraszyłaś mnie.

– Sorry. – Wyciągnęła wypielegnowaną dłoń. – Chyba nie zdążyłam ci się przedstawić. Bethany.

Spojrzał na dłoń, a potem znów na twarz dziewczyny.

– Witaj ponownie, Bethany.

– Rozumiem, dlaczego nie chcesz podać mi ręki. – Uśmiechnęła się nieśmiało i poprawiła pasek od przewieszanej przez ramię torebki. – Tak naprawdę nie kumpluję się z Jasonem i uważam, że to, co zrobiłeś, było super.



– Nie przestraszyłem cię?

– Pewnie, że tak. Ale zrobiłeś coś, na co ma ochotę pewnie z milion innych osób. Zasłużył sobie. To kompletny palant. Słuchaj, nie wyświadczyłbyś mi przysługi? Dostałam automatyczną wiadomość, że mam się zgłosić do wypożyczalni – wyjaśniła. – Świąteczny weekend, a oni nie mają nic lepszego do roboty, tylko dręczyc ludzi za przetrzymane skutery.

– Mów szybko, co mam zrobić.

– Wybacz, zapomniałam, że kogoś szukasz. Popilnujesz mi skutera, kiedy pójde załatwić przedłużenie wypożyczenia? Jeśli policja kampusowa go sprawdzi i zobaczy, że jest przetrzymany, jak nic mi go skonfiskuje. Cholerne sępy. A muszę go mieć, bo nie mam auta. To potrwa minutę, góra dwie. Dasz radę?

Skinął głową i schwycił rączki skutera.

– Super! – Bethany klasnęła w dłonie. – Kluczyk jest w stacyjce, więc jak gliniarz podejdzie, siadź na siodełku i udawaj, że to twój skuter.

Gdy tylko ruda kitka zniknęła Alekowi z oczu, wyjął z koszyka na przedzie butelkę z wodą i zeszyt Bethany. Rzucił je na chodnik, przełożył nogę przez koło i usiadł na obitym siodełku. Kluczyk istotnie tkwił w stacyjce. Alek odsunął breloczek z frędzlami, by przeczytać instrukcję. „Przekręć kluczyk, by uruchomić pojazd”. Przekręcił na pozycję „start”. „Sprawdź, czy CZERWONE dźwignie

hamulców są odpowiedzione, nim przyciśniesz ZIELONY przycisk «start». Manewruj rączkami, by przyspieszyć. Zawsze uważaj na pieszych”.

„Dość proste” – pomyślał. Wykonał instrukcje i uruchomił skuter. Pociągnął ku sobie rączki i skuter skoczył naprzód, wpadając na rząd podobnych maszyn. Alek postawił nogi na ziemi i wycofał się z chodnika na ulicę.

– Spróbujmy jeszcze raz – mruknął i powoli obrócił rączki. Silnik zawarkotał głośniej i skuter przesunął się odrobinę naprzód. Uspokojony Alek mocniej przyciągnął ku sobie rączkę i pozwolił palącemu go ogniowi prowadzić się w dal.

\*

Pochylony nad biurkiem Schilling żuł bulkę, przeglądając zdjęcia i zeznania świadków.

– W końcu coś znaleźliśmy. – James podał mu zdjęcie i przysiadł na jedynym niezawalonym papierami skraju biurka. – Musieli dwukrotnie powiększyć obraz, więc ostrość jest kiepska, ale dorwaliśmy gościa.

W tej rozdzielczości czarny ford przypominał nakrapiany gład.

– To jego wóz? – zapytał Schilling, ocierając

z kącików ust ser topiony.

– Technicy wyciągnęli go z filmu, który nakręciła grupka studentów grających w LARP-a. W tle widać, jak nasz podejrzany zmienia samochody.

– W jakiego znów larpa? – Schilling zmarszczył brwi, uwydatniając głębokie bruzdy w swojej niemłodej twarzy.

– Live Action Role Play. Ludzie przebierają się i odtwarzają postacie z gier lub książek – wyjaśnił James. – Ci z filmu mieli wymalowane na twarzach półksiężycy i skradali się po kampusie, udając wampiry.

– Też coś – mruknął Schilling. – Udało się odczytać blachy i sprawdzić adres gościa?

– Rozdzielczość jest zbyt słaba. Rozesłaliśmy do wszystkich jednostek informację w sprawie wozu. Mundurowi przeszukują już teren.

– Znaleźli jakieś ślady w samochodzie Evy?

James pokręcił głową.

– Czekam na dalsze wieści, ale podobno był idealnie wyczyszczony.

Schilling machinalnie pstrykał przełącznikiem długopisu.

– Coś musi łączyć obie ofiary.

– Poza tym, że studiowały na tej samej uczelni, nie możemy nic znaleźć. Żadnych wspólnych zajęć, przyjaciół ani zainteresowań. Różni je nawet pochodzenie i wygląd.

Cokolwiek je łączy, jest słodką tajemnicą porywacza.

– Cholera. – Schilling przetarł oczy. – Coś przegapiamy, a czas płynie. Poprzednią ofiarę zabił mniej niż czterdzieści osiem godzin po porwaniu. Jeśli nie dotrzemy do dziewczyny do jutra rana, wieczorem znajdziemy jej trupa.

## ROZDZIAŁ 17

Połowa twarzy Evy pulsowała oślepiającym bólem po uderzeniu, a w oczy świeciło jej jasne fluorescencyjne światło. Zmrużyła powieki i próbowała unieść ręce, ale coś je trzymało przy ciele. Cień oprawcy tkwił złowrogo na skraju jej pola widzenia.

– Obudziłaś się? Świetnie! – przemówił porywacz, wydając poza tym dźwięki przypominające warkot i skwierczenie.

Walczyła z więzami krepującymi ręce i nogi. Z każdym ruchem pasy wrzynały jej się boleśnie w nadgarstki i kostki. Gorące krople krwi kapały na beton. Pas ściskający czoło wbił się w skórę nad brwiami, nie pozwalając odwrócić głowy, gdy oprawca się zbliżył.

– Prz... przepraszam. Więcej tego nie zrobię, tylko mnie wypuść – błagała.

– Chyba oboje wiemy, że na to za późno.

Mocno zacisnęła powieki. Nie chciała widzieć prawdziwej twarzy potwora, który zrzucił ludzką skórę. Nie chciała wiedzieć, kim jest, i wbrew sobie zaczynała wierzyć jego słowom, że Billa już nie ma, a on zajął jego miejsce. Jej piersią wstrząsał cichy szloch, mięśnie napięły się ze strachu przed najgorszym.

– Nie szszszarp sssię – wysyczał.

Przesunął sobie wózek, piszcząc zniszczonymi kółkami. Gdy usiadł, w jej nozdrza wdarł się odór zgnilizny.

– Nie muszę już być dla ciebie miły. Co za ulga. Chcesz poznać moje prawdziwe imię? – Bawił się jakimiś przedmiotami na tacy, wywołując szczęk metalu.

Milczała, nie otwierając oczu.

– Alastor. – Odkręcanie butelki i bulgot. – Słyszałaś o mnie? Czy twoja Yiayia opowiadała ci historie o Wielkim Mścicielu? – Cięcie grubego papieru.

Alastor. Jego słowa obudziły mgliste wspomnienie. Sięgnęła pamięcią do dzieciństwa i chwil spędzonych z Yiayią.

– Yiayio, nie gaś światełka w komórce, bo nie mogę spać.

– Dlaczego? Ty już duża – mówiła swoją niedoskonałą angielszczyzną Yiayia. – Nic cię nie skrzywdzi.

– A Alastor? Jeśli zgasimy wszystkie światła, przyjdzie i zrobi na mnie swój znak.

– Alastor to okropny zły demon, ale nie weźmie ciebie. Skąd wiesz o nim?

– Czytałam w twojej książce. Pisali, że może wyhodować nową skórę i wyglądać, jak chce. Jeśli nie wiesz, jak wygląda, to skąd wiesz, że po mnie nie przyjdzie?

– Siedzi zamknięty i nie wróci, jeśli ktoś nie zrobi strasznej zbrodni.

– A jeśli ucieknie?

– Nie.

– I tak się boję, Yiayio.

Yiayia przysiadła na skraju łóżka i potarła jej czoło.

– W tobie wielka magia. Nie pozwól, żeby kto zabrał. Ty wyjątkowa. Teraz spać.

Otworzyła gwałtownie oczy.

– Straszili mnie tobą. Myślałam, że wszystko, co przeczytałam albo usłyszałam, zostało zmyślane, żebym była grzeczna.

Zaśmiał się cicho, chrypliwie i wilgotno.

– Bynajmniej. Jestem jak najbardziej prawdziwy.

– Mówiła, żebym się nie bała, bo jesteś uwięziony na zawsze.

– Masz luki w wykształceniu, ale nie będziesz żyła dość długo, by je zapełnić.

Poczuła na przedramieniu zimną ciecz. Oprawca rozsmarował ją, a potem wytarł szorstkim papierowym ręcznikiem.

„Nie wróci, jeśli ktoś nie zrobi strasznej zbrodni”.

– Myślisz, że ktoś z mojej rodziny jest winny morderstwa? T...to zupełnie niemożliwe.

– Morderstwa? Oni zabijają od wieków. – Położył na jej ręce papier i wygładził go ciężką dłonią. – Usiłowali

pozbawić tę krainę potężnych istot, które utrzymują ją w równowadze. Wyrzucali nas do tej śmierdzącej dziury zwanej Hadesem. Nazywali złymi. Przed Pytią, tą cholerną wyrocznią, mogliśmy żyć swobodnie. – Zagulgotał i oderwał papier od jej skóry. – Minęły setki lat, a jej potomkowie wciąż cuchną z oddali jej krwią. U twojej mamy tak tego nie czuć, ale u ciebie... – Pochylił się i zobaczyła wielkie rozdymające się nozdrza. Z trudem powstrzymała krzyk. – Cuchniesz niemal identycznie jak Pytia. – Taboret zaskrzypiał pod jego ciężarem. – Masz dar widzenia. Na szczęście jesteś za głupia, by go używać.

Od strony podłogi dobiegło ciche stukanie, a po nim coś jakby bzyczenie roju pszczół.

– C...co to? Co chcesz mi zrobić? – zapytała cienkim głosem.

– Odcisnąć swój znak. – Porywacz przytknął jej do ramienia bzyczące narzędzie.

Miała wrażenie, że jej skórę przebijają odłamki szkła. Broda jej drżała. Musiała spazmatycznie wciągnąć powietrze, by powstrzymać łzy.

– Nauczyłem się tatuażu od członka meksykańskiego kartelu. Zabił wielu niewinnych ludzi, więc wytlukłem mu rodzinę. Jestem jednak pewien, że gdybym pozostawił kogoś przy życiu, przyznałby, że tatuowanie jest znacznie lepsze od mojej poprzedniej metody. – Poklepał papierowym ręcznikiem jej przedramię. – Wyrzynie tak skom-



plikowanych wzorów nożem bywa nieestetyczne. I dopóki ofiara nie straci dość krwi, by zemdleć, jej wrzaski strasznie rozprasza ją.

Łzy płynęły Evie z kącików oczu i znikwały we włosach.

Alastor podniósł igły do tatuażu i wyłączył mechanizm.

– Nie płacz jeszcze, Evo. Muszę dokończyć robotę. Potem będziesz mogła płakać, ile chcesz. Obiecuję. – Pochylił się i przesunął ciepłym kleistym jęzorem wzdłuż trasy spływającej łzy. Eva zadrżała. – Z utęsknieniem czekam na twoją walkę o życie.

Odsunął się, ale wciąż czuła odór bijący z jego ust. Znow włączył urządzenie. Jego nacisk na ścięgna był tak silny, że palce same jej się zacisnęły. Miała wrażenie, że ogień trawi jej rękę.

Wpatrywała się w fosforyzującą żarówkę. „Nikt tu nie przyjdzie. Nie zdążą mnie uratować”. Serce waliło jej jak oszalałe. „Umrę tu. W piwnicy z potworem” – uświadomiła sobie ze zgrozą. Puls jeszcze jej przyspieszył. Oddychała płytko, czując ból w piersi, utraciwszy wszelką nadzieję.

– Uwielbiam to oglądać. Panikę. Idealne wyczucie czasu: właśnie skończyłem. – Coś ciężkiego uderzyło o tacę. – Szkoda, że nie dożyjesz tego widoku. – Westchnął. – Czułaś się kiedyś tak wspaniale, że miałaś ochotę

uwięzić to uczucie, by móc je później przeżywać na nowo? Ja właśnie tak się czuję. Na szczęście na deser zostawiłem sobie twoją mamę.

Położył głowę na jej sercu i przesuwał palcami po świeżym tatuażu. Owładnięta bólem wygięła plecy, usiłując się odsunąć od spoczywającej na jej piersi łysej guzkowatej głowy.

– To oszałamiające i podniecające. Mam nadzieję, że Lori będzie miała ochotę na trochę zabawy.

Szloch uwiązł w gardle Ewy, zmieniając się w mokry kaszel.

– Masz rację, pewnie jej na to nie namówię. – Uniósł głowę i oparł brodę na jej mostku. – Ale to, co nas tu czeka, będzie jeszcze przyjemniejsze od rżnięcia twojej mamusi.

Każda wypowiedzana przez niego sylaba wibrowała w jej piersi. Eva naprężyła nogi, usiłując oswobodzić je z więzów.

– Chyba już ustaliliśmy, że to się nie uda? Nie masz szans. Tamtej dziewczynie się nie udało i tobie też się nie uda. Nawiasem mówiąc, z nią to była tylko próba. Wszystkie one były na próbę. Ty jesteś głównym daniem. – Przesunął kciukiem i palcem wskazującym po jej tchawicy. – Będzie cudnie.

Otworzył usta i wbił sobie zęby w lewą dłoń. Kręcił głową z boku na bok, odrywając skórę. Ciepła ciecz kapiała z rany na koszulę Ewy. W końcu Alastor oderwał duży płat

skóry i wypluł na bok. Potem sięgał ostrymi zębiskami do każdego palca po kolei i zrywał skórę, która wisiała niczym pusta rękawiczka. Gdy ostatecznie wyrzucił ją przez ramię, rozpostarł palce i pstryknął sękatymi kłykciami dwukrotnie większej dłoni.

– Wiem. Jestem większy w środku, pod skórą. Teraz będę mógł poczuć walnę. Napięcie twoich mięśni walczących o życie. – Zacisnął jej na szyi śliskie paluchy.

Szamotała się, szarpiąc więzami.

– Nie! Błagam! Zrobię wszystko, tylko mnie wypuść!  
– zawodziła.

– Dobra dziewczynka! – zawołał triumfalnie. – Krzycz dla mnie!

Mimo przerażenia w głowie wyraźnie rozbrzmiały jej słowa babci: „W tobie wielka magia. Nie pozwól, żeby kto zabrał. Ty wyjątkowa. Teraz spać”.

Zamknęła oczy i trawiła przesłanie.

„Nie pozwól, żeby kto zabrał”.

Pokonała instynkt i ucichła. Alastor mocniej ścisnął jej szyję. Otworzyła oczy. Łzy płynęły jej po twarzy strumieniem. Tęskniła za matką.

– Dalej, Evo! – Przyglądał jej się bacznie. – Walcz o życie!

Odmówiła mu satysfakcji z napawania się jej rozpaczą i strachem w ostatnich chwilach. Przed oczami wirowały

jej czarne plamy, powietrze ze świstem torowało sobie drogę do płuc. Poddała się niszczycielskiemu uciskowi na gardło i szykowała do wiecznego snu.

„W tobie wielka magia. Nie pozwól, żeby kto zabrał”.

Alastor warknął, ścisnął jeszcze mocniej. W cichym pomieszczeniu rozbrzmiał głośny trzask i ciało Ewy zwisło bezwładnie.

## ROZDZIAŁ 18

Od ucieczki z kampusu Alek ani na moment nie wypuścił talizmanu z dłoni. Posługiwał się nim jak latarnią, która skupia myśli i kieruje energię ku miejscu, gdzie przebywa Eva. Magnes pod żebrami szaleńczo ciągnął go ku niej. Alek poddał się jego sile i pozwolił prowadzić do pobliskiej dzielnicy.

Znalazł się na ulicy otoczonej malowniczymi domkami, z których każdy wyglądał jak kopia poprzedniego. Ciągnięty przez nieludzką siłę wojownik dotarł na podjazd jednego z domów. Postawił skuter na nóżce i zmrużył oczy w obronie przed blaskiem zachodzącego słońca.

Skrzynka na listy była otwarta i tak pełna, że kilka czasopism wypadło na uschnięty trawnik. Wzdłuż podjazdu widniały pozostałości krzaków róż. Mijając ich kolczaste badyle, dotarł do werandy. Z każdym krokiem palące przyciąganie w płucach narastało. Położył otwartą dłoń na drzwiach i poczuł wstrząs w piersi, a z czubków palców popłynął mu bursztynowy dym.

– Evo!

Położył na drzwiach drugą dłoń i pchnął z całej siły. Wypadły z ramy, roztrzaskując się o marmurową posadzkę. Przeszedł przez próg, łamiąc butami drewno. W powietrzu unosił się gęsty odór zepsutego jedzenia.

– Evo! – wołał Alek, przeszukując pokoje. Wpadł do gabinetu i klatkę piersiową przeszył mu ostry ból. – Evo! – wrzasnął, odsuwając od ściany puste regały. Ostatni stawiał opór, jakby był przyklejony. Wojownik napiął mięśnie i rozbił go w drzazgi. Ukryte za regałem drzwi otworzyły się i Alek zszedł po schodach.

– Dalej, Evo! Walcz o życie! – charczał jakiś głos w oddali.

Alek zacisnął zęby i pędem pokonał resztę schodów, w eksplozji drewna wpadając przez piwniczne drzwi.

– Eva... – warknął na widok nieruchomego ciała.

Pochylony nad dziewczyną stwór obrócił się ku niemu z pianą bulgoczącą w kącikach ust.

– Wybacz – oznajmił słodko. – Minęliście się.

Zsunął się ze stołu z uśmiechem na lśniącej czarnej twarzy.

– Poddaj się – zażądał Alek.

– Widzę, że rozpoznajesz we mnie to, co ja rozpoznaję w tobie. – Alastor okrążył wojownika. – Nie należymy do tego świata.

– Wróć posłusznie do Tartaru.

Alastor zaśmiał się nieprzyjemnie.

– Jeszcze nie zacząłem rzeźbić w jej ciele.

Alek skoczył na niego. Alastor okazał się twardy jak gład. Alek stęknął, objął przeciwnika w pasie, podniósł,

cisnął na betonową podłogę i zaczął okładać z furją. Z ust Alastora pociekła czarna krew, tworząc wokół głowy powiększającą się kałużę. Demon wbijał paluchy w wojownika, lecz nieziemska szybkość zawsze pozwalała Alekowi się wysliznąć. Nie był jednak dość ostrożny: kopnięty z całej siły w klatkę piersiową poleciał do tyłu, z hukiem przewracając metalowy taboret. Pozbierawszy się szybko, chwycił mebel za nogi. Alastor zdążył się podnieść i warczał dziko za jego plecami. Wojownik odwrócił się gwałtownie, uderzając go taboretami w twarz. Potwór zachwiał się i zatoczył do tyłu. Alek dopadł do niego i uderzył ponownie. Wtedy Alastor padł na kolana, a wysłannik Tartaru wykorzystał wolną chwilę, by doskoczyć do ciała Ewy.

Zdarł pas, którym przywiązano jej głowę, uniósł brodę dziewczyny, otworzył jej usta i przytknął do nich swoje, robiąc potężny wydech i wpuszczając w nią moc. Przepływająca magia zamrowiła w gardle. Alek objął twarz dziewczyny i czuł, jak z każdym jego oddechem jej policzki odzyskują ciepło. Sam tracił siły, oddając jej swoje.

Usłyszał syk za plecami, oderwał wargi od ust dziewczyny i odwrócił się. Cios Alastora trafił go prosto w twarz, rzucając bokiem na tacę z przyrządami do tatuażu. O jakiś metr od niego spadły nożyczki. Sięgnął po nie, lecz zanim zdążył zrobić z nich użytek, stopa Alastora trafiła go w brzuch, miażdżąc mu żebra i wywołując potworny ból. Gdy opadał na podłogę, wróg cofnął nogę,

chcąc nabrać impetu do zadania kolejnego ciosu, lecz wojownik wypchnął ból ze świadomości i zdołał przeto-  
czyć się na bok, chwytając nożyczki. Szybko usiadł  
i trzymając je mocno w obu rękach, uniósł nad głowę.  
Stękając z wysiłku, wbił je w górną część uda Alastora,  
który zawył z bólu, gdy ostrze rozdzierało mu mięsień aż  
po kolano. Krew spływała do zagłębienia w rozciętym  
mięśniu. Alek wyrwał nożyczki, pozbierał się z podłogi  
i okrążył wyjącego przeraźliwie rannego potwora, który  
zwinął się w kłębek, brocząc czarną gęstą mazią. Alek czuł  
na rękach jej lepkie ciepło.

– Gdy znów się wydostanę z tej podziemnej nory,  
zarżnę wszystkich, których kochasz – wysyczał przez zęby  
Alastor.

Alek przykląkł obok niego i wbił mu ostrza rozłożo-  
nych nożyczek w szyję.

– Będziemy czekać.

Ścisnął nożyczki i przeciął gruby mięsień. Krew try-  
snęła z ran. Alek odwrócił wzrok. Alastor dostał drgawek,  
a po chwili znieruchomiał. W piwnicy rozbrzmiewał już  
tylko ciężki oddech Aleka. Wojownik badał dłońmi swoje  
obrażenia. Dochodził do siebie wolniej niż zwykle,  
a musiał wrócić do Tartaru, nim jego moc się wyczerpie,  
przez co stanie się śmiertelny. Puścił prowizoryczną broń  
i pokuśtykał do Evy. Wytarł o dzinsy pokrwawione dłonie,  
po czym ponownie uniósł brodę dziewczyny, odsunął jej  
włosy z twarzy i tchnął w nią potężną magię, która po-



zwoliła mu odnaleźć to miejsce. Magię mającą obudzić krew pradawnej wyroczni.

– Evo? – Odetchnął płytko i wstał, spoglądając jej w twarz.

Hulający po pomieszczeniu wiatr poruszał zawieszoną pod sufitem żarówką. Jej cień zataczał kręgi, od których kręciło się Alekowi w głowie. Otoczyła go chmura chichoczącego dymu zwiastującego obecność Pytii.

– Pytio! – wykrzyknął. – Czyżbym się spóźnił? – Wyrocznia milczała, śmiejąc się jeszcze głośniej. – Pytio, odpowiedz!

Rozbłysk światła nad Evą odrzucił go do tyłu. Wiatr ustał, dym się rozwiął, a ciało dziewczyny lśniło barwą jasnego bursztynu. Blask spowił całą jej postać, a następnie uniósł się niczym stado świetlików. Eva gwałtownie wciągnęła powietrze. Połyskujące światło spadło i uderzyło z plaśnięciem o jej ciało.

– Evo? – Alek pokuśtykał do niej.

Jej oczy zalśniły złoto, a z uchylonych ust dobiegł cichy śmiech.

– Dziękuję, młody nieśmiertelny.

– Pytia?

Oczy Evy uciekły w głąb czaszki, lecz pierś wciąż unosiła się i opadała.

Alek zacisnął zęby, by pokonać potworny ból żeber,

rozdarł krepujące dziewczynę więzy i jedną ręką objął ją za ramiona, drugą wsunął pod kolana. Powoli zaniósł ją do drzwi i z tłumionym jękiem wspiał się po schodach, czując, jak uciekają z niego siły, i walcząc z przemożną chęcią ucieczki do Tartaru. Doczłapał do wyjścia z domu i położył Evę na chodniku. Usłyszał wycie syren, zobaczył przeszywające noc czerwone i niebieskie światła. Uniósł ręce w geście poddania.

## ROZDZIAŁ 19

Schilling odliczał na popękanych, sękatych palcach:

– Żadnych śladów na ciele ani na miejscu zdarzenia. Ślady pobrane spod paznokci ofiary nie zawierały DNA. Mamy wideo twarzy sprawcy, lecz nie widać na nim jego rysów.

– I zostało nam kilka godzin na znalezienie Evy żywej – dodał James.

– Cholerny świat.

– Prezenty! – Do sali zebrań wpadł Winslow, rozwijając zwitek papierów. – Po pierwsze, wieści od patrolu autostradowego Oklahomy. Meksykańska policja podała, że w ciągu ostatniej dekady dokonano na jej terenie trzydziestu siedmiu podobnych morderstw. Oto kilka zdjęć. Reszta w drodze. – Podał Jamesowi i Schillingowi zestawy błyszczących kartek.

James przewertował swoje.

– Wszystkie zwłoki mają takie same tatuaże jak nasza ofiara.

– Długo już działa – dodał Schilling, przeglądając zdjęcia.

– A my go powstrzymamy. Jaka jest druga wieść?

– Och, za tę mnie uściskacie. Oficer patrolowy dostał

info o samochodzie pasującym do opisu forda. Jakaś kobieta zadzwoniła, gdy usłyszała apel w wiadomościach. Jej sąsiad ma taki sam i...

James i Schilling zerwali się na równe nogi.

– Jezu, Winslow! – wykrzyknął James, rzucając partnerowi kluczyki od auta.

– Przyślij nam adres, niekompetentny debilu – mruknął Schilling.

\*

Opadł ciężko na fotel kierowcy, świszcząc z wysiłku po przebieżce na parking.

– Sycamore Heights – wydyszał. – Sześćdziesiąt siedem siedemnaście Fargo Street.

Uruchomił silnik, a James włączył koguta.

– To zaledwie kilka kilometrów od miejsca, gdzie dokonano porwań.

Schilling wcisnął gaz i opony zapiszczały na asfalcie.

– Włamanie w Sycamore Heights – zatrzeszczało radio. James pochylił się i zwiększył poziom dźwięku. – Sześćdziesiąt siedem siedemnaście Fargo Street w Sycamore Hights – kontynuował pewny kobiecy głos.

– Włamanie? Co tam się, do cholery, dzieje? – Schil-

ling zignorował czerwone światło i wjechał na autostradę.

James chwycił nadajnik.

– Dwa król dwanaście, w drodze na miejsce. Szacowany czas dojazdu pięć minut.

– Siedem Lincoln jeden, zrozumiałem. Jadę od strony Lynn Lane. Dwa król dwanaście, podjedźcie od Siedemdziesiątej Pierwszej – polecił jeden z funkcjonariuszy.

Samochód skręcił w zjazd z autostrady i James zaparł się o drzwi.

– Dwa król dwanaście, zrozumiałem, od Siedemdziesiątej Pierwszej. Będziemy potrzebować posiłków.

Radio dyspozytorki zatrzeszczało i umilkło.

– Do włamu? – odezwało się po chwili.

Schilling zabrał partnerowi nadajnik.

– Wzywam wszystkie jednostki na sześćdziesiąt siedem siedemnaście Fargo Street. Powtarzam, wszystkie jednostki. Podejrzany może być uzbrojony i groźny.

Dyspozytorka prychnęła, lecz nie dyskutowała.

– Mężczyzna podjechał pod dom żółtym skuterem, wyważył drzwi i wdarł się do środka. Może się poruszać pieszo.

– Siedem Lincoln jeden na miejscu. Dwie osoby na trawniku przed domem, mężczyzna i kobieta. Nawiązuję kontakt.

Pędzili otoczeni chaosem świateł i dźwięków.

– Siedem Lincoln jeden, kobieta nieprzytomna. Potrzebna pomoc.

– Siedem Lincoln jeden, zrozumiałam. Zawiadamiam pogotowie. – Dyspozytorka milczała przez dłuższą chwilę.  
– Karetka w drodze.

Skreśli w osiedle domków i James wstrzymał oddech.

Samochód zwolnił. Gdy tylko się zatrzymał, detektyw wyskoczył i podbiegł do policjantów klęczących przy ciele.

– Co z nią?

– Oddycha. Czekamy na karetkę, żeby ją zabrała do szpitala. – Policjant wstał i podszedł do Jamesa. – To ta zaginiona, prawda? Rozpoznałem tatuaż.

Kolejne radiowozy podjeżdżały z wyciem syren.

– Ktoś jeszcze jest w budynku? – zapytał James, ignorując pytanie.

– Ten gość mówi, że nie, ale nie zdążyłem sprawdzić.

– Ogrodzić cały teren. Detektyw Schilling weźmie paru funkcjonariuszy i przeszukają dom. Nikt inny nie może tam wejść bez mojej zgody. Zrozumiano?

Policjant skinął głową.

– Twój partner rozmawiał z tym gościem?

Blondyn o kręconych włosach wyglądał w świetle la-

tarki na wyczerpanego i nosił ślady walki.

– Mówi, że ma na imię Alek, i nic więcej.

– Alek? Jeden z naszych świadków twierdzi, że ktoś o takim imieniu od wczoraj szukał Evy.

– Kiedy stałem przy nim, nie wspomniał o tym.

– To jego dom? – zapytał James.

– Nie sądzę.

– Wiecie, kto ją tu przetrzymywał?

– Nie. – Policjant wzruszył ramionami i włożył ręce do kieszeni. – Na razie.

– Nie sądzisz, że na wypadek gdyby to był ten facet, który porywa i zabija kobiety, twój partner powinien zrobić coś więcej, niż tylko świecić mu w oczy latarką? Może nawet potraktować go jako podejrzanego o zabójstwo?

– OK. – Zakłopotany policjant oddalił się w stronę Aleka.

Schilling podszedł do Jamesa.

– To nasz podejrzanym?

– Jeszcze nie wiem. Wchodzisz do domu?

– Tak. Zostań tu z Evą, na wypadek gdyby się ocknęła, nim ją wniosą do karetki. Dam ci znać, co znaleźliśmy.

James podszedł i przykucnął przy Evie. Ratownicy sprawdzali właśnie jej parametry życiowe.

– Co z nią? – zapytał.

– Fizycznie powinna się wylizać. Na nadgarstkach, kostkach, czole i szyi pojawiają się już sińce. Z czasem staną się wyraźniejsze i dość bolesne. W szpitalu przebadają ją dokładniej i uśmierzą ból. Wyjdzie z tego. Ale to – odwrócił jej lewą rękę wnętrzem dłoni do góry – jest równie ładne jak nieusuwalne. I prawdopodobnie wyrządzi najwięcej szkody.

Na czarnym tle nocy tatuaż wyglądał jak cień. James metodycznie lustrował ciało.

– Są rany klute albo oznaki gwałtu?

– Ran klutych brak. Widocznych gołym okiem śladów napaści seksualnej brak. Resztę zbadają w szpitalu.

Ratownicy położyli Evę na wózku noszowym i przewieźli po podjeździe do karetki.

– Zaczeka pan tu z nią chwilę? Jakiś debilny policjant zastawił nam tylne drzwi.

– Jasne – zaśmiał się James.

– Kurczę, przepraszam. Bez urazy. – Ratownicy ruszyli na poszukiwanie właściciela auta.

James spojrział na Evę, zatrzymując wzrok na jej twarzy.

– Muszę dotrzymać obietnicy i zawiadomić twoją mamę, że cię znalazłem.

Lekko przesunął koniuszkami palców po grzbiecie jej dłoni. Z płuc dziewczyny wydobyło się kilka cichych su-



chych kasznięć.

– Słyszysz mnie?

Minimalnie rozchyliła powieki.

– Jestem detektyw James Graham – powiedział łagodnie. – Wiesz, kto ci to zrobił?

– Gdzie moja mama?

Ledwo słyszał jej słaby głos wśród panującego wokół rozgardiaszu.

– Przyjedzie do szpitala, jak tylko cię tam przywiozą. Wiesz, co się stało?

– Jestem zmęczona.

– Powinnaś spać. Medycy zaraz wrócą i zanim się zorientujesz, będziesz w szpitalu z mamą. – James starał się, by jego głos brzmiał optymistycznie.

Niech pan ze mną zostanie. Nie chcę być sama.

– Jasne... Pojadę z tobą. Dam znać koledze i zaraz wracam. – Rozglądał się za Schillingiem.

– Nie. – Niezdarnie chwyciła jego dłoń. Zaraz jednak skrzywiła się i cofnęła rękę.

– Śpij. Będę tu stał. – Wskazał miejsce oddalone o jakieś pół metra.

Uśmiechnęła się lekko i opuściła powieki.

James otoczył dłońmi usta i wrzasnął:

– Schilling!

Schilling podał worek z materiałem dowodowym stojącemu obok funkcjonariuszowi i powiódł wzrokiem wokół. James machał rękami.

– Właśnie cię szukałem! – odkrzyknął Schilling, podchodząc.

– Eva się ocknęła. Chce, żebym z nią jechał do szpitala. Może pojedę i zaczekam tam na jej mamę?

– Zanim zobaczysz panią Kostas, musisz coś wiedzieć.  
– Starszy detektyw stanął tyłem do dziewczyny. – To dom jej faceta.

– Nie mówiła czasem, że Eva nikogo nie ma?

– Nie faceta Ewy, tylko jej matki. I w środku nie ma żadnego ciała.

– To znaczy?

– W piwnicy znaleźliśmy mnóstwo krwi. Dość, by ktoś, kto ją stracił, wykrwawił się. Facet, z którym rozmawiali, jest powalany krwią, a tam są jej całe kałuże. Ale nie ma ciała. Żadnych śladów, że kogoś wleczono, tylko ślady butów prowadzące do wyjścia.

– A ten gość? Ten, który był z Ewą, gdy przyjechaliśmy? Musimy z nim porozmawiać.

– I tu mam drugą wiadomość. Dzięki wspaniałej policji z Tulsy nie możemy z nim pogadać. Facet się ulotnił.

## ROZDZIAŁ 20

Alek czuł potworne zmęczenie i tępy ból w skroniach. Opuścił głowę i uszczypnął się w nasadę nosa. Moc, którą mu dano, wyczerpała się niespodziewanie szybko, upośledzając zdolność regeneracji.

– Dobrze się pan czuje? – zapytał policjant.

– Wszystko mnie boli i w głowie mi huczy. Chyba umieram.

– Póki się pan nie wykrwawia ani nie mdleje, raczej nie uniknie pan odpowiedzi na pewne pytania.

Alek zmrużył oczy.

– Zapewniam pana, że to coś równie poważnego. Muszę wrócić do domu.

Policjant się zaśmiał.

– Wymyśliłbym coś lepszego niż ból głowy, ale zawsze warto spróbować. Medycy pana zbadają, jak tu dotrą. Nie ma mowy, żeby się pan teraz oddalił.

Alek z trudem trzymał się na nogach, ciężko oddychał.

– W jakim stanie była ofiara, gdy ją pan znalazł?

Spojrzał tam, gdzie położył Evę. Światła radiowozów malowały ją na czerwono i niebiesko.

– W jakim była stanie, gdy ją pan znalazł? – zapytał ponownie policjant.

Alek przeniósł na niego wzrok.

– Nie reagowała. Musiała stracić przytomność, zanim przyjechałem.

Policjant już miał zadać następne pytanie, gdy przeszkodził mu ryk syreny nadjeżdżającej karetki. Odwrócił się.

– Tutaj! – zawołał, machając do kierowcy.

Wojownik wziął głęboki, bolesny oddech, przywołując tłące się w nim resztki magii.

– Szybciej, szybciej! – wołał tymczasem policjant.

Widząc, że uwaga tamtego jest odwrócona, Alek wykorzystał zachowaną moc i rzucił się ku wyważonym drzwiom domu, a potem do piwnicy. Mijani policjanci sprawiali wrażenie zastygłych.

Nogi miał jak z waty, każdy nerw ciała drżał mu z przemęczenia. Wyczerpany osunął się na podłogę obok ciała Alastora. Położył otwartą dłoń na piersi zmarłego, drugą mocno zacisnął na talizmanie.

– Zanieś nas do domu – szepnął z wysiłkiem.

Powietrze rozgrzało się i zafalowało. Gorące igielki tańczyły mu na skórze. Poddał się ich dotykowi i czekał spokojnie. Podłoga rozstąpiła się pod nim. Spadał w czarną otchłań rozdzielającą świat żywych od świata zmarłych. Z radością przyjął ciszę i bezruch otaczającej go pustki.

– Do domu – powtórzył, ledwie poruszając wargami.

Palił go każdy centymetr ciała. Kiedy zaczęła się pod nim formować zimna posadzka, z ulgą przycisnął do niej twarz. Tartar przepęłnił go ulgą i ukoił potworny ból mięśni. Obróciwszy się na plecy, Alek spoglądał w postrzępione czarne sklepienie, rozkoszując się mocą swej ojczyzny.

Zostawił za sobą napięcie i rozgardiasz świata śmiertelnych. Teraz, wreszcie w domu, mógł sobie pozwolić na spokojny sen.

\*

Gdy się zbudził, stała nad nim Młódka, głaszcząc jego brwi.

– Wróciłeś, synku. Tak się o ciebie martwiłam. – Przyjrzała mu się. – Źle się czujesz?

Podniósł się powoli.

– Nigdy nie byłem tak bliski utraty mocy. Czulem, jak odpływa, i nie mogłem jej zatrzymać.

Objęła go i przycisnęła twarz do jego ramienia.

– Wiem. Czulem, że słabniesz, i bałam się, że do nas nie wrócisz. Nie wiem, co bym zrobiła, gdybyś utracił moc i został uwięziony wśród śmiertelnych – dokończyła zdławionym głosem.

– Daj mu odetchnąć. – Staruszka zmierzała ku nim, powłócząc nogami. Za nią szła Matka. – Ma za sobą mę-

czącą podróż.

– Musi odpocząć i nabrać mocy – dodała Matka.

– Nie mogę. Muszę wrócić do Evy. Będzie przerażona, gdy się ocknie. Ktoś musi jej wytłumaczyć, co się stało.

– Ona też potrzebuje czasu na odzyskanie sił. Wraca do świata żywych jako wielka wyrocznia. W tej chwili nie możesz nic dla niej zrobić – odparła Matka.

– Ile mam czekać? Muszę się upewnić, że nic jej nie jest.

Trzy Furie spojrzały po sobie.

– Czuję, że kieruje tobą coś więcej niż tylko chęć zapewnienia jej bezpieczeństwa – zauważyła Staruszka.

– Coś potężniejszego i trwalszego – dodała Matka.

– Kochasz ją, synu? – zapytała Młódka.

– Czy ją kocham? – Alek pokręcił głową. – Przecież nawet jej nie znam.

– Ale ziarno zostało zasiane? – zapytała Staruszka.

– Daj mu czas, by wzeszło, synu – dodała Młódka.

– Widzę, że nasza obecna sytuacja niczego cię nie nauczyła na temat młodszej miłości – zwróciła się do niej Matka.

Młódka spojrzała na nią spode łba i skrzyżowała ręce na piersi.

– Myślę, że pospieszyłyście się trochę – rzekł Alek. –

Jest piękna, lecz jej nie kocham.

– Jeszcze – mruknęła Młódka.

– Świetnie – powiedziała z ulgą Matka. – Niektórzy mają znacznie wyższe cele niż miłość.

Alek z trudem przełknął ślinę przez ściśnięte smutkiem gardło. Nie kochał Ewy, lecz gdy na nią patrzył, czuł się inaczej niż kiedykolwiek przedtem. Pragnął czegoś więcej. Słowa Matki o tym, że miłość może im nie być pisana, podcięły mu skrzydła. Odsunął jednak od siebie te myśli i skupił się na bieżących problemach.

– Co z nim zrobimy? – Wskazał Alastora leżącego bezwładnie w kącie.

Staruszka zmarszczyła nos.

– Ledwie przybyłeś, poczułam smród jego zwłok.

– Gdy jego duch zjawił się w zaświatach, wykrzykiwał przekleństwa i obietnice zemsty przez całą drogę do celi – dodała Młódka.

– Odgrażał się, że wróci, ale bez ciała nie będzie zbyt groźny.

Kobiety otoczyły zwłoki.

– Gdyby jakimś cudem udało mu się znowu uciec, zdobycie nowego ciała będzie najmniejszym z jego zmartwień – stwierdziła Staruszka.

– Dusza tak zła i potężna jak Alastor bez wielkiego trudu potrafi zawładnąć duszą śmiertelnego – dodała

Matka.

– Dlaczego zatem przebrał się w cudzą skórę? Inne istoty, z którymi spotkałem się podczas szkolenia, ukrywały się, lecz nie zmieniły wyglądu – zauważył Alek.

– Potwór może się ukrywać na różne sposoby. Może wykorzystywać czary, mikstury, opętania i jak powiedziałeś, cudzą skórę – rzekła z niesmakiem Staruszka. – Nie znoszę tego ostatniego.

– Bardzo ci się przyda ta lekcja. Nie każdy wróg pokaże ci się w swojej prawdziwej postaci. Musisz się nauczyć zawierzać intuicji – dodała Matka.

– A teraz zaczekajmy na Tartar – rzekła Młódka.

– Na Tartar?

– Może i jest słaby, ale wie, że taka obrzydliwość nie może go zamieszkiwać, znajdując się poza celą – odparła Matka.

Usłyszeli cichy syk. Młódka klasnęła w dłonie.

– Idzie! – wykrzyknęła z zachwytem. – Uważajcie na stopy!

Syk się wzmógł. Alek cofnął się przed pędzącymi ku zwłokom robakami, które wyglądały w blasku świateł jak migoczący cień. W mgnieniu oka dopadły ciała Alastora i zaczęły je pożerać.

– Nie tego się spodziewałem – mruknął wojownik.

Młódka ujęła go pod rękę.



– Ta pokraka odwróciła naszą uwagę, a przecież musimy pokazać Alekowi, co się stało.

Buzujące z podekscytowania Furie pociągnęły chłopaka za sobą.

– Byłyśmy w Komnacie Ech, by sprawdzić poziom wysychającej szybko sadzawki – odezwała się Młódka – gdy nagle nastąpił silny rozbłysk bursztynowego światła.

– Przez Tartar przetoczyły się piękne złote obłoki. Ich pęd zwałił nas z nóg, a w uszach rozbrzmiał huk gromu – kontynuowała Matka. – Wszystko to znikło równie szybko, jak się pojawiło, a kiedy w Tartarze zapanowała cisza...

– ...najpiękniejsze dary wróciły na swoje miejsca – dokończyła Staruszka.

Rozstąpiły się i Alek wszedł do sali. Na jałowej niegdyś ziemi falowały maleńkie sadzawki.

– Nie wierzę własnym oczom – rzekł.

– Musisz, bo to się stało dzięki tobie – zapewniła Staruszka.

– To dar mocy, którą zbudziłeś w Evie – dodała Młódka lekkim radosnym głosem.

– Tartar czuje, że jego wojownicy się jednoczą. Ty i Eva wspólnie uzdrowicie naszą krainę, nasz dom – powiedziała Matka.

– Klątwa bynajmniej nie przestała działać, ale to, co ma położyć jej kres, już się zaczęło, i to spektakularnie –

zachwycała się Staruszka.

Alek spacerował między sadzawkami.

– Wyglądają jak w waszych opowieściach.

– Prawie – poprawiła Młódka. – Sporo jeszcze brakuje do tamtej wspaniałości, lecz kiedyś ją odzyskamy.

Każda z sadzawek niczym drgające lustro odtwarzała jakąś chwilę.

– Eva? – Alek zatrzymał się i przykucnął, by lepiej zobaczyć.

Leżała w szpitalnym łóżku i miała na twarzy ten sam spokój co wtedy, gdy położył ją na trawie. Siedząca obok kobieta trzymała ją za rękę i czule głaskała po głowie. Odwróciła się, gdy do sali wpadła młoda blondynka, rzucając w kąt wielką torbę.

– Bridget – szepnął Alek. – A więc to jednak była ta sama Eva.

Bridget i mama Ewy długo się przytulały, roztrzęsione i zapłakane. Chwilę później do sali weszła kobieta w zbyt dużym białym fartuchu i turkusowych spodniach, a za nią młody człowiek w ładnych dżinsach i koszuli. Kobieta zaczęła rozmawiać z Bridget i matką Ewy, a mężczyzna podszedł do chorej. Alek rozpoznał w nim jednego z detektywów, którzy przyjechali krótko przed jego powrotem do domu. Zaciśnął zęby, patrząc, jak detektyw pochyla się ku Ewie i lustruje ją wzrokiem. Lekarka wyszła, a kobiety usiadły przy chorej. Wyglądały na uspokojone

i uśmiechały się do detektywa. Matka Evy podała mu rękę i objęła go.

Alek miał dość. Wstał i kontynuował spacer pomiędzy sadzawkami, ze wszystkich sił starając się ukryć przed matkami zazdrość.

„Weź się w garść, Aleku. Nawet jej nie znasz. Nie masz powodu do zazdrości. Jesteś nieśmiertelnym, a on zwykłym gliną. No i powtarzam: nawet jej nie znasz”. Ignorując swoje emocje, obszedł Komnatę Ech i wrócił do wejścia.

– To niesamowite. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy powróci cały przepych – rzekł do matek, otaczając ramieniem wszystkie trzy i mocno przygarniając je do piersi.

## ROZDZIAŁ 21

Eva otworzyła oczy, zamrugła i ziewnęła. Bolał ją kark, więc obróciła głowę na bok, by rozciągnąć mięśnie.

– Cześć! – powiedział Bill, uśmiechając się do niej wesoło. – Przysnęłaś. To się zdarza. Cały ten proces bywa męczący.

– Jaki proces? – zapytała sennie.

– Nie bój się, zaraz koniec – uspokajał ją.

– Nawet nie chcę na to patrzeć – jęknęła Lori. – Nie powinnam była tu z wami przychodzić.

Bill mlasnął z zadowoleniem.

– Jeszcze chwila i będziemy mieli arcydzieło.

Eva usiadła i rozejrzała się. Była otumaniona i miała zamglony wzrok.

– Mamo, co się dzieje?

– Nie zwracaj uwagi na jej senność. Widziałam to setki razy, począwszy od pierwszej klasy. Wkrótce dojdzie do siebie.

– Bill, puść mnie! – Eva usiłowała wyrwać rękę z jego uścisku.

Mężczyzna pochylił się i przycisnął ją ciężarem swojego ciała.

– Jaki Bill? – zapytała Lori.

– Pewnie ktoś, o kim śniła. Prawda, Evo? – Odłożył maszynkę do tatuażu i zdjął lateksowe rękawiczki.

– Alastorze! – W polu widzenia pojawił się wysoki blondyn. Odgarnął z oczu jasne loki. – Ktoś do ciebie. – Zatknał kciuk za pasek dżinsów i czekał na dalsze instrukcje.

– Dzięki, Aleku. Zawsze się zjawiasz, gdy cię potrzebuję. – Starszy z mężczyzn odsunął metalową tacę i wstał. – Evo, pamiętaj, by tego nie zabrudzić. Nie możemy dopuścić, żeby w tak piękne dzieło sztuki wdała się infekcja.

– Dzięki – szepnęła.

– Lori, wpadnę po ciebie za kilka godzin. Mam dwa bilety na balet, a przedtem możemy pójść coś zjeść. Zadzwoń, gdy wyruszę.

– Na razie, Alastorze – zaśmiała się Lori. – Dzięki za permanentne oszpecenie mojej córki. – Spojrzała na zegarek. – Muszę wracać do biura. Mam mnóstwo do zrobienia przed randką. Nie mogę cię zabrać do domu, ale posłałam Bridget wiadomość, żeby po ciebie przyjechała. Wkrótce tu będzie. – Ucałowała Evę w czubek głowy i rozsypała się w stertę połyskującego konfetti.

Eva zakaszlała i wciągnęła w nozdrza maminy pył.

– Nie przejmuj się bałaganem, zaraz posprzątam. To należy do moich zadań – rzekł Alek, wyjmując z kieszeni miotłę.

Eva rozpięła pas krępujący jej nadgarstek i poruszyła palcami.

– Trochę tu dziwnie, prawda?

Alek wzruszył ramionami.

– Jesteś pewna, że to nie poimprezowy kac?

Zastanowiła się.

– Rzeczywiście czuję się jakoś nietypowo.

Chłopak przeczesał dłonią splątane loki.

– Od dawna nie robił tatuażu w kształcie drzewa. Moim zdaniem jest ładny.

– Tak, mnie też się podoba. – Świeży tatuaż tańczył wraz z ruchami jej palców, jakby był żywy. – Nic nie poczułam.

– To dobrze. – Zaśmiał się i niezręcznie pociągnął za ozdobę zawieszoną na szyi.

– Fajny masz wisiołek. To kryształ?

Rozległ się dzwonek do drzwi i po chwili do pomieszczenia wraz z falą zimnego powietrza wpadła Bridget.

– Jedźmy. Musisz się wiele dowiedzieć w drodze do domu.

– Wybacz, ona lubi wchodzić z pompą – zwróciła się do Aleka Eva, chwytając torebkę i przerzucając pasek przez ramię. – Do zobaczenia! – Pomachała mu na poże-

gnanie i pobiegła za koleżanką.

– Mogłabyś się nauczyć odrobiny grzeczności, Bridge – obsztorcowała ją, wsiadając do auta i zapinając pas. – Ten facet był naprawdę fajny i superprzystojny, a ty kompletnie go zignorowałaś.

– Jeszcze się spotkacie. – Bridget objechała osiedle i zatrzymała się przed dystrybutorem paliwa.

– Jeśli zechcę sobie zrobić kolejny tatuaż. – Eva delikatnie przesunęła palcem po nagich gałęziach. – Nie mam pojęcia, czy to zrobię. Nie pamiętam nawet, dlaczego chciałam mieć ten.

– Żeby ci przypominał o twojej sile.

– Hej! – Usłyszały przytłumiony głos i pukanie w okno.

– Może pani opuścić szybę?

– Przepraszam. – Eva wcisnęła guzik i szyba się zsunęła.

– Nie szkodzi. – Mrugnął do niej, obracając w palcach kryształowy wisiorek. – Muszę tylko wiedzieć, jakiej benzyny panie potrzebują. Mamy zieloną, różową i złotą.

Eva nie mogła oderwać wzroku od palców pieszczących gładki kamień.

– Pański naszyjnik wygląda znajomo.

Bridget wybuchnęła śmiechem, a Eva poczuła bolesne mrowienie wytatuowanej ręki. Miała wrażenie, że w jej

gardle płonie ogień. Rozkaszała się. Z drzewa sączyła się czerń, zbierając się w kałużę na podłodze. Odsunęła stopy i owinęła przedramię skrajem sukienki. Kiedy podniosła głowę, stacja benzynowa znikła, a na jej miejscu stała weranda jej domu.

Wysiadła i z ulgą zagłębiła się w znajomym fotelu na biegunach.

– Gardło mnie boli. Muszę się czegoś napić – powiedziała i na stole zmaterializowała się szklanka.

– Proś, a będzie ci dane – uśmiechnęła się Bridget.

Siedziały w milczeniu. Krople zebrane na szklance Evy kapały na kamienny stół, tworząc połyskującą fioletową kałużę.

– Kto to? – Eva zasłoniła oczy przed słońcem i patrzyła na zatrzymującą się przed domem furgonetkę z jasnym nadrukiem PIELEGNACJA TRAWNIKÓW. – Od kiedy to korzystamy z usług firmy Aleka?

Drzwi furgonetki się otworzyły i wysiadł z niej opalony mężczyzna. Pchał kosiarkę wzdłuż podjazdu, nie odrywając wzroku od Evy.

– Podejdź do niego. Potrzebujesz go, by tkwić mocno na ziemi i być bezpieczna – zachęciła ją Bridget.

Eva chwyciła szklankę i zeszła z werandy. Ścięta trawa pod stopami była chłodna i wilgotna. Przywodziła na myśl wiosnę.



– Śledziłeś mnie – powiedziała, zatrzymując się w cieniu jego barczystej sylwetki.

– Nie chcesz, żebym to robił? – Badawczo przyglądał się jej twarzy i dużemu dekolтови.

– Nie – odparła, podając mu szklanę.

Pił łąpczywie. Woda skapywała mu z brody i ściekała po nagim torsie.

– Chodź do domu, znajdę ci ręcznik. – Poprowadziła go przez salon do kuchni, chwyciła leżącą na blacie ścierekę do naczyń i przytknęła do jego piersi. Potem podniosła wzrok i napotkała orzechowe oczy. – Piękny ten twój wi-sior.

Odgarnął jej włosy z twarzy, uniósł brodę i poszukał ustami jej warg. Pocałowała go z nowo odkrytą tęsknotą, a on odwzajemnił się tym samym. Gdy chłopak opuszczał ramięczka jej sukni, przez ciało Evy przebiegł dreszcz wyczekiwania. Miękki materiał, pieszcząc ją, osunął się na podłogę. Ręka chłopaka powędrowała od ramienia Evy w dół krzywizny pleców.

Uniósł ją i łagodnie położył na blacie. Chłodny granit chłodził jej nogi.

– Jesteś taka miękka... taka piękna – szeptał chłopak, dmuchając jej w kark gorącym oddechem.

Wbił szorstkie palce w jej biodra i przyciągnął ją do siebie. Ciepłe usta pieściły jej piersi, a ona musiała przy-gryźć wargi, by nie krzyknąć. Jego zapach uderzał jej do

głowy. Wzięła oddech i trzymała go, nie chcąc, by ta chwila minęła. Pragnęła więcej. Powolutku wypuszczała powietrze przez ułożone w dzióbek wargi.

Jego palce kusiły ją nieustającymi obietnicami.

– Nie, proszę... – szepnęła. Odsunął się, lecz przyciągnęła go z powrotem. – To znaczy tak.

Jej palce szamotały się z jego zamkiem u spodni. Gorąca twardość naparła na nią. Eva rozchyliła uda, zapraszając go. Wygięła plecy. Nogi jej drżały, wargi przycwarły do jego żarłocznych warg.

Pokój roztapiał się wokół nich, a powietrze wypełniały dźwięki ich miłości. Czuła się wolna i szalona. Jej ciało pulsowało rozkoszą. Pojękiwała cicho, czując go w sobie. Talizman podskakiwał na jego piersi.

– Evo! – krzyczał namiętny głos. – Evo!

Nagle pokój zalało białe światło, któremu towarzyszył chrapliwy śmiech. Przy niej nie było nikogo. Stała w jaskrawo oświetlonej kabinie całkowicie ubrana.

Zmrużyła oczy.

– Halo?

– Znalazłaś go już? – rozbrzmiał głos.

– Kogo? – odkrzyknęła.

– Nie – odparł smutno głos. – Nie znalazłaś. Kiedy go znajdziesz, przebudzisz się naprawdę.



## ROZDZIAŁ 22

– Dzieje się coś złego. Słońce w krainie śmiertelnych wzeszło i zaszło trzy razy, a ona wciąż śpi – rzekł Alek, kucając nad jedną z nowych sadzawek w Komnacie Ech.

– A ty tracisz siły, wpatrując się w nią. Musisz odpoczywać tak jak ona – odparła spokojnie Młódka.

– Nie mogę teraz odpoczywać. Muszę do niej wrócić. Muszę się upewnić, że nic więcej się jej nie stanie, by mogła wraz ze mną uzdrowić Tartar.

– Jej ciało pracuje ciężiej, niż jesteśmy w stanie sobie wyobrazić. Eva odbudowuje się jako nowa wyrocznia. Bądź cierpliwy, synu.

– Cierpliwość nie należy do moich cnót – burknął.

Delikatnie pogłaskała go po plecach czubkami palców, wywołując gęsią skórę na jego ramionach.

– Ilekroć jako chłopiec byłeś przestraszony, smutny lub niespokojny, łagodnie drapałam cię po plecach, o tak. Uspokajało cię to. Czasem nawet zasypiałeś. – W jej głosie rozbrzmiał uśmiech. – Pamiętasz?

– Nie mógłbym tego zapomnieć. – Przeciągnął się z cichym jękiem. – Wtedy było prościej.

– Dlaczego?

– Nie rozumiałem znaczenia klątwy tak dobrze jak

teraz. Nie myślałem o złu, które groziło śmiertelnym ze strony uciekinierów. Tartar był moim domem, a nie krainą, której uzdrowienie spoczywało na moich barkach.

– Winisz mnie? – zapytała cicho.

– Dlaczego miałbym cię winić?

– Nie byłoby klątwy, gdyby nie mój głupi postępek. Nie musiałybyśmy błagać Hery o odpowiedź.

– Wtedy nie byłoby także mnie. – Otoczył ją ramieniem pocieszająco. – Nie zważaj na moje narzekania. Jestem po prostu zmęczony czekaniem.

– Być może warto spróbować pewnej rzeczy – zauważyła Młódka. – Nie załamuj się jednak, jeśli nic z tego nie wyjdzie.

– Wszystko wydaje się lepsze od beczynnego patrzania. Co mam zrobić?

– Twój talizman zawiera pochodzącą z tego świata moc, której ty nie posiadasz – wyjaśniła. – Dzięki niemu możesz się przenosić między światami i rozmawiać z nami lub z innymi, gdy jesteś w potrzebie. Jest jak niewidzialny most, który nas łączy.

– A im dłużej przebywam w tamtej krainie, im bardziej korzystam ze swoich umiejętności, tym szybciej wyczerpuje się moc. Wtedy muszę wrócić do domu, by się ponownie naładować. Dobrze o tym wiem – rzekł Alek, z trudem hamując frustrację.

– Nie wiesz natomiast, że pewnych właściwości pozwalających ci kontaktować się z nami, gdy jesteś na ziemi, można także użyć, by połączyć się z kimś, kto śni.

– Więc za pomocą tego – wyjął kryształ spod koszuli – mogę się dostać do czyjegoś snu?

– I tak, i nie – odparła Młódka. – Śnienie to dar zarezerwowany dla śmiertelnych. W przeszłości używali go do bezpośredniego kontaktu z bogami, boginiami i wyroczniami. Później zatracili tę zdolność i obecnie widzą jedynie to, co chcą widzieć.

Alek puścił talizman.

– Jeśli Eva śni, czy zdołam jej pomóc się obudzić?

Uśmiechnęła się.

– Może. Musisz jednak być łagodny. Dla śmiertelnych sny są bardzo rzeczywiste. Eva może nie zdawać sobie sprawy, że śni. Świat ze snu będzie postrzegać jako rzeczywisty. Sama musi sobie uświadomić, że nie tam powinna być, i obudzić się.

– Jak mam do niej dotrzeć, skoro nie jestem bogiem?

– Musisz wiedzieć, że Pytia patrzy.

– Wiem. Pomogła mi, kiedy byłem na ziemi.

– Jeśli dasz jej sposobność, znów ci pomoże i przemówi do Ewy w twoim imieniu. Nie pozwoli, by nowa wyrocznia zbyt długo tkwiła zagubiona w świecie snów. Zawsze będzie jej asystować. – Młódka uśmiechnęła

się promiennie, a Alek poczuł przyływ nadziei.

– Dziękuję. Będę przynajmniej wiedział, że zrobiłem co w mojej mocy.

Wstała, muskając go rąbkiem spódnicy. Do jego nozdrzy dotarł intensywny zapach cytrusów.

– Dla ciebie wszystko, synku. – Pochyliła się i ucałowała go w czubek głowy, po czym opuściła Komnatę Ech.

– Wykorzystać energię Pytii, by dotrzeć do Ewy w snach. Proste.

Zdjął naszyjnik i trzymał talizman w obu dłoniach. Wyprostował się i mocno zaparł stopami o ziemię. Zamknął oczy, głaszcząc kciukiem gładką powierzchnię kryształu. Wyobraził sobie uśmiechniętą, zdrową, przebudzoną Ewę. Wziął głęboki oddech i bez ogródek powiedział:

– Pytio, mam nadzieję, że mnie słyszysz. Potrzebuję twojej pomocy. Znowu.

*Wiatr prawdę niesie*

*Sercem szukaj, patrz, poznawaj*

*Wejrzyj w głąb, silny bądź.*

Otoczył go wiatr niosący ze sobą zapachy Furii. Powrócił przesłodzony zapach Młódki, wypełniając mu noz-

drza i wzmacniając obraz Evy. Po nim pojawił się łagodny, uspokajający zapach Matki, woń lawendy z wanilią, a na koniec przyplęnęła dzika szałwia Staruszki, oczyszczając jego umysł ze zmartwień.

*Snowi kres połóż*

*Przeznaczenie czeka*

*Przebudź się, Evo!*

Wiatr ustał. Alek stał nieruchomo.

– Pytio?

Czekał na jej niepokojący śmiech, lecz jego uszy wypełniała cisza. Zawiesił talizman z powrotem na szyi i zanurzył palce w niewielkiej sadzawce. Fale zniekształciły obraz.

– Proszę, wynagrodź moje starania – szepnął.

\*

– Kogo miałam znaleźć? – Eva odwróciła się gwałtownie. – Gdzie jesteś?

– Cicho! – rozbrzmiał bezcielesny głos, a pomieszczenie zamigotała złoto.

Wzdrygnęła się.



– Z czasem zrozumiesz, że nie musisz się mnie bać – usłyszała łagodny, pokrzepiający kobiecy głos. – Jesteśmy utkane z tej samej materii, wplecione w tkaninę tego świata jako przepowiadaczki prawdy i obrończynie słabych.

Do środka wpadł podmuch powietrza, a z nim orzeźwiający aromat cytrusów.

– Czujesz, jak woła do ciebie? Jak wzywa cię do domu?

Eva odgarnęła z twarzy wirujące włosy.

– Kto?

Kolejny podmuch, tym razem lekko pachnący wanilią i lawendą.

– Wasze losy są splecione. Nie odtrącaj swego wojownika.

Trzeci podmuch przyniósł woń ziemi.

– Tylko on ma dość siły, by cię uchronić przed szaleństwem kryjącym się w twojej nowej mocy. Bez niego będzie ci ono podkradało fragmenty umysłu, aż staniesz się rozproszona i zagubiona jak wiele twych poprzedniczek.

– Mylisz się! – zawołała Eva, przekrzykując szum wiatru. – Nie mam żadnej mocy!

Odpowiedział jej perlisty śmiech. Zamknęła oczy.

– Otwórz oczy, nowa wyrocznio. Znajdź swego wojownika. Odkryj swe możliwości. Nowe życie czeka!



## ROZDZIAŁ 23

– Evo, słyszysz mnie? Spróbuj się uspokoić. Wszystko będzie dobrze.

– Mama? – wychrypiała.

– Wyszła na chwileczkę. Zaraz wróci. Mam na imię Maya. Jesteś w szpitalu, a ja jestem pielęgniarką. Możesz otworzyć oczy?

Powoli odemknęła powieki.

– Zuch dziewczyna. Teraz będzie trochę jasno, ale wytrzymaj.

Oczy Evy zalało światło z niewielkiej latarki, przenosząc ją z powrotem do białego pokoju i przerażającego śmiechu.

– Widziałam już to światło. We śnie!

– Nie próbuj wstawać.

– Światło! – upierała się Eva. – Widziałam je!

– Nic dziwnego. Regularnie przychodzę tu z nim i sprawdzam, czy się ocknęłaś.

Eva po omacku szukała czegoś na cienkim, szorstkim kocu.

– Gdzie moje okulary?

– Tutaj. – Pielęgniarka włożyła jej do ręki plastikowe oprawki.

– Wszystko w porządku? To znaczy... ze mną? – Eva lustrowała wzrokiem pikające urządzenia. – Jestem podłączona do mnóstwa maszyn!

– Nic ci nie będzie. – Pielęgniarka wklepała w laptop kilka znaków. – Musisz jednak zostać dokładnie przebadana. – Zamknęła komputer i odłożyła go na blat w pobliżu drzwi. – Poszukam pani doktor. Tymczasem weź sobie do serca moją radę i spróbuj odpoczywać.

– Dobrze. – Na ustach dziewczyny zamajaczył słaby uśmiech.

– Eva? Och, dzięki Bogu! – Lori wpadła do sali, nim drzwi zdążyły się zamknąć za pielęgniarką. – Poszłam tylko po kawę i... – Łzy napłynęły jej do oczu. – Nieważne. Ważne, że się obudziłaś. Teraz już wszystko będzie dobrze – mówiła głosem, z którego przebijało skrajne wyczerpanie.

– Co ja tu robię? Miałam wypadek? – Eva wpatrywała się w matkę badawczo w poszukiwaniu wyjaśnienia.

– Nie pamiętasz, co się stało?

Pokręciła głową. Rozmasowała dłonią napięte, obolałe mięśnie szyi. Lori otworzyła usta, by odpowiedzieć, ale przerwało jej głuche stukanie.

– Proszę! – zawołała odruchowo Eva.

Drzwi się otworzyły i do salki wszedł wysoki ciemnowłosy mężczyzna. Jego wydatny podbródek był podkreślony przez leciutki zarost.

– Dzień dobry, Evo, dzień dobry, pani Kostas. – Skinął głową w kierunku Lori.

– To chyba zły moment, detektywie. Córka dopiero się zbudziła.

– Wszystko w porządku, mamó. – Eva poklepała ją po ręce.

Detektyw stanął w nogach łóżka i po chwili wahania położył dłoń na poręczy.

– Jechałem z tobą karetką. Wyglądasz teraz znacznie lepiej. Jeśli wolisz, mogę przyjść później. Zrozumiem, jeśli nie jesteś gotowa do rozmowy. – Kąciki oczu uniosły mu się w uśmiechu.

– Nie wiem, o czym chce pan ze mną rozmawiać, ale jestem gotowa.

– Evo, to detektyw Graham. On i jego partner zajmują się twoją sprawą. Będę za drzwiami, gdybyście mnie potrzebowali. – Lori podeszła do Jamesa i położyła mu dłoń na ramieniu. – Ona nic nie pamięta. Proszę jej nie naciskać.

Eva zaczekała, aż zamkną się drzwi.

– Mama mówi, że zajmuje się pan moją sprawą... Zrobiłam coś złego?

– Jaka jest ostatnia rzecz, którą pamiętasz?

Nie potrzebowała czasu do namysłu. Miała wrażenie, że to wszystko działo się zaledwie przed chwilą.

– Spotkałam się z Bridget na imprezie. Dlaczego mi

pan nie odpowiedział?

– Byłaś nieprzytomna przez trzy dni. Muszę sprawdzić, ile pamiętasz z tego, co się wydarzyło.

– Trzy dni? Jestem tu trzy dni? – Serce waliło jej jak młotem. – Dlaczego? Co się stało?

– Zostałaś uprowadzona po wyjściu z imprezy – wyjaśnił lakonicznie.

Przed oczami Ewy mignęły skrawki wspomnień. Spazmatycznie wciągnęła powietrze i chwyciła się poręczy, bo sala wirowała jej przed oczami.

– Wszystko w porządku?

– Ktoś jest na tylnym siedzeniu. – Zamknęła oczy, by odpędzić obrazy, i starała się uspokoić oddech. W uszach pobrzmiwał znajomy śmiech. Wyparła go wraz ze wspomnieniami porwania.

– Tak. Ukrył się i czekał, aż wyjdiesz z hotelu. Jeśli masz dość, możemy przestać.

Rozluźniła palce na poręczy.

– Nie, nie trzeba.

– Pamiętasz coś jeszcze?

Pokręciła głową.

– Mogę ci pokazać kilka zdjęć? – Przytaknęła, a on podał jej swój telefon. – Przesuwaj w lewo. Jeśli zobaczysz coś, co wygląda znajomo, albo jeśli będziesz miała dość, po prostu powiedz.

– To wewnątrz mojego auta – powiedziała, rozpoznając pierwsze zdjęcie.

– Czy czegoś brakuje albo coś się nie zgadza?

Przyjrzała się dokładnie.

– Nie. Wygląda jak zawsze. – Chwilę się wahała w obawie przed kolejną lawiną wspomnień, nim przesunęła palcem po ekranie do kolejnego zdjęcia.

– Czy to Bill?

– Tak, partner twojej mamy. Odkąd cię znaleźliśmy, nikt go nie widział.

*Krzycz dla mnie!* – zahuczał jej w głowie owładnięty szaleństwem głos, a przed oczami zamajaczyły opętane oczy. *Krzycz dla mnie!* – powtarzał głos.

– To nie był Bill.

– Pamiętasz kogoś innego?

– Nie. Nie wiem, kto to był. Wiem tylko, że nie on.

Śmiech załaskotał ją w gardle i wydostał się z ust.

– Przepraszam. To nie jest śmieszne. Nie wiem, co mi odbiło.

– W porządku, Evo. To dla ciebie trudne. Wyobrażam sobie, jak sam reagowałbym na twoim miejscu. Nikt nie oczekuje, że będziesz się zachowywać w jakiś określony sposób – mówił łagodnie detektyw.

– Dziękuję.

Spojrzała mu w oczy. Szybko odwrócił wzrok.

– Ja tylko wykonuję swoją pracę.

– Mimo to dziękuję. Można zwariować, jak człowiek budzi się w szpitalu i dowiaduje czegoś takiego.

– To nie ty wariujesz. Szalony jest ten, kto to zrobił.

– Mówił pan, że odkąd mnie znaleźliście, nikt nie widział Billa. – Odłożyła telefon na kolana. – A gdzie właściwie mnie pan znalazł?

– W zasadzie nie ja. – Zrobił parę kroków i stanął obok łóżka. Podniósł z pościeli telefon i przewinął kilka zdjęć. – On cię znalazł. A przynajmniej tak twierdził.

Wzięła od niego telefon i przyjrzała się młodemu mężczyźnie. W głowie rozbrzmiał znajomy radosny śmiech. *Nie odtrącaj swego wojownika.* Zakryła dłonią oczy i masowała kciukiem skroń. Śmiech wstrząsnął jej piersią, lecz zdławiła go, nim dotarł do ust.

– Przepraszam, jednak potrzebuję przerwy.

– Puk, puk. – W drzwiach stanęła uśmiechnięta Bridget. – Ojej, myślałam, że jesteś sama. Wrócę, gdy skończycie.

– Nie, Bridge, nie odchodź – poprosiła Eva zadowolona, że przyjaciółka zjawiała się w idealnym momencie.

– Tak, proszę zostać. Właśnie kończyliśmy. – James wziął od Ewy telefon i odsunął się od łóżka, robiąc dziewczynie przejście. – Jeśli coś jeszcze sobie przypo-



mnisz, twoja mama wie, jak się ze mną skontaktować. Dziękuję, że poświęciłaś mi czas. – Po chwili niezdecydowanego dreptania wyszedł z sali.

– Odjazd – powiedziała Bridget, gdy tylko zamknęły się za nim drzwi. – Też chętnie poleżałabym w szpitalu, gdybym wiedziała, że ten gość będzie do mnie przychodził. – Zaśmiała się, po czym położyła się na łóżku obok Ewy. Jej jaskrawopomarańczowy dres wyglądał w sterylnej szpitalnej sali jak coś z innej bajki. – A tak na serio, jak się czujesz?

– Poczuję się znacznie lepiej, gdy już stąd wyjdę i będę miała czas na przetrwanie tego wszystkiego. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę.

Bridget objęła ją ramieniem.

– Twoja mama rozmawia z ludźmi z laboratorium. Mówią, że to cud – powiedziała Bridget, odczepiając od koszuli nocnej Ewy kawałek gazy.

– Cud?

– Tak. Jeden z lekarzy powiedział, że nigdy nie widział, by ktoś tak szybko dochodził do siebie.

Bridget zadrżała i Eva podniosła się, by spojrzeć jej w oczy.

– Myślałam, że nie żyjesz – zaszlochała dziewczyna. – Nie chciałam nic mówić twojej mamie, ale bałam się, że nigdy cię nie znajdą. Tak mi przykro, że w ciebie nie wierzyłam. Jestem okropną osobą i okropną przyjaciółką.

– Wcale nie. Nie mogłabym znaleźć nikogo lepszego niż ty – zaprotestowała Eva i już po chwili obie płakały, obejmując się.

– Ojej. – Bridget pociągnęła nosem. – Chyba nie wyglądamy najlepiej. – Wypuściły się z objęć i otarły twarze szorstkim kocem. – Nie możemy się pokazać Uroczemu Detektywowi z opuchniętymi twarzami. – Uśmiechnęła się.

Do sali weszła Lori z lekarką. Bridget zeskoczyła z łóżka.

– Witaj ponownie, Evo. – Kobieta wyglądała jak każda inna lekarka, którą Eva widziała w życiu: długi biały fartuch, turkusowe spodnie i niemal zakłopotane spojrzenie. Wypracowany uśmiech ukazał rząd zębów równie białych jak fartuch. – Mama mówi, że słabo pamiętasz, co się wydarzyło. To się zdarza po traumatycznym przeżyciu, ale przyjrzymy się tej sprawie. A jak ogólnie się czujesz?

Wzruszyła ramionami.

– Jestem trochę obolała i mięśnie mam jakby napięte. Poza tym w porządku.

– A ręka w miejscu tatuażu? Czujesz opuchliznę, ból?

– Tatuażu? – Eva sięgnęła prawą dłonią bandaża na lewym przedramieniu i ciągnęła go, aż zaczął się drzeć i odpadać. We fluorescencyjnym świetle lśniło atramentowoczarne drzewo. Ścisnęło ją w żołądku, a w uszach rozbrzmiał okropny śmiech. – C...co to jest? – Do oczu

napłynęły jej łzy, a w uszach huczał krzyk: *Walcz o życie!*  
Pokój zawirował i zapadła ciemność.

## ROZDZIAŁ 24

Chwilę później do przytomności przywróciły ją głosy i dotyk odzianej w rękawiczkę dłoni na policzku.

– Myślałam, że wiesz o tatuażu – rzekła przepraszająco lekarka.

– Nie wiedziała. Jeszcze! – burknęła Bridget. – Dzięki za to, że ją pani wystraszyła!

– Pani doktor, możemy chwilę porozmawiać na osobności? – zapytała Lori i nie czekając na odpowiedź, wyszła z sali.

Gdy lekarka podążyła za nią, Bridget odgarnęła gniewnie włosy i spojrzała spode łba na zamykające się drzwi.

– Jezu, co za baba!

– Skąd to się wzięło? – Eva gapiała się na rękę, ignorując to, że kapie jej z nosa.

– Nie przejmuj się. Zabandażuj to na nowo i skup się na odzyskaniu sił. – Bridget zebrała kawałki bandaża i bezskutecznie starała się go odtworzyć.

– Odzyskałam siły, Bridget. Teraz chcę usłyszeć odpowiedź. Skąd się wzięło to wielkie drzewo na mojej ręce?

Bridget przestała się uśmiechać i wciągnęła policzki.

– Porywacz je zrobił. Ale nie tylko tobie. Drugiej

ofierze też.

– Jest ktoś jeszcze? Gdzie?

– W grobie – pisnęła Bridget.

– Mam dość. Muszę się stąd wydostać. – Eva gwałtownie odrzuciła na bok cienką kołderkę. Ból w skroniach powrócił. – Nie wytrzymam w tym łóżku ani minuty dłużej.

– Zaczekaj. – Bridget podała jej pudełko z soczewkami. – Włóż je, a ja odświeżę ci twarz odrobiną makijażu i poprawię ten okropny fryz. Mamy dwudziesty pierwszy wiek. Tatuazu można się pozbyć w try miga. Poza tym jeśli będziesz się tym przejmować, dasz mu satysfakcję.

– To co mam robić? – Eva zdjęła okulary i włożyła soczewki.

– Ja się wszystkim zajmę. Poczujesz się znacznie lepiej, gdy będziesz wiedzieć, że dobrze wyglądasz. Dawaj te wstrętne bryle, schowam je do torby.

Eva znów usłyszała śmiech w głowie i zacisnęła pięści, by powstrzymać ból, który po nim nadszedł. Zakreśliło jej się w głowie i zemdliło ją.

– O Boże, Evo. Twoja ręka! – jęknęła Bridget, chwytając róg prześcieradła.

Eva skupiła wzrok na mrowieniu w dłoni. Rozwarła pięść i na podłogę posypały się odłamki ostrego plastiku.

– Głowa... Zaraz mi pęknie.

– Musisz strasznie cierpieć. Otwórz dłoń do reszty – poleciła jej Bridget, łagodnie ocierając skaleczenia. Potem sięgnęła za łóżko i wgniotła przycisk przywołujący pielęgniarkę.

– Zaraz ktoś się zjawi, posprząta i da ci coś przeciwbólowego.

Do sali wpadła pielęgniarka i podbiegła do Evy.

– Ojej, jak się skaleczyłaś. – Wyjęła z kieszeni rękawiczki, profesjonalnym ruchem błyskawicznie je włożyła i pochyliła się nad dłonią dziewczyny. – Głębokie. Mogą być potrzebne szwy. Jak to się stało?

– Strasznie zabolęła mnie głowa i chyba zmiażdżyłam okulary.

Bridget podała pielęgniarce papierowe ręczniki.

– Przynajmniej jesteś już w szpitalu – zażartowała pod adresem Evy. – Nie ma lepszego miejsca, jeśli ktoś chce się zranić.

Maya złożyła ręcznik, mocno przycisnęła go do dłoni Evy. Dziewczyna skrzywiła się i próbowała wyrwać rękę.

– Przepraszam. Wiem, że boli. Przyciskam, żeby spowolnić krwawienie, a potem poproszę panią doktor, żeby się temu przyjrzała. – Oderwała ręcznik i zrobiła wielkie oczy. – A to co?

Eva wyprostowała się, spojrzała na ranę i zaparło jej

dech.

– O w mordę – mruknęła osłupiała Bridget.

Na dłoni Evy pozostało kilka głębokich szram. Opalona skóra pełzła, by je zasklepić. Eva w panice wyrwała rękę i przycisnęła ją do serca.

– Ch...chyba pójdę po panią doktor – wyjąkała Maya, wycofując się powoli.

– Nie! Niedobrze mi. Proszę mi pomóc! – Eva zeskoczyła z łóżka i pociągnęła pielęgniarkę do łazienki. Gdy dotarły do drzwi, wepchnęła ją, zatrzęsła drzwi i trzymała je z siłą, którą ją samą zdumiała. – Przepraszam! – zawołała.

– Co ty, do diabła, wyprawiasz? – zapytała Bridget.

– Ciii... – uciszyła ją Eva. – I pomóż mi. Nie jestem w stanie długo trzymać tych drzwi.

Maya napierała na nie od środka, a przytrzymująca je stopa Evy ślizgała się po płytkach posadzki.

– Co mam zrobić?

– Łóżko jest na kółkach. Przysuń je tutaj.

Bridget podbiegła do łóżka i zaczęła je pchać w kierunku Evy.

– O wiele cięższe, niż się wydaje.

– Nie gadaj, tylko pchaj!

Pielęgniarka waliła w drzwi. Grube drewno tłumilo jej

krzyki. Bridget przysunęła łóżko węższą stroną do drzwi, a Eva złapała je za poręcz.

– Na trzy, cztery ja ciągnę, a ty pchasz z całej siły. Gotowa? – Bridget skinęła głową i Eva zaczęła odliczanie.

– Trzy, czte-ry! – Pchnęła mocno i ciężkie łóżko dłuższą stroną przywarło do drzwi. – Teraz zablokuj kółka po swojej stronie.

Przycisnęły stopami dźwignie i odsunęły się powoli.

Bridget przeczesła włosy drżącą dłonią.

– Co się dzieje?

– Nie miałam lepszego pomysłu, co zrobić. Widziałas moją rękę.

– Tak. Od kiedy to masz zdolności samouleczone?

– A skąd ja mam to wiedzieć, do cholery? Dopiero co się ocknęłam! Kilka dni temu taka nie byłam! – Eva uniosła dłoń do twarzy i potarła gładkim wnętrzem o policzek.

– I od kiedy bierzemy zakładników?

– Wyobrażasz sobie, co oni by mi zrobili, gdybyśmy jej pozwoliły zawołać lekarkę? – Eva zerknęła na drzwi, które wciąż drżały pod naporem uderzeń pielęgniarce.

– Jezu. Cholera. Cholera, cholera, cholera – wyrzucała z siebie Bridget, spacerując nerwowo po sali.

– Uspokój się. Wcale mi nie pomagasz.

– Uspokój się? Niby jak, do cholery, po tym wszyst-



kim, co tu zobaczyłam?

Eva podeszła do Bridget i ujęła ją za drżące dłonie.

– Musimy się stąd wydostać. Nie jesteśmy w stanie im tego wytłumaczyć.

Bridget wzięła głęboki oddech, po czym powoli wypuszczała powietrze.

– A twoje bóle głowy i to? – Odwróciła dłoń Ewy wnętrzem do góry. – To wszystko jest bardzo dziwne. Nie boisz się, że to poważna sprawa?

– Spadam stąd. Muszę się dowiedzieć, co się ze mną dzieje. Nie zrobię tego, jeśli będę tu zamknięta, a w życiu mnie nie wypuszczą, gdy to zobaczą i pogadają z pigułą.

Bridget się zastanowiła.

– Świetnie, ale nie beze mnie.

– Bridge...

– Nawet nie próbuj mi tego wyperswadować. Przyjaźnimy się stanowczo zbyt długo i stanowczo zbyt mocno mi na tobie zależy, żebym teraz zostawiała cię na pastwę losu. Poza tym pomogłam ci popełnić coś, co z całą pewnością jest przestępstwem. Wygląda na to, że już siedzimy w tym razem.

– Bridge, jesteś niesamowita. – Eva objęła ją mocno.

– Najpierw jednak musimy cię rozebrać z tego łańcuchmana, który nazywają koszulą nocną. – Bridget podbiegła do porzuconej przy drzwiach torby. – Dres czy dzinsy? –

Poszperała chwilę i wyciągnęła obie rzeczy. – Jak myślisz, jaki ubiór do ucieczki przed organami ścigania doradziłaby Olivia Pope?

– Serio pytasz? – Eva zdjęła cienką koszulę.

– Dżinsy – zawyrokowała Bridget i rzuciła jej spodnie oraz zwinięty w kulkę T-shirt. – Buty też gdzieś tu mam. – Znow pogrzebała w torbie i wyjęła tenisówki.

Eva ubrała się szybko i podbiegła do drzwi.

– Mama wciąż gada z lekarką – powiedziała, wyglądając przez maleńkie okienko. – Rób wszystko, co każe, a może uda nam się stąd wyrwać.

Jakby nigdy nie otworzyła drzwi i wyszła na rześkie oświetlony korytarz.

– Evo, dlaczego wstałaś? – Lori podbiegła do niej, przyglądając się jej ubraniu. – Przebrałaś się!

– Tak, musiałam się pozbyć tej koszuli. Czułam się w niej jak goła. Na szczęście Bridget przyniosła mi ciuchy. – Bridget entuzjastycznie pokiwała głową. – Powinno się aresztować tego, kto zaprojektował szpitalną odzież.

– Gdzie ty się wybierasz? Myślałam, że jest u ciebie ta miła pielęgniarzka Maya.

– Wyszła parę minut temu. Mówiła, że zaraz wróci, ale Bridget musi już jechać, więc odprowadzę ją do windy – kłamała jak z nut Eva.

– Jesteś pewna, że dasz radę? Nie chcesz zaczekać, aż

pielęgniarka wróci i zawiezie cię na wózku?

Troska w głosie Lori wywołała w dziewczynie poczucie winy.

– Nie, to tylko kawałek. Stąd widać windy. Zaraz wracam.

– No dobrze, tylko uważaj na siebie. Niedaleko wind jest dyżurka pielęgniarek. Jeśli źle się poczujesz, daj im znać.

Eva objęła matkę i przytuliła twarz do jej włosów.

– Kocham cię, mamuś. Dzięki za wszystko.

– Ja też cię kocham. – Lori odwzajemniła uścisk. – Zaraz kończymy rozmowę. Będę na ciebie czekać w sali.

Powstrzymała napływające do oczu łzy i zmusiła się do przerwania uścisku.

– Miło było panią zobaczyć. Bardzo się cieszę, że Eva tak szybko dochodzi do siebie. – Po tych słowach Bridget wybuchnęła nerwowym śmiechem.

Eva wzięła ją pod rękę i szybko ruszyły ku windom.

– Nie odzywaj się już do nikogo. Gadasz jak wariatka – szepnęła.

– Chyba muszę popracować nad tym, jak się zachowywać, gdy moja najlepsza przyjaciółka po kilku dniach nieprzytomności budzi się z nadprzyrodzonymi mocami, po czym obie popełniamy przestępstwo, zamykając w łazience niewinną i naprawdę ładną pielęgniarkę.

– Fakt. – Eva stanęła przed windami i wcisnęła guzik.  
– Daj mi znać, gdy mama wejdzie do pokoju, ale staraj się nie gapić zbyt natarczywie.

Bridget zmierzwiła sobie włosy i zerknęła przez ramię.

– Poszła.

Winda zadźwięczała. Wpadły do środka, nim drzwi zdążyły się w pełni otworzyć. Eva uderzyła w przycisk zamykania drzwi.

– Dalej, dalej, dalej! – zaklinała.

Drzwi zamknęły się leniwie. Wcisnęła parter i oparła się ciężko o chłodny metal.

– Proszę, powiedz, że przyjechałaś samochodem.

Bridget sięgnęła do torby i wyjęła czarnego pilota.

– Mój jest u tapicera, więc jeżdżę wypożyczonym.

– Dzięki Bogu!

Winda się otworzyła i oczom Evy ukazały się rzędy krzeseł oraz automatyczne drzwi wiodące na parking.

– Parkuję parę rzędów od wejścia. – Bridget szybko poprowadziła przyjaciółkę przez zatłoczoną poczekalnię na ciepłe wieczorne powietrze. – Dokąd jedziemy?

– Nie wiem. Nie zrobiłam tak dalekosieżnych planów.

– Pchana niepokojem Eva przyspieszyła. – Znasz jakąś dobrą kryjówkę?

– Może u mnie? Kiedy się kogoś odwiedza, trzeba się wpisać na listę. To zdecydowanie najbezpieczniejsze miejsce, jakie znam. – Bridget uniosła kluczyk i jeden z samochodów pisnął.

– To ten – rzekła, podbiegając do białego SUV-a.

– Wielki. Potrafisz go prowadzić? – zapytała Eva, wspinając się na siedzenie.

Bridget zachichotała.

– Średnio. Lepiej zapnij pas.

Ostrożnie manewrowała między samochodami w kierunku wyjazdu z parkingu.

– Szybciej! – zawołała Eva, zapinając pas. – Lada chwila tu za nami przylecą!

Bridget zatrzymała się na światłach, zaczęła na zielone i mocno nacisnęła pedał gazu. Opony zapiszczały na asfalcie i samochód wyjechał na drogę.

– Nie musisz mi powtarzać. To, że jestem denna w manewrowaniu tą bryką, nie oznacza, że nie umiem nią szybko jeździć.

## ROZDZIAŁ 25

W Komnacie Ech panowała dławiąca cisza. Czekając, aż tafla wody się wygładzi, Alek wstał i przechadzał się wokół sadzawki.

– Zrobiłem, co mogłem – powtarzał sobie.

Falowanie ustało i pojawił się nowy obraz.

– Zbudziła się! – wychrypiał i odchrząknął, by pozbyć się guli w gardle. – Oczywiście, że tak! – Przykląkł na brzegu i obserwował sekwencję obrazów. – Matki! Musicie to zobaczyć!

– Udało się, synku? – Młódka podbiegła i przykucnęła przy nim.

– Co się stało? – zapytała Matka.

– Alek dotarł do Ewy w krainie snów. Obudziła się. – Młódka wskazała wodę.

– Zatem musisz ruszać. Bezpieczeństwo wyroczni jest równie ważne teraz, jak było przedtem – rzekła Staruszka.

– Odzyskaliśmy sadzawki, lecz nie wiadomo na jak długo. Klątwa trwa. Musisz się skontaktować z wyrocznią i uświadomić jej, jaka jest stawka – rzekła Matka.

– Jej świat i nasz – dodała Młódka.

– Jestem gotów.

Alek wstał, a kobiety położyły dłonie na talizmanie.

– Wszystko zależy od ciebie, synu. Jak zawsze – sły-  
szał słowa Matki, gdy skumulowana energia Furii wypra-  
wiała go do świata śmiertelnych.

Kiedy ziemia pod jego stopami stwardniała i wokół  
wyrośli krzesła, okazało się, że tkwi między ścianą  
a ogromnym metalowym pudłem.

– Jesteś Obcym?

Rozglądał się w poszukiwaniu właściciela głosiku.

– Nie sędzę.

Jakieś dziecko wystawiło głowę zza pudła. Któreś  
z nich – albo ono, albo Alek – znajdowało się do góry  
nogami.

– Magikiem? Jeden taki był dzisiaj na moich urodzi-  
nach, ale uderzył tatę w twarz i nazwał go głupim palan-  
tem. – Chłopiec zlizął z ust niebieski lukier. – Wtedy mama  
przerwała imprezę. A potem musieliśmy wsiąść do samo-  
chodu i przyjechać tutaj. Tort urodzinowy jadłem na tyl-  
nym siedzeniu. Wszystko poplamiałem! – Uśmiechnął się,  
jakby właśnie oznajmił, że zdobył Mount Everest.

– Bardzo mi przykro z powodu twojego taty  
i przyjęcia. Mógłbyś mi powiedzieć, gdzie właściwie je-  
steśmy?

– W szpitalu. Tu się przyjeżdża, gdy jest się chorym  
lub zranionym, jak mój tata.

– A dokładnie w jakiej części szpitala?

– Ja stoję przed automatem z batonami, a ty za nim. Na pewno nie jesteś magikiem?

– Mason! Chodź, już wypuszczają tatę. – Mama podeszła do chłopca i ujęła go za rękę. – Przepraszam. Mamy dziś wyjątkowo pechowy dzień – powiedziała, zerkając niepewnie na Aleka.

– To magik! Pojawił się nie wiadomo skąd! – Mason zapierał się, gdy matka ciągnęła go korytarzem, mijając dyżurkę i skręcając za róg.

Ostatnie, co usłyszał Alek, to reprimendę matki, by chłopiec nigdy nie rozmawiał z obcymi, zwłaszcza jeśli są dziwni.

Wydostał się z automatu i stanął na podłodze, wreszcie z głową w górze, a nogami w dole.

– Szpital – mruknął, rozglądając się za ewentualnymi śladami obecności Ewy. – To zupełnie inna sceneria niż ta, którą widziałem w sadzawce. – Ruszył ku szklanym drzwiom i przystanął, gdy automatycznie się otworzyły. Wyciągnął rękę i macał w powietrzu, a gdy się upewnił, że to nie pułapka, wyszedł na parking i uniósł głowę, przyglądając się wysokiemu budynkowi. – Jak ja mam ją znaleźć? – Sięgnął dłonią do talizmanu. – Pytio, jesteś ze mną? – Odpowiedział mu jedynie warkot automatycznych drzwi. – Powinienem był przewidzieć, że nie zostanie, skoro już odnalazła się nowa wyrocznia.

Wziął głęboki oddech i rozglądał się po parkingu.



Między samochodami zamajaczyła jasnowłosa głowa.

– Bridget? – zapytał, idąc w kierunku kobiety.

Ryknął klakson i jakiś samochód z piskiem zahamował o centymetry od niego.

– Z drogi! – Kierowca wyskoczył z auta i podbiegł do drzwi od strony pasażera. – Lekarza! Moja żona rodzi! – wrzeszczał.

Alek cofnął się, robiąc miejsce mężczyźnie w niebieskim fartuchu, który podbiegł do samochodu z wózkiem inwalidzkim, przy pomocy męża posadził na nim ciężarną i szybko wwiózł ją do budynku.

Wojownik obrócił się dokładnie w momencie, gdy Bridget wskakiwała do SUV-a.

– Cholera! – Kopnął zderzak stojącego przed nim samochodu, pozostawiając wgniecenie wielkości buta. Biały SUV powoli manewrował między autami. Alek raz jeszcze spojrzał na uszkodzony samochód. – Świetnie mi szło w grach wyścigowych na automatach – mruknął, podbiegając do otwartych drzwi i wskakując na fotel kierowcy. – To powinno działać podobnie. – Przycisnął hamulec i obrócił kluczyk. Silnik stęknął cicho i obudził się. Alek dodał gazu, auto ruszyło. – Ojej, zupełnie jak w grach!

Samochód Bridget stanął na światłach, a Alek przedarł się przez parking i ustawił za nim. Gdy zapaliło się zielone, dziewczyna ruszyła z piskiem opon, pozostawiając go

w chmurze śmierdzących spalin. Alek mocno przycisnął pedał gazu i ruszył za SUV-em. Tyłem samochodu zarzuciło na sąsiedni pas, gdzie omal nie zderzył się z motocyklistą. Wojownik szarpnął kierownicę i odzyskał kontrolę nad autem. Tymczasem SUV Bridget zwolnił, po czym gwałtownie zjechał na parking. Zapaliły się czerwone światła stopu i Alek znów musiał mocno przycisnąć hamulec, by uniknąć zderzenia. Nic zadając sobie trudu zaparkowania na właściwym miejscu, wyskoczył z auta i podbiegł do SI. \ a.

\*

Gdy pędziły ulicą, Eva kurczowo trzymała się skórzanego obicia fotela.

– Tylko żebyśmy znowu nie wylądowały w szpitalu! Na pewno już znaleźli pigułę i szukają nas.

– Bez obaw. – Bridget przyhamowała i ominęła skrecający samochód. – Zadekujemy się u mnie na dość długo, by wykombinować, co dalej. A przy odrobinie szczęścia nikt ze szpitala nie wspomni glinom o naszym niefortunnym uczynku.

– Nie liczyłabym na to. – Eva ciągnęła za pas. ścisnąc go coraz mocniej. – Kiedy gliny będą z tobą rozmawiać o tym, co się stało, masz im powiedzieć, że cię zmusiłam do pomocy. Że mi odbiło i zrobiłam to wbrew

twojej woli.

– Nie ma mowy. Owszem, odbiło ci, ale nie mam zamiaru tak po prostu rzucić cię Iwom na pożarcie.

– Musisz. Nie możesz powiedzieć im prawdy.

– Nie zamierzałam. Wykorzystam swoje niewiarygodne zdolności aktorskie i wymyślę jakąś bajkę o tym, że piguła zwariowała i nie miałyśmy innego wyjścia, jak tylko zamknąć ją w łazience. Oglądam wiele seriali kryminalnych na Netfiiksie i uwierz mi, gliny zawsze dają się nabrać na stwierdzenie, że zrobiło się coś w obronie własnej.

– Nie jesteśmy w serialu, a ty szczyrzyłaś się jak idiotka po jednym kłamstwie przed moją mamą. Twoje zdolności aktorskie są zerowe. A nawet gdybyś je miała, nigdy nie zdołałabyś wyjaśnić, dlaczego moja ręka tak szybko się zagoiła. Żadna bajka o szaleństwie piguły nie wytłumaczy tego, co widziałyście obie.

– Dobra. Powiem im, że mnie zmusiłaś. A co ty wtedy zrobisz?

– Muszę się dowiedzieć, dlaczego to się dzieje. – Eva potarła palcami przedramię i trafiła na klej pozostały po plastrze. Spojrzała na rękę. Pokrywał ją szorstki wizerunek czarnego drzewa. Serce zabito jej mocniej, aż musiała się oprzeć o drzwi, by się nie osunąć.

– Nic ci nie jest? – Głos Bridget dobiegał jakby z puszki, w dodatku bardzo oddalonej. – Czeka, już parkuję.

Wokół rozbrzmiewał śmiech, a niepokojący głos przybrał na sile. *Znalazłaś go już?* Ujrzała w głowie wysokiego mężczyznę o kręconych włosach i mocno wystraszona wpatrywała się w jego wyrzeźbione rysy oraz miodowe oczy. Na próżno szukała czegoś, co mogłoby ją przywołać do rzeczywistości. *Wasze losy są splecione. Nie odtrącaj swego wojownika.*

Wyprostowała się jak struna.

– Muszę go znaleźć!

Bridget pochyliła się nad deską rozdzielczą. Jej delikatne rysy wykrzywiła troska.

– Kogo? Jezu, Eva, co tu jest grane? Przez ostatnie dwie minuty kompletnie świrowałaś. Omal się nie poddałam i nie zawiozłam cię z powrotem do szpitala.

– Już w porządku. – Eva zebrała włosy w kucyk i pomasowała kark.

– Nie sędzę. Przerażasz mnie. Może jednak powinnyśmy wrócić i niech się dzieje, co chce.

– Błagam, Bridget. Jeśli to zrobimy, potraktują mnie jak wybryk natury.

Bridget westchnęła i zapadła się w fotel.

– Ten dzień nie miał się tak skończyć – powiedziała, spoglądając przez okno na przejeżdżające samochody. – Uwielbiam cię i będę cię wspierać. Jeśli jednak przydarzy ci się kolejny... epizod, zawiozę cię z powrotem.

– Muszę ci coś wyznać. Nie będę cię winić, jeśli uznasz mnie za naprawdę szaloną, ale chyba wiem, kto mógłby mi pomóc.

Bridget ustawiła rączkę biegów w pozycji „parkowanie” i wcisnęła nawigację na panelu sterowania.

– Jedźmy tam. Podaj mi adres, to go wklepię. Nie mogę się doczekać chwili, kiedy czegoś się dowiem.

– Problem w tym, że nie mam adresu – przyznała po chwili wahania Eva. – Nie wiem dokładnie, kto to jest ani gdzie się znajduje.

– Masz rację: jesteś kompletnie stuknięta. – Zadzwoił telefon Bridget. Kurde. Twoja mama.

Odłożyła telefon na deskę rozdzielczą, jakby się bała, że wybuchnie. Obie wpatrywały się w uśmiechnięte zdjęcie Lori podskakujące na ekranie.

– Nie odbieraj – szepnęła Eva.

– Dlaczego szepczesz? Przecież ona cię nie słyszy.

– A ty dlaczego?

Gapiły się na telefon, póki nie przestał brzęczeć, a ekran nie zgasł.

– Cóż, raz mogłam pozwolić, żeby się nagrała na pocztę, ale nie mogę w nieskończoność jej unikać.

– Wiem, wiem. Jak już opracujemy plan, będziemy wiedziały, co powiedzieć.

Telefon pisnął. Podskoczyły.

– Cholera, zostawiła wiadomość. Odsłuchać?

Eva otworzyła usta, lecz nim zdążyła coś powiedzieć, usłyszała głośnie kroki kogoś, kto wybiegł z samochodu. Bridget jęknęła i uchyliła się, a Eva szamotała się z pasem.

– Bridget, to ja, Alek! – dobiegł z za okna przytłumiony głos.

– Alek? – Dziewczyna wyprostowała się powoli i opuściła szybę. – Przeraziłeś mnie na śmierć. Co ty tu robisz?

– Alek? – Eva spojrzała mu oczy. – To ty!

– Czekał, pamiętasz go?

Alek przechylił się przez okno ku Evie.

– Dobrze się czujesz? – Jego jasnoorzechowe oczy miały ciepłe, przychylne spojrzenie.

– Nawet nie wiedziałam, czy naprawdę istniejesz. Jak mnie znalazłeś?

Bridget położyła mu dłonie na piersi i wypchnęła go na zewnątrz.

– Właśnie, jak nas znalazłeś? Nie powinieneś siedzieć w pierdłu czy coś w tym stylu? Zdaje się, że policja cię szuka.

– O co jestem podejrzany?

– Oprócz niej tylko ty tam byłeś, kiedy przyjechały radiowozy. Jestem więc pewna, że podejrzewają cię ni mniej, ni więcej tylko o porwanie.

Eva przewróciła oczami.

– Bridget, nie on mnie porwał.

– Domyśliłam się po tym jakże spokojnym sposobie, w jaki go powitałaś. – Bridget nacisnęła guzik zwalniający blokadę drzwi. – Wskakuj, blondasku. Spieprzajmy stąd, bo wystawiamy się jak zwierzyna łowna.

Alek otworzył tylne drzwi i usiadł za nią.

– Nic rozumiem. Co ma do tego jakaś zwierzyna?

– Niechętnie to mówię, ale twój nowy chłopak trochę wolno kuma. – Bridget wyjechała z parkingu na szosę.

Alek parsknął śmiechem.

– Nikt w waszym świecie nie ma takiej mocy jak ja. Żaden człowiek nie dorównuje mi szybkością.

Bridget uniosła brwi i spojrzała w lusterko wsteczne.

– Piłeś coś dzisiaj? Gadasz trochę od rzeczy, a pamiętam, że masz słabą głowę.

– Znacie się? – zapytała zdumiona Eva.

– Wpadliśmy na siebie w Ambasadorze. Alek cię szukał, kiedy nie miałam jeszcze pojęcia, że zostałam porwana.

– I znalazłbym cię szybciej, gdyby mnie nie zaatakowała – wtrącił Alek.

– Zaatakowała? Nie mówiłaś przed chwilą, że nikt tu nie ma takiej mocy jak ty? – zakpiła Bridget.

– Wlądaś mi do gardła truciznę i zaciągnęłaś mnie do swego pokoju.

– Truciznę? Zaciągnęłaś? Nie uważasz, że to trochę za mocne słowa?

– Ludzie, nie obchodzi mnie, co między wami zaszło. Chcę się dowiedzieć, co teraz dzieje się ze mną i dlaczego najpierw pojawiłeś się w mojej głowic, a teraz siedzisz ze mną w samochodzie. Możemy o wszystkim pogadać, jak już się upewnimy, że nikt nas nie ściga.

– Dobra – mruknęła Bridget.

– Dlatego tak szybko opuściłaś szpital. Coś ci grozi!'

Eva odwróciła się na siedzeniu.

– Skąd wiesz, że byłam w szpitalu?

– W podróży myślałem tylko o tobie, więc siłą rzeczy wylądowałem właśnie tam.

– Siłą rzeczy – powtórzyła z przekąsem Bridget, podjeżdżając do wjazdu na zamknięte osiedle i przytykając kartę do panelu. Brama się otworzyła i dziewczyna ruszyła za strzałkami do garażu. – Uściślijmy: śledziłeś ją? Dlatego zjawiłeś się w Ambasadorze, potem tam, gdzie ja przetrzymywano, a teraz tutaj?

– W istocie – przytaknął z uśmiechem.

– Hej, nie możesz tego mówić w taki sposób. Jakby to było w porządku, że za mną łazisz.

Bridget skręciła zamaszyście i wjechała na jedno



z ponumerowanych miejsc.

– Fakt. Może zbyt pochopnie wpuściłam cię do samochodu.

– Moim zadaniem jest zapewnić jej bezpieczeństwo. – Alek odwrócił się do Ewy. – Nie czujesz, że coś nas łączy?

Przeszedł ją dreszcz.

– Nie zamierzam zaprzeczać, że coś czuje, ale przecież nawet się nie znamy. – Otworzyła drzwi i wysiadła z auta.

– A jednak czujesz?

Prześliznął się na drugą stronę tylnego siedzenia i otworzył drzwi. Ewa zatrzasnęła swoje, odwróciła się i niemal na niego wpadła. Amulet chłopaka zalśnił w przedostających się do garażu promieniach słońca.

– Skąd to masz? Jestem pewna, że już gdzieś to widziałam. – Wskazała palcami matoworóżowy kryształ.

– Wiecie, gdzie mieszkam? – zapytała wsparta pod boki Bridget.

– Tak, przepraszam. Zaraz do ciebie przyjdziemy – odparła Ewa, opuszczając dłoń.

– Ewo, pomogę ci odkryć twoje prawdziwe oblicze – zadeklarował Alek.

– Świetnie. W takim razie odpowiedz na moje pytania.

– Jak sobie życzysz.

– Kim jesteś? Dlaczego za mną chodzisz?

– Jestem Alek, syn Furii i nieśmiertelny wojownik Tartaru. Moim jedynym zadaniem jest połączenie się z tobą w celu uchronienia twojej krainy przed ziemią, a mojej przed zniszczeniem.

Eva prychnęła i ruszyła za Bridget do windy.

– Gadasz jak potłuczony.

– Mówię prawdę – odparł, ruszając za nią. – Gdyby nie ja, już byś nie żyła. Dlaczego miałbym kłamać? Widziałaś mnie we śnie, prawda?

– Coś w tym jest, Evo – zauważyła Bridget, naciskając guzik.

– Więc wierzysz, że to wojownik z Tartaru, który tu przybył, żeby razem ze mną ratować świat?

– Hm, nie wiem dokładnie, co to takiego ten Tartar, ale wiem, że ocknęłaś się z umiejętnością samouzdrawiania niczym Wolverine, a ten gość chyba coś na ten temat wie. Ja przynajmniej dałabym mu szansę. – Winda się otworzyła i Bridget z Alekiem weszli do środka. – Jedziesz?

## ROZDZIAŁ 26

James odłożył telefon na biurko i z westchnieniem opadł na krzesło. Tępy ból pulsował mu w skroniach. Detektyw zaczął szperać w szufladach w poszukiwaniu aspiryny.

– Czego się dowiedziałeś? – zapytał Schilling.

– Żadnych konkretów. – James zdjął nakrętkę buteleczki i wysypał na dłoń trzy tabletki. – Mówi, że nie pamięta, co się stało, ale dziwnie zareagowała na zdjęcia. Nie jestem pewien, co o tym myśleć. – Włożył tabletki do ust i połknął, ignorując kwaśny smak.

– Podzielisz się? – Schilling wyciągnął rękę, a James rzucił mu buteleczkę. – Dziwnie zareagowała? To znaczy jak?

– Rozpoznała Billa i powiedziała, że to nie on ją porwał. A potem się roześmiała.

– Roześmiała? Jakby usłyszała coś śmiesznego czy jakby oszalała?

James wzruszył ramionami.

– A bo ja wiem?

Schilling wysypał tabletki na dłoń i połknął je z dużym łykiem wody.

– A kiedy pokazałeś jej zdjęcie naszego podejrzanego,

też się śmiała?

– Nie. Na widok Aleka przerwała rozmowę.

– Wiem, że tu jesteś, Winslow – odezwał się Schilling, nie zaszczycając kolegi spojrzeniem.

– Masz instynkt Spider-Mana, detektywie – odrzekł tamten.

Schilling skrzyżował ręce na piersi.

– Czego chcesz?

– Przynoszę wieści, ale mnie nie zastrzelcie. – Uniósł ręce i zachichotał.

– Gadaj – ponaglił go James.

– Dzwoniła Lori Kostas. Eva opuściła szpital i nie można się z nią skontaktować. Pani Kostas myśli, że jej córka przebywa w towarzystwie – zerknął na trzymaną w dłoni kartkę – Bridget Falling. Mam tu jej adres. – Podał kartkę Jamesowi. – Chce wiedzieć, czy tam wpadniecie i przywieziecie Evę z powrotem do szpitala.

– Nie jesteśmy niańkami – burknął Schilling.

– Cóż, przed ucieczką dziewczyny zabarykadowały pielęgniarzkę w łazience.

– Żartujesz. Po cholere? – zdziwił się James.

– Nie wiem, ale nie wygląda to dobrze. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś zaraz po wybudzeniu się z kilkudniowej śpiączki zamykał kogoś w łazience.

– Pielęgniarka chce złożyć skargę? – zapytał Schilling.

– Nie. To znaczy nie, jeśli zdołacie przywieźć Evę z powrotem. To jak, odwiedzicie pannę Falling?

James bezskutecznie usiłował stłumić jęk.

– Przyjmuję to jako „tak” i „dziękuję”. – Winslow uniósł kciuk, po czym opuścił pokój.

– To nie musi być aż taka strata czasu – mruknął Schilling, wyjmując z biurka kluczyki od auta. – Czuję, że Eva coś kombinuje.

– Instynkt Spider-Mana?

Schilling burknął coś i ruszył do wyjścia.

– Czekał, naprawdę myślisz, że miała coś wspólnego z zabójstwem tamtej studentki? A potem może sama przywiązała się do stołu i zmusiła kogoś, żeby ją dusił i tatuował? Mogła umrzeć. Sądysz, że sama tego chciała? – pytał James, podążając za nim.

– Myślę, że jej obrażenia nie były tak poważne, skoro uciekła.

– Nikt nie powiedział, że uciekła.

– Więc niby dlaczego uwięziła pielęgniarkę?

– Nie mówiłeś czasem, że bym nie wyciągał pochopnych wniosków? Nie naginał dowodów tak, żeby pasowały do moich założeń? Błąd żółtodzioba numer trzysta osiemdziesiąt?

– Nie wolno też ignorować dowodów.

– Nie ignoruję. Wiemy, że dziewczyna jest oszołomiona, wystraszona i prawdopodobnie zdezorientowana. Przychodzi mi do głowy kilka powodów, dla których mogłaby czuć, że musi się za wszelką cenę wydostać ze szpitala. Strach potrafi skłonić człowieka do różnych zachowań.

Schilling zatrzymał się przed wyjściem.

– OK. Przyjmijmy, że chciała po prostu rozprostować kości. Niecałe cztery dni temu omal nie została uduszona. Jak źle to wyglądało, gdy ją widziałeś?

– Jak źle co wyglądało? – zapytał James.

– Jej obrażenia.

Zastanowił się.

– Chyba żadnych nie zauważyłem. Tatuaż miała zabandażowany, ale nic poza tym.

– Właśnie. Dziewczyna z Bailey została skrepowana, wytatuowana i pocięta nożem na całym ciele. Tym razem ofiara budzi się po trzech dniach i jedynym świadectwem, że coś jej się stało, jest tatuaż. Trochę się podrapała, żebyśmy uwierzyli, że jest niewinna, i tyle. A my goniliśmy w piętke. – Otworzył drzwi i wyszedł, mrużąc oczy w obronie przed ostrym słońcem.

– Jaki mogłaby mieć powód, by zabić tamtą dziewczynę? Nie znaleźliśmy nic, co by je łączyło.

– Może interesowały się tym samym facetem, a może

po prostu tamta krzywo na nią spojrzała.

– Jasne – westchnął James.

– Nie rozumiesz? Śmiała się, bo rozbawił ją stan naszego śledztwa. Przez cały czas tylko oni dwoje brali w tym udział, a my szukaliśmy nie wiadomo czego. – Schilling przycisnął pilota i samochód zaczął zwierać.

– A partner matki? – zapytał James, obchodząc auto, by usiąść w fotelu pasażera. – Po prostu zniknął. Myślisz, że mieli powód, by i jego się pozbyć?

– Jeśli wszedł im w drogę, to czemu nie? Teraz zresztą nie obchodzi mnie motyw. Musimy znaleźć tego całego Aleka Anonima, sprowadzić tu Evę i pogadać z nią jak z podejrzaną, a nie jak z ofiarą.

\*

– Więc twierdzisz, że pochodzisz z jakiegoś mitycznego miejsca, do którego idą na wieczność dusze skazane na potępienie? – Bridget wklepała kod na panelu przy drzwiach i zamek zabrzączał. – Cóż, przynajmniej będę miała na kim zawiesić oko, gdy już trafię do dołu ze smołą.

– To, o czym mówię, nie jest mitem ani dołem ze smołą. To piękne miejsce. – Alek uśmiechnął się, lecz zaraz spoważniał. – A przynajmniej takie było przed klątwą.

– O, klątwa? Opowiadaj! – zainteresowała się Bridget,

trzymając dla nich drzwi.

– Osłabiła, niemal zabiła Tartar i umożliwiła uwięzionym istotom ucieczkę do waszego świata.

– Nie zachęcaj go, Bridget. Przynajmniej dopóki nie powie nam czegoś sensownego. – Eva przysiadła na poręczy kanapy zwrócona plecami do Aleka. – Masz telefon? Powinnyśmy odsłuchać wiadomość od mojej mamy.

Bridget pogrzebała w torbie, a potem wysypała jej zawartość na podłogę.

– Cholera. Musiałam zostawić w samochodzie. – Podniosła kluczyki, lecz zawahała się w drzwiach. – Nie mówcie ani słowa, póki nie wrócę. Chcę usłyszeć wszystko o klątwie. – Drzwi zamknęły się za nią i panel pisnął kilka razy, po czym zamek się zablokował.

– To przez klątwę Alastor się uwolnił i zabił cię.

Eva zamknęła oczy w obronie przed budzącymi się wspomnieniami.

– Pamiętasz, prawda? – Alek usiadł naprzeciw niej na fotelu obitym aksamitem. – Teraz masz dowód, że mówię prawdę.

Wzruszyła ramionami.

– Może i zaczynam wierzyć w niektóre fragmenty, ale co do zabicia mnie, to przesadziłeś. Czuję się jak najbardziej żywa.

– Tamtej nocy część ciebie umarła. Osoba, która wy-



dostała się z piwnicy, nie jest tą samą, którą byłaś, gdy cię tam zaniósł. Teraz potrafisz sama się uzdrawiać. I nie wiadomo, jakie jeszcze posiadasz moce. Na pewno odczuwasz różnicę.

Eva wbiła wzrok w podłogę.

– Czuję się inaczej. Wciąż jednak...

Przerwał jej dzwonek. Alek zerwał się na równe nogi.

– Wyluzuj, to tylko Bridget.

– Dlaczego miałyby dzwonić do własnego mieszkania?

– Bo jest leniwa. Nie chce jej się wklepywać kodu ani szukać klucza. – Eva podeszła do drzwi.

– Czekaj, to niebezpieczne. Ja otworzę. – Alek stanął między nią a drzwiami.

– Daj spokój. Nikt nie wie, że tu jesteśmy. Albo to ona, albo ktoś z sąsiadów. Stale się do kogoś dzwoni.

– A jeśli to ci, którzy cię szukają?

– Już powiedziałam, że nikt nie wie, gdzie jestem. Poza tym nie jestem pewna, czy ktoś w ogóle mnie szuka. A jeśli nawet, to sobie poradzę. Jestem dużą dziewczynką.

– Ominęła go i przycisnęła monitor przy drzwiach. O Jezu.

– Kto to? – Alek podbiegł do niej.

Zauważyła, jak napina mięśnie pod koszulką.

– Gliny – powiedziała i obróciła się z powrotem ku

drzwiom.

– Bridget, jest pani tam? Tu detektywi Graham i Schilling. Chcielibyśmy zadać pani kilka pytań! – zawołał James, po czym znów zadzwonił. Eva podskoczyła.

– Nie musisz się już bać – rzekł spokojnie Alek, kładąc jej dłoń na ramieniu.

– Po prostu wystraszył mnie dzwonek.

– Przy mnie jesteś bezpieczna.

Spojrzała mu w oczy i uspokoiła się po raz pierwszy od ucieczki ze szpitala.

– Wiem. – Jej wzrok padł na amulet na szyi Aleka. Kryształ w srebrnej oprawie pulsował jasnobursztynową barwą. – Pamiętam ten kamień z domu Billa, kiedy byłam tam z Alastorem. I ze snu.

– To ostatni czysty skrawek mojej ojczyzny. Dzięki niemu mogę się przenosić między światami.

Potarła palcem gładką powierzchnię kryształu.

– Zawsze tak świeci?

Zdjął dłoń z jej ramienia i chwycił talizman.

– Przestał – mruknęła. – Dziwne.

Do jej uszu dobiegły przytłumione głosy. Przycisnęła ucho do interkomu.

– To Bridget.

– Co mówi? Co się tam dzieje?

– Nie wiem. – Patrzyła w monitor. – Szkoda, że wśród twoich supermocy nie ma wzmocnionego słuchu.

Rozległ się brzęczyk. Alek odciągnął Evę od drzwi i wepchnął do najbliższej szafy. Ciasną przestrzeń wypełniały futra i zimowe buty, więc musiała się mocno przycisnąć do niego, by zamknąć drzwi. Kryształ znów zabłysnął. Chłopak zakrył go dłonią.

– Czemu on to robi? – szepnęła.

– Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widziałem. To musi mieć związek z tobą. Jesteś wyrocznią.

– Wyrocznią? O czym ty mówisz?

– Przepraszam, że musieli panowie tak długo czekać – usłyszeli głośny głos Bridget – ale jak widać, Ewy tu nie ma.

Stukot kroków na parkiecie oznajmił, że jeden z detektywów przechadza się po pomieszczeniu.

– Więc nie przyjechała tu z panią? – zapytał James.

– Już mówiłam, że po tym, jak odbiło jej w szpitalu, zmusiła mnie do wysadzenia jej na przystanku autobusowym i od tamtej pory nie mam z nią kontaktu.

– A pani znajomy Alek? Widzieliście się ostatnio? – z chrapliwym prowincjonalnym zaśpiewem zapytał drugi detektyw.

Bridget zaśmiała się nerwowo.

– Raczej nie nazwałabym go znajomym. Tylko raz

rozmawialiśmy. Nie, nie widzieliśmy się później.

– Jeśli go pani spotka – kontynuował detektyw – proszę się do niego nie zbliżać, tylko zaraz do nas dzwonić. Może być bardzo niebezpieczny.

– Dobra. – Kroki wróciły do drzwi i rozległo się skrzypienie zawiasów. – Dzięki za odwiedzin.

Drzwi się zamknęły, a Bridget westchnęła głośno.

Eva wyszła z szafy.

– Było cholernie blisko.

– Nic mi nie mów. Myślałam, że otworzę drzwi, a wy będziecie stali na widoku. Dobrze, że znaleźliście kryjówkę.

– Tym razem kłamałaś jak z nut. – Eva potknęła się o błyszczące buty Ugg i bezradnie młóciła rękami w powietrzu, by się czegoś schwycić.

– Trzymam cię. – Alek złapał ją w pasie silnymi dłońmi i podniósł.

– Dzięki. – Zatknęła za ucho kosmyk włosów i uśmiechnęła się do chłopaka.

– Macie chwilkę czy jesteście zajęci? – zapytała Bridget.

– Daj spokój. – Eva wygładziła bluzkę i odsunęła się.  
– Ja tylko...

– Nie musisz się tłumaczyć. Gdyby taki krzepki Herkules mnie objął, potrzebowałabym więcej czasu na wy-

plątanie się – zakpiła.

Alek odchrząknął.

– Nie możemy tu zostać. To niebezpieczne.

– Ma rację – rzekła Eva, wkopując buty z powrotem do szafy. – Musimy się ukryć gdzieś, gdzie nie będą nas szukali.

– Na przykład na mojej działce na wsi? – zaproponowała Bridget. – Moglibyście tam zostać tyle, ile będzie trzeba.

– Od kiedy masz działkę na wsi?

– Od zawsze. Leży na północ od Mohawk Parku..., albo na zachód? W każdym razie jeździliśmy tam prawie co weekend, gdy byliśmy młodsze.

– A, ta działka. Leży na obrzeżach Tulsy, a nie na żadnej wsi.

– Tak czy owak, na zadupiu. Nikt nigdy tam nie przyjeżdża, więc to świetne miejsce, żeby się ukryć.

– Jesteś pewna, że policja tam nie pojedzie? – zapytał Alek.

– Jasne. Musieliby zrobić wielkie śledztwo, żeby w ogóle dowiedzieć się o tym miejscu.

– Bridget, ty i tak dużo już dla nas zrobiłaś. Nie mogę pozwolić, żebyś po raz kolejny się narażała.

– W naszym biurze jest pełno gogusiowatych prawników, którzy dostają forsy niezależnie od tego, czy coś

robią czy nie. Czemu nie miałabym dać im zajęcia?

## ROZDZIAŁ 27

Otoczony wysokimi pekanami „wiejski” domek Bridget stał w zacisznym miejscu na posesji o powierzchni pięciu akrów ziemi. Biały SUV przejechał długim żwirowanym podjazdem do garażu.

– Może i nie jesteśmy na prawdziwej wsi, ale za to dobre pół godziny drogi od najbliższego domu towarowego Saksa – powiedziała dziewczyna, wyskakując z auta i prowadząc ich do domu.

– Przejdę się, żeby sprawdzić, czy jest bezpiecznie – rzekł Alek.

– Jak tam chcesz. – Bridget rzuciła torbę na kuchenny blat.

– Gdybyście mnie potrzebowały, zawołajcie, a natychmiast przybiegnę.

Zamknął drzwi, a ona błyskawicznie przeniosła wzrok na Evę.

– Ciacho, co? Macho i Superman w jednym. I ta obcisła koszulka... Seksowny jak diabli.

Eva wzruszyła ramionami.

– Pewnie tak. Tyle że mam inne rzeczy na głowie niż myślenie o Aleku i jego ciuchach.

– Ciuchach? Miałam nadzieję, że znajdziemy sposób

na wyciągnięcie go z nich – zachichotała Bridget.

– Daj spokój, Bridge. – Eva przewróciła oczami.

– Och, przestań się krygować. Pamiętam, jak na niego patrzyłaś, gdy cię uratował przed rymnięciem na podłogę. Byłaś w siódmym niebie.

Eva poczerwieniała, po czym rzuciła w przyjaciółkę ozdobnym ręcznikiem.

– Zamknij się. Wcale nie.

Alek wrócił tylnymi drzwiami, starannie je ryglując.

– Chyba nic nam nie grozi.

– Dzięki – powiedziała Eva, jednocześnie wachlując rozgrzane policzki.

Bridget z trudem powstrzymywała śmiech.

– Idę się przebrać. Alek, nie chciałbyś zamienić tych ciuchów na jakiś dres? Możemy poszukać czegoś w szafie taty.

– Nie – zaproponowała Eva, nim chłopak zdążył odpowiedzieć. – Nie widzę takiej potrzeby.

– Świetnie. Zachowaj go całego dla siebie. – Bridget potruchtała korytarzem i zniknęła w sypialni.

Eva ze spuszczoneymi rękami wpatrywała się w pełną lodówkę.

– Coś cię niepokoi?

– Ogólnie czuję się podle. Przeze mnie Bridget okła-



mała policję. Sama okłamałam mamę. Odeszłam bez wyjaśnienia. Wpakowałam się w straszną kabałę. – Zaczepnęła powietrza i przez chwilę trzymała je w płucach. – Wybacz – powiedziała z westchnieniem. – Nie powinnam cię tym obarczać. Tyle że jakoś wzbudzasz zaufanie.

– Mamy klimę – odezwała się Bridget, wchodząc do kuchni. Sięgnęła do lodówki i wyjęła lśniąco różową puszkę. – Zdrówko! – Otworzyła ją i uniosła w powietrze.

Eva gapiała się na nią jak cielę na malowane wrota.

– No co? Nie możemy się na chwilę wyluzować? Nikt nie wie, że tu jesteście, a cały ten stres za chwilę mnie wykończy.

Wzięła z półki kolejną puszkę i wymaszerowała do salonu.

– Hej, Bridget, masz tę komórkę? Chcę odsłuchać wiadomość od mamy.

– Jest w mojej torbie na blacie. – Pociągnęła z puszeki długi łyk i opadła na wielką kanapę. – Chcecie obejrzeć film?

Eva chwyciła dwie butelki wody i podeszła do blatu, by poszukać telefonu w torbie.

– Nie, dzięki. – Wyjęła komórkę i machinalnie przeszła do jadalni.

– Matka zostawiła dla ciebie wiadomość? – Alek poszedł za nią i usiadł u szczytu stołu. Wobec braku odpo-

wiedzi zaczął się niespokojnie wiercić. – Czułabyś się pewniej, gdybym stąd wyszedł?

– Możesz zostać. – Odsunęła krzesło stojące w pewnym oddaleniu od niego i położyła telefon przed sobą na stole. – Nie wiem, czy chcę tego słuchać.

– Lepiej wiedzieć, co matka mówi, niż dręczyć się zgadywaniem.

– Bywasz dziwny, ale tym razem możesz mieć rację.

– Uważasz, że jestem dziwny?

Wcisnęła domek i ekran zajaśniał.

– Bez wątpienia.

– W dobrym czy złym znaczeniu tego słowa? – zapytał z odrobiną zdenerwowania.

Uśmiechnęła się.

– Jeszcze nie wiem. Dam ci znać, gdy już otrzymam wszystkie odpowiedzi, których szukam.

Przez chwilę wpatrywała się w amulet na jego szyi.

– Więc masz za zadanie mnie chronić?

– Tak.

– Jak długo?

Zamyślił się. Nie wiedział dokładnie, ile ma potrwać jego misja.

– Chyba dopóki nie zapewnimy Tartarowi bezpieczeństwa.

– Czy to jest coś, co można zrobić... powiedzmy w tydzień? Czy raczej jesteśmy ze sobą związani na najbliższych dziesięć lat?

– Nie jestem pewien. Tak czy owak, nigdy się nie zawaham – zapewnił.

Eva wstrzymała oddech i musnęła ikonkę poczty głosowej.

– *Bridget, tu Lori. Jeśli wiesz, gdzie jest Eva, proszę, zadzwoń do mnie. Lekarze mówią, że ostatnia próbka krwi wyszła dziwna, a biorąc pod uwagę bóle głowy i zdarzenie z pielęgniarką...* – Lori wydała z siebie zmęczone westchnienie. – *Martwię się o nią. Jeśli jest z tobą, powiedz jej, że nie jestem wściekła. Chcę się tylko upewnić, że jest bezpieczna i zdrowa. Zadzwoń. Kocham was obie.*

Wiadomość dobiegła końca, a Eva czuła się, jakby ktoś włożył jej kluchę do gardła.

– Wydaje się przestraszona – przerwał ciszę Alek.

– Przeze mnie – mruknęła płaczliwie Eva.

– Hej! – dobiegło z salonu wołanie Bridget. – Chodźcie, musicie to zobaczyć!

Eva zamrugała, by powstrzymać łzy, i ruszyła za Alekiem. Na ekranie telewizora zobaczyli swoje zdjęcia i wizerunek Billa.

– Czemu nas pokazują?

– Czekał, pogłośnie. – Bridget sięgnęła po pilota

i zwiększyła poziom dźwięku.

– *Policja poszukuje trzech osób w związku z porwaniem i zabójstwem Madeline Bailey, której ciało znaleziono niedaleko kampusu w Tulsie, gdzie mieszkała. Jeśli mają państwo jakiekolwiek informacje o miejscu ich przebywania, prosimy o pilny kontakt z policją. Więcej na ten temat w dalszej części programu.*

Eva odwróciła się tyłem do ekranu.

– Wyłącz. Nie mogę tego słuchać.

– To jakieś gigantyczne nieporozumienie. – Bridget wyłączyła telewizor. – Przecież nie wyście ją zabili.

– Nie moglibyśmy do nich zadzwonić i wyjaśnić, co się dzieje w tym świecie? Kiedy poznają prawdę, na pewno będą chcieli nam pomóc.

– Zamkną cię w celi, zanim dokończysz zdanie. Albo co gorsza, zmuszą cię do noszenia cudzej bielizny. – Bridget mrugnęła do Evy.

– Ma rację – poparła ją przyjaciółka. – Nie możemy iść z tym na policję. Oni najwyraźniej uważają, że wiedzą, co się tu dzieje, i z pewnością nie uwierzą żadnemu z nas.

Wzdrygnęła się na dźwięk telefonu Bridget.

– Do ciebie z pracy – powiedziała, podając jej komórkę.

– Cholera, na śmierć zapomniałam, że miałam tam dzisiaj być. Oddzwonię i powiem, że się rozchorowałam

albo coś.

– Daj spokój. Chyba nie chcesz, żeby gliny pomyślały, że masz coś do ukrycia? – zaproponowała Eva.

– W mordę. Racja. – Bridget przeszła na drugą stronę kanapy i przytuliła Evę. – Przepraszam, że muszę cię zostawić. Zostań tu tak długo, jak będzie trzeba. Coś wykombinujemy. Raz-dwa będziemy na fantastycznych wakacjach, śmiejąc się z tego wszystkiego. Kocham cię.

– Ja ciebie też. – Eva odwzajemniła uścisk.

– A ty, Alek, nie próbuj zgrywać wielkiego bohatera i nie daj się złapać. Musisz nad nią czuwać. A, i póki pamiętam... – Wyjęła z torby długopis i papierek po gumie do żucia, nabazgrała coś na nim i podała chłopakowi. Zachowujcie się przyzwoicie. – Zarzuciła włosami i podreptała do wyjścia.

Alek zerknął na pomięty papierek, poskładał go i dołożył do kolekcji rzeczy znajdujących się w tylnej kieszeni.

Eva westchnęła i opadła na kanapę.

– Nie mogę uwierzyć, że w wiadomościach pokazują nasze zdjęcia. Nie mam pojęcia, jak się z tego wyplącemy.

– Jesteś wyrocznią. Takie wyzwanie to nic w porównaniu z niebezpieczeństwem, któremu wkrótce będziemy musieli stawić czoło.

– Znowu nazwałeś mnie wyrocznią. Co to znaczy?

– Wyrocznia to ktoś, kto...

– Nie potrzebuję lekcji mitologii – przerwała mu. – Chcę zrozumieć, co to ma wspólnego ze mną.

– Jesteś potomkinią Pytii. Bardzo odległą, ale jednak. Kiedy znalazłem cię martwą, pokonałem Alastora i tchnąłem w ciebie nowe życie. Zbudziłem wyrocznię.

Eva pokręciła głową, by odpędzić wspomnienia mącające jej myśli.

– Po co mnie ratowałeś?

– Klątwa rzucona na moją krainę nie przeminie, póki nie zostanie przywrócona równowaga, a zło nie trafi we właściwe miejsce. Moim problemem jest to, że nie mogę przebywać w twoim świecie dłużej niż kilka waszych dni bez utraty swoich mocy i nieśmiertelności. Jako dziewczeczka potężnej wyroczni jesteś jedyną osobą wśród śmiertelnych, która może mi pomóc.

– A jeśli nie zechcę? Jeśli zdecyduję się wrócić do domu i spróbować normalnie żyć?

– Wtedy Tartar rozpadnie się i zginie, a wszystkie przeklęte dusze, które więzi, wydostaną się i zawładną waszym światem. Alastor i inni, którzy się tu ukryli, to tylko początek. Kiedy zjawią się pozostali, twój świat będzie bezradny.

– Czy ty musisz tak dramatyzować? – Oparta głowę

o poduszkę i wpatrywała się w sufit.

– Jeśli masz podjąć decyzję, musisz znać prawdę.

Zamknęła oczy i próbowała sobie wyobrazić, co by powiedziała jej Yiayia, gdyby tu była.

– Możemy tu zostać tylko parę dni. Znasz inne miejsce, gdzie moglibyśmy się schronić?

– Rankiem wrócę do Tartaru i porozmawiam z matkami. Może zdołają nam jakoś pomóc. – Alek przeskoczył nad oparciem kanapy, lądując obok Evy.

– Nie zakładaj, że już się do ciebie przyłączyłam. Jeszcze nie zdecydowałam, czy ci pomogę w tej niejasnej misji.

– Może zatem będziesz miała więcej szczęścia w wyborze rozrywki. – Uśmiechnął się i podał jej pilota.

– Spotkałeś kiedyś Thora? – Zdjęła z oparcia koc i narzuciła sobie na nogi. – Moim zdaniem macie wiele wspólnego. – Oparła się o Aleka uspokojona ciepłym blaskiem amuletu.

## ROZDZIAŁ 28

Powoli otworzył oczy i ujrzał promienie słońca przesączające się przez żaluzje. Stłumił ziewnięcie i rozprostował ścierpnięte nogi. Ramię spoczywające pod głową Ewy mrowiło. Wstał ostrożnie i uwolnił je, po czym potrząsał ręką, póki czucie nie wróciło.

– Gdzie idziesz? – zapytała dziewczyna, nie otwierając oczu.

– Do domu. Wkrótce wrócę. Odpoczywaj.

– Mogę iść z tobą? – Usiadła, ziewnęła i próbowała przyglądać splecione włosy. – Dlaczego się uśmiechasz? Śliniłam się? – Otarła kąciki ust.

– Nie, chodzi o włosy. Wyglądasz jak Meduza. – Zachichotał.

– Zamknij się. – Z uśmiechem próbowała rozczesać włosy palcami. – Twoje też nie wyglądają najlepiej.

Przyglądał loki i kilkakrotnie potrząsnął głową.

– Ideal.

– To idiotyczne, jak mało potrzebują faceci, by dobrze wyglądać. – Eva przewróciła oczami i oparła się o skórzaną poduszkę. – Jeśli mam z tobą iść, daj mi chwilę. Bridget na pewno ma tu gdzieś jakąś czapkę, więc nie będę musiała za bardzo walczyć z tymi zwariowanymi włosami.



– Nie, zostań. Pójdę sam.

– No dobra. Może następnym razem – powiedziała, nerwowo bawiąc się kocem.

– Co cię niepokoi? – zapytał, przyglądając się jej.

– Nic. Po prostu to wszystko brzmi dziwacznie. Jeśli to głupi żart... Nie wiem. Skoro naprawdę jestem jakąś wyrocznią, a ty moim ochroniarzem czy coś w tym stylu, czy nie wystarczyłoby po prostu stuknąć obcasami, żeby znaleźć się wraz z tobą w Tartarze?

– Do tej pory zabierałem ze sobą tylko zwłoki. Nie wiem, jak przenieść żywą osobę.

– Hm. Brzmi sensownie. – Zarumieniła się i wygładziła koc. – A jak konkretnie się przenosisz?

– Dzięki talizmanowi. – Potarł palcami jego gładką powierzchnię. – Ma w sobie dość mocy na podróż powrotną.

– Już to mówiłeś, ale jak właściwie on działa?

– Dzięki magii – odparł beznamiętnie.

Uśmiechnęła się.

– No jasne. Zapytaj w domu o to rozświetlanie.

– Właśnie. Dlaczego świeci, gdy się dotykamy? – Schował amulet pod koszulę i odkaszlnął. – Czas na mnie. Nie wiemy, kiedy znów zjawią się detektywi. Potrzebny nam plan.

– Ja w tym czasie poszukam rzeczy do naszej torby

ewakuacyjnej.

– Do torby ewakuacyjnej... – powtórzył powoli, jakby mówiła w obcym języku. – Nie wolno ci opuszczać domu. – Podbiegł do okien i spuścił żaluzje. – Nie odsłaniaj, póki nie wrócę.

Zrzuciła koc i wstała, by spojrzeć Alekowi w oczy.

– Nie jestem twoim więźniem. Jeśli będę miała ochotę wyjść, to wyjdę.

Zmarszczył brwi.

– Chcę tylko, żebyś była bezpieczna. Nie wiemy, kto lub co może czyhać na zewnątrz.

– Cóż, może i zostanę. Poszperam trochę na temat tego, co się ze mną dzieje, i wiesz, tego wszystkiego. – Machnęła rękami w powietrzu.

– Wrócę jak najszybciej. – Zamknął oczy i położył dłoń na amulecie.

– Czekaj, już ruszasz? Prosto stąd? – Eva zrobiła parę kroków w tył i oparła się łydkami o kanapę. – Nie potrzebujesz więcej miejsca?

Westchnął i opuścił dłoń.

– Co według ciebie miałbym zrobić?

– No, to zależy. Zamierzasz zniknąć w chmurze dymu czy może wirując jak jakieś muskularne tornado?

Uniósł kącik ust w półuśmiechu.

– A wolałabyś muskularne tornado?

– Jezu... – mruknęła. – Lepiej nie, bo mogłoby cisnąć mną przez korytarz i rozwalić dom Bridget.

– Chyba nie ma powodów do obaw. Nigdy jednak nie zapytałem swego otoczenia, co się dzieje, gdy się przenoszę.

– Nigdy nie zapytałeś? – zachichotała.

– Co w tym zabawnego?

Pokręciła głową.

– Idź już. Jeśli zrobi się niebezpiecznie, schowam się za kanapą.

Znów zamknął oczy i przycisnął palce do kryształu. *Dom*. Przywołał przed oczy czarną dziurę Tartaru i pokój zaczął uciekać. *Zabierz mnie do domu*.

\*

Rozluźnił się, czując twardniejącą pod stopami ziemię.

– Gdy wracasz do domu, stajesz się znacznie spokojniejszy – powitała go z uśmiechem Młódka.

– Skąd wiesz, że w świecie śmiertelnych nie czuję się równie swobodnie? – zapytał, przytulając ją mocno.

– Zapomniałeś, że Komnata Ech częściowo odżyła?

– Podglądasz mnie?

– Jesteś moim jedynym synem. Martwię się o ciebie.

– Jeśli mnie obserwowałaś, wiesz, że nie ma powodów do niepokoju. Udało mi się znaleźć wyrocznię, która teraz czeka w bezpiecznym miejscu na mój powrót – odrzekł.

Ujęła go pod rękę i ruszyli wolno przed siebie.

– I co sądzisz o tej wyroczni?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem jeszcze, jak sobie poradzi w bitwie. Jest uparta i trudno ją zrozumieć. Sądzę, że nie w pełni sobie uświadamia powagę sytuacji dla obu światów.

– Na pewno z czasem to pojmie. – Poklepała go delikatnie po ramieniu. – Poza tym jest dość ładna, prawda?

– Nie uroda czyni wojownika.

– Kobiety bywają wojownikami na wiele różnych sposobów. Widziałam, jak na ciebie patrzy i jak ty patrzysz na nią. Nie wypieraj się bitwy, która toczy się w twym sercu.

Alek otworzył usta, by zaproponować, lecz Młódka uniosła dłoń.

– Ten jeden raz zrezygnuj z planowania kolejnego ruchu i po prostu posłuchaj. Niezależnie od tego, co mówią Matka i Staruszka, miej na uwadze własne szczęście. Kiedy pokonasz klątwę, co ci pozostanie? Nie możesz wiecznie odpoczywać w Tartarze, wyłącznie w towarzystwie matek. Miej serce i oczy otwarte.

– Siostro, szybko do Komnaty! – odbił się echem od nagich ścian krzyk Matki.

Alek wydłużył krok, by nie zostać w tyle za przyspieszającą Młódką.

– Alek! – zawołała Matka, ledwie stanął w wejściu do Komnaty Ech. – Wróciłeś, dzięki bogom!

– Co się stało? – zapytał.

– Sadzawki znów znikają. Wkrótce będziemy bezbronni, pozbawieni wglądu w świat śmiertelnych.

– Niemożliwe! – jęknęła Młódka.

– Zbudziłem wyrocznie i odesłałem Alastora do lochu. Dlaczego te czyny nie okazały się wystarczające, by dać trwale rezultaty? – zapytał Alek.

– Klątwa jest zbyt potężna. – Matka przyklekła obok jednej z sadzawek. – Nie zrobiliśmy dość, by na zawsze powstrzymać jej postęp.

Wojownik spojrzał na sylwetkę Staruszki krążącej między wysychającymi sadzawkami.

– Ta bitwa wydaje się nie do wygrania – mruknął.

– Nonsens – wychrypiała.

Sztywnym krokiem podszedł do najstarszej Furii.

– Może moja skóra się postarzała, ale słuch wciąż mam dobry. – Pochyliła się i mocno dmuchnęła na sadzawkę. Obraz się rozmył i na powierzchni stopniowo zarysował się nowy. – Gdzie się podziała twoja pewność

siebie? Jesteś wojownikiem, nie chłopcem.

– Ta klątwa nie ma końca – stwierdził.

– Wszystko ma koniec – prychnęła i przyjrzała się sadzawce, a potem odeszła ku następnej.

– Muszę was prosić o pomoc, matki. Eva jest w niebezpieczeństwie, a ja nie wiem, czy mogę ją przed nim uchronić.

– Nie ma takiego zła, którego nie potrafiłbyś pokonać – rzekła Młódka.

– Istotnie, ale nie chodzi o zło. Chodzi o pewną obecną w krainie śmiertelnych siłę, która poluje na nas oboje. Muszę tu ukryć Ewę, póki nie będziemy dokładnie wiedzieli, co dalej robić.

– Nie mamy już do zaoferowania żadnych przysług ani rad – rzekła Matka. – Twoim jedynym zadaniem jest pokonać klątwę. Sprzymierzając się z wyrocznią, masz wszystkie potrzebne narzędzia. Musisz tam wrócić i działać.

– Powinnyśmy się naradzić w tej sprawie, siostry. Jeśli on i wyrocznia naprawdę są w niebezpieczeństwie, natychmiastowe odesłanie go i odmówienie im schronienia źle się skończy – zaproponowała Młódka.

– Nie ma czasu. Klątwa zwycięża – odparła Matka.

– Ale jeśli on i wyrocznia zginą, nic już jej nie przeszkodzi. Wszystkie uwiecznione tu złe moce uciekną na

ziemię i zniszczą ją.

– Rozejrzyj się. Czy to już się nie dzieje? – zapytała Matka.

Młódka obróciła się do Aleka.

– Synu – rzekła błagalnie – jeśli spodziewasz się rychłej bitwy, musisz pozostać tu dłużej, by nabrać dość mocy.

Spojrzał w jej przestraszone oczy.

– Matka ma rację. Muszę wracać do Ewy. Cenne sekundy mijają.

Matka podeszła do niego.

– Jesteś dobrym człowiekiem i jeszcze lepszym wojownikiem. Idź. – Szybko położyła na talizmanie dłoń, z której wystrzelił ładunek światła, wysyłając go w pustkę między światami. – Użyj swojej siły i mocy wyroczni, by uratować nas wszystkich.

## ROZDZIAŁ 29

Eva chodziła nerwowo z pokoju do pokoju, podziwiając piękne dzieła sztuki i drogie bibeloty gustownie rozmieszczone w całym domu. Przesunęła palcami po chropawej ścianie i uśmiechnęła się do wspomnień. Kiedyś wraz z Bridget bawiła się w tym korytarzu w modelkę na wybiegu, wykorzystując kosztowne ubrania z garderoby pani Falling. Ciekawe, że nie zdradziły ich sosnowe klepki podłogi, które teraz skrzypiały pod jej ciężarem.

Oparła się o drzwi pokoju Bridget, wdychając unoszący się zawsze w powietrzu leciutki zapach kwiatów. Spędziły niezliczone letnie wieczory na poszukiwaniu odświeżacza powietrza czy świecy zapachowej, które odpowiadałyby za ten aromat, aż w końcu Bridget stwierdziła, że to najwyraźniej ona tak pachnie. Eva weszła do pokoju i stanęła na miękkim białym dywanie, pozwalając bosym stopom wplatać się w aksamitne nitki i zatracając się we wspomnieniach.

Przenikliwy dzwonek telefonu położył kres błogości. Stała bez ruchu, wstrzymując oddech, jak gdyby każdy ruch mógł ją zdemaskować przed dzwoniącym. Gdy dzwonienie ustało, rozluźniła się i opuściła ramiona. Przysiadła na skraju łóżka, przesuwając palcami po kwiecistym wzorze na grubej kołdrze. Tęskniła za czasami nagrywania udawanych teledysków i plotkowania pod



miękkimi kocami. Tamte lata wydawały się takie odległe...

Telefon znów ryknął. Ruszyła za dźwiękiem do kuchni. Na ścianie wisiał staroświecki aparat stacjonarny. Zawahała się moment, po czym odebrała.

– Halo? – mruknęła cicho, by nie dać się rozpoznać.

– Wreszcie. – Westchnienie Bridget zabrzmiało w słuchawce jak zawierucha. – Bałam się, że w ogóle nie odbierzesz. Ze też musiałaś zostawić komórkę w szpitalu.

– Pewnie tak jest lepiej. Przynajmniej gliniarze nie mogą jej namierzyć. Odzywali się do ciebie?

– Na szczęście nie. Chyba stwierdzili, że jestem poza podejrzeniem.

– Super! W końcu jakieś dobre wieści.

– A nie mówiłam, że niepotrzebnie się o mnie martwisz?

– Wciąż nie jestem o tym przekonana...

– Spadaj, palancie! – zawołała Bridget tak głośno, że Eva musiała odsunąć słuchawkę od ucha. – Sorry, właśnie jadę z roboty, a jakiś palant co chwila omal nie najeżdża mi na zderzak. Świr cholerny. – Odchrząknęła, następnie kontynuowała: – Co mówiłaś?

– Rozumiem, że nie wylali cię za wczorajsze spóźnienie?

– Nawet im to przez myśl nie przeszło. Ale wyobrazasz sobie, że kazali mi dziś rano otworzyć sklep?

A mówiąc „rano”, mam na myśli dziki świt. Przed dziewiątą! Szef ewidentnie ukarze mnie za wczorajszy wieczór. A skoro o wieczorach mowa, jak poszło?

– W porządku. Alek się zmył. Poszedł do Tartaru sprawdzić, czy jego matki pozwolą mi na trochę się u niego zadekować. – Przycisnęła słuchawkę ramieniem i grzebała w spizarni. – Dziwacznie to brzmi.

– Dla mnie ważniejsze jest to, czy do czegoś doszło.

Eva ostrożnie ruszyła w stronę stołu, starając się nie upuścić paczki krakersów, puszki topionego sera i słoika oliwek.

– Niby do czego?

– Czy naprawdę muszę się wyrażać jaśniej?

– Nie. – Obróciła się do zlewu i umyła ręce. – Gdzie trzymacie noże?

– O rany, ty mnie wykończysz! – jęknęła Bridget.

Eva wytarła ręce papierowym ręcznikiem i otworzyła szufladę.

– Przestań się bawić sztuczkami i odpowiedz na pytanie! Przespałaś się z nim?

– Co? Nie, nawet nie przyszło mi to do głowy. Za dużo się dzieje. Poza tym łączy nas coś innego.

– Za dużo się dzieje? Obie wiemy, że jak poprosisz faceta, żeby się pospieszył, może się zmieścić w... no nie wiem, w dwóch minutach? Czasem nawet nie musisz nic

mówić, a on skończy, nim sobie uświadomisz, że zaczął. – Bridget zachichotała. – Napalasz się na niego, więc naprawdę nieważne, czy coś między wami jest. Wystarczy, że pstryknie, a polecisz.

– Czasem się zastanawiam, jakim cudem my się przyjaźnimy.

– Gdyby nie moje doświadczenie, do dziś byłabyś dziewicą. Jestem ci cholernie potrzebna. A ja potrzebuję ciebie, żebyś mi mówiła, kiedy tracę kontakt z rzeczywistością.

– Myślę, że właśnie go straciłaś – mruknęła Eva.

– Nie uważasz, że facet jest obłądny? Nie korciło cię, żeby zedrzeć z niego koszulę i pomacać go po tym spoconym sześciopaku?

– Czemu miałyby być spocony?

– Nie wiem. Z namiętności i tak dalej. Kompletnie nie łapiesz sedna sprawy. Przyszło ci to choć przez chwilę do głowy?

Eva posmarowała krakersa serem.

– Tak właśnie myślałam – zapiała Bridget.

– Cóż. Jest przystojny, bardzo miły, ma piękne ciało i instynkt opiekuńczy. – Eva westchnęła. – Sama nie wiem.

– Gdyby ktoś tak seksowny podszedł do mnie i powiedział, że jedyną misją jego życia jest zapewnić mi bezpieczeństwo, spodnie same by mi opadły. Nieważne,

czy byłby to facet czy dziewczyna. Jestem za równością. Pomyśl o tym, kiedy następnym razem będziecie sami. Jest tak skoncentrowany na chronieniu cię, że z pewnością rozwinął w sobie jakieś uczucia – perorowała Bridget.

– To nasze sprawy. Ja jestem wyrocznią, on wojownikiem, a wokół dzieją się cholernie poważne rzeczy grożące końcem świata.

– Dobra. Widzę, że mówisz serio. Jeśli wolno mi coś zaproponować: może powinnaś wyjść z domu?

– Widziałaś wczorajsze wiadomości. Nie mogę się nigdzie ruszyć. Jeśli ktoś mnie rozpozna, spędzę resztę życia w pace.

– Codziennie na topie są nowe wiadomości, a z ciebie żadna celebrytka. Nikt na tym zadupiu cię nie rozpozna.

– Bridget, wciąż jestem w Tulsie!

– Owszem. W jej zadupiaściej wieśniackiej części. Skąd wiesz, czy oni w ogóle oglądają wiadomości? – zapytała Bridget.

– Nie mogę. Alek kazał mi czekać, aż wróci. Poza tym jem śniadanie – dodała, wysilając się, by otworzyć słoik oliwek.

– Po pierwsze, od kiedy to pozwalasz, żeby facet ci mówił, co masz robić? Po drugie, od kiedy to pozwalasz, żeby facet ci mówił...

– Nie pozwalam. Jemu po prostu zależy na moim

bezpieczeństwie.

– Wrócisz, zanim w ogóle się zorientuje, że cię nie było. Obiecuję. Zrób mi tę przyjemność. Proooszę!

– No dobrze. Ale najpierw dokończę śniadanie, zgoda? Pospieszę się.

– Zgoda. Za parę minut tam będę. Już jestem na drodze dojazdowej.

– Jak możesz być na drodze dojazdowej? Na dotarcie tu z centrum potrzeba znacznie więcej czasu.

– Wiedziałam, że będziesz się wykręcać, więc postanowiłam przyjechać i truć ci dupę tak długo, aż się zgodzisz – wyjaśniła Bridget.

– Jesteś potworem.

– Wiem. Musisz się mnie strzec, bo potrafię naprawdę utrudnić życie.

Eva potrząsnęła głową.

– Zaraz wyjdę. Na razie.

Odwiesiła słuchawkę i wytarła blat z okruszków. Potem włożyła adidasy Bridget, przerzuciła przez ramię bluzę z kapturem i wyszła tylnymi drzwiami. W chłodnym powietrzu czuło się pierwsze oznaki jesieni. Eva zadrżała z zimna i szybko narzuciła na siebie bluzę.

– Jedźmy! Gdzieś musi akurat być Happy Hour! – zawołała Bridget, wychylając się przez okno auta. Żwirowa ścieżka wiodąca do domu chrzęściła pod ciężkimi

kołami wypożyczonego samochodu.

– Idę, idę! – Eva podbiegła do drzwi i wspięła się na fotel pasażera.

– Asortyment restauracji w tej części miasta jest beznadziejny. Właściwie mamy do wyboru tylko dwie: pizzę albo meksykańską – oznajmiła Bridget.

– Chipsami i salsą nigdy nie wzgardzę.

– Zatem kierunek: El Toreador! – wykrzyknęła Bridget, wycofując samochód długim podjazdem i wjeżdżając na drogę.

Eva zapięła pas i podciągnęła luźne rękawy bluzy.

– Nie do wiary, jak szybko się ochłodziło.

– Jak ty sobie z tym wszystkim radzisz? Ja zamknęłabym się w pokoju i leżała w pozycji embrionalnej.

– Przeszło mi to przez myśl – przyznała Eva, masując skronie.

– Wciąż masz migreny?

– Poczuję się lepiej, gdy zjem coś konkretnego – mruknęła.

– Nie możesz po prostu użyć tych swoich szalonych magicznych mocy uzdrawiających?

– Nie wiem – jęknęła. – Nie mam pojęcia, jak one działają.

– Czy ta moc sprawi, że będziesz żyć wiecznie?

A przynajmniej dopóki ktoś nie odrąbie ci głowy lub nie wbije w serce osinowego kolka?

– Nie jestem zombie ani wampirem, Bridget. Wciąż jestem sobą.

– Wiem. Po prostu sugeruję sposoby na zabicie tego, co niezabijalne. – Bridget zatrzymała auto na parkingu restauracji i nie wyłączając silnika, poszperała w torbie. – Błyszczycy? – Podała przyjaciółce tubkę.

Eva zeskoczyła na asfalt i zatrzasnęła ciężkie drzwi.

– Zachowuj się naturalnie – poradziła jej Bridget. – Nikt cię nie rozpozna. – Pomogła jej ukryć długie włosy pod kapturem, po czym pociągnęła za sznurki, zaciskając go. Gdy do nozdrzy Ewy dotarły aromaty z restauracji, zaburczało jej w brzuchu. – Jesteś zwykłą dziewczyną, która przyjechała z koleżanką na lunch.

Jakiś samochód wjechał gazem na parking i zahamował z piskiem opon zaraz za nimi.

Eva obróciła się ku niemu powoli. Ręce jej drżały.

Drzwi samochodu się otworzyły i ze środka wyłonił się policjant.

– Eva Kostas? – zawołał.

Granatowy dodge charger pulsował przysłoniętym niebieskim i czerwonym światłem, a policjant stał za osłoną otwartych drzwi z dłonią na kaburze.

– Podnieś ręce, obróć się i podejdź powoli – rozkazał.

Przemknęła jej przez głowę myśl o ucieczce, lecz nogi jakby jej przyrosły do asfaltu.

– O... o co chodzi?

– Evo Kostas, proszę się odwrócić i podnieść ręce – powtórzył policjant.

Powoli wykonała polecenie.

– Nic nie zrobiłam – powiedziała, wstrząśnięta gniewem pobrzmiewającym w swoim głosie.

– Podejdź do mojego samochodu – kontynuował.

– Cokolwiek panu o mnie powiedziano, to nieprawda – mówiła, zmuszając nogi do przesuwania się naprzód.

– Nie zatrzymuj się! – Usłyszała kroki, głos policjanta był coraz głośniejszy. – Evo Kostas, aresztuję cię za zabójstwo Madeline Bailey. Jeśli chcesz sobie pomóc, zdradź, gdzie znajdę twojego partnera Aleka. – Chwycił ją za nadgarstek i pociągnął go w dół.

– Partnera? On nie jest moim partnerem. Poza tym ani ja, ani on nikogo nie zabiliśmy. O czym pan mówi?

Policjant brzdęknał odpinanymi od pasa kajdankami.

– Na pewno chce go pani chronić i wziąć wszystko na siebie?

Rozległ się pisk opon na asfalcie, chrzęst miażdżonego metalu za ich plecami. A po nim znajomy głos:

– Eva, uciekaj!





## ROZDZIAŁ 30

– Uciekaj! – przedarł się krzyk Bridget przez łoskot wyginanego plastiku.

Posłuchała. Zastrzyk adrenaliny dodał jej sił, umożliwiając wyrwanie rąk z uścisku policjanta. Pobiegnęła drogą, skręcając w pierwszą przecznicę. Płuca jej płonęły, gdy mijała zrujnowane budynki. Z domów zwisały zniszczone panele, wyblakły chodnik przecinały szczeliny. Na dźwięk syren w oddali zmusiła bolące nogi do jeszcze większego wysiłku. Gnając przez nieogrodzone podwórza, dobiegła do lasu i zanurzyła się w gąszcz. Cienkie gałązki uderzały ją w twarz i wczepiały się w bluzę. Patyki pękały pod stopami biegnącymi po nierównym podłożu. Wymachując rytmicznie rękami, pędziła ku plamie światła. Drżała na całym ciele. Musiała zwolnić, by się nie przewrócić w plątaninie pokreconych korzeni. Dobiegła do polany i padła na kolana w ciepłym blasku słońca.

– Nie mogę dalej biec – wydyszała, starając się spowolnić oszalały puls. Otarła rękawem szczypiącą twarz, po której spływały strumyczki krwi. Trawę zrosiły krople deszczu. Eva przykryła kapturem rozwiane włosy. Jej oddech powoli się normował, za to w skroniach narastał pulsujący ból. Potarła czoło i ukryła twarz w dłoniach. – Jak ja sobie poradzę całkiem sama? – Ciemne chmury coraz bardziej przysłaniały słońce, a łzy dziewczyny zmie-

szały się z deszczem.

Nagle usłyszała odległy śmiech i przygotowała się na ból.

– Jesteś pewien, że nie ma tu pum, Troy? – rozległ się rozchichotany dziewczęcy głos z silnym oklahomskim akcentem rozciągającym każde słowo.

Eva siedziała bez ruchu, napinając mięśnie.

– W tej okolicy chyba nie – odparł Troy. – Ale mama zawsze mi powtarzała, żebym się pilnował, więc nie ruszam się bez strzelby.

Dziewczyna znów zaśmiała się kokieteryjnie.

– Najpierw zoo, a teraz ten spacer. Gdyby nie deszcz, uznałabym, że dzień był super.

– Jeszcze się nie skończył. Nim zapadnie zmrok, znów będziesz myśleć, że jest super.

Śmiech milkł wraz z oddalaniem się pary, aż całkiem ucichł.

– Zoo? – Ból w skroniach Ewy wzmógł się, gdy wstała i rozejrzała się po lesie. – Wiem, gdzie jestem!

Dowlokła się do ścieżki. Przed oczami migotały jej plamki. Deszcz się wzmaczał, przemaczając bluzę, która stawała się coraz cięższa. Piasek na dróżce wkrótce zmienił się w błoto, a Eva musiała się chwytać pni, wspinając się na niewielką wyniosłość. Wbijiała palce głęboko w zbocze, by zapobiec ześlizgiwaniu się butów.

– Jeszcze parę metrów i będę na miejscu – mamrotała.

Nagle głowę i kręgosłup przeszył jej silny ból. Puściła drzewo i przewróciła się twarzą w błoto. Nie zważając na cierpienie, wspinała się na czworakach.

– Jeszcze parę metrów – szeptała.

Chwytała się szorstkich paproci, by dotrzeć na wzgórze. Gdy wreszcie poczuła, że deszcz przestał ją bombardować, przywarła plecami do postrzępionego muru i oparła głowę o kamień. Zdyszana patrzyła przez łzy na wapienny nawis. Strach ścisnął jej żołądek. Przyciągnęła kolana do piersi. *Aleku, gdzie jesteś?*

\*

Bridget niecierpliwie postukiwała wypielegnowanymi palcami w metalowe biurko. Po przywiezieniu na posterunek zdjęli jej kajdanki, po których pozostały różowe wgniecenia. Przyglądała im się z dezaprobatą.

– Panno Falling. – Pierwszy do pokoju wszedł detektyw Schilling. Miała wrażenie, że guziki koszuli lada chwila popękają na jego grubym brzuchu. – Nie sądziłem, że nas pani okłamała, mówiąc, że nie widziała się z przyjaciółką.

– A ja nie sądziłam, że zakują mnie w kajdanki z powodu jakiejś niewielkiej stłuczki. – Zmrużyła groźnie

oczy pod adresem Schillinga, który usiadł naprzeciw niej.

James prychnął i zamknął za sobą drzwi.

– Bridget, staranowała pani radiowóz.

– A niby skąd miałam wiedzieć, że to radiowóz?

– Sądzę, że stojący przed nim policjant usiłujący aresztować pani przyjaciółkę mógł być pewną wskazówką – mruknął Schilling.

– Nie zamierzałam w nikogo wjeżdzać – rzekła z miną niewiniątka. – Spadł mi tusz do rzęs i niechcący poruszyłam stopą.

James rzucił na biurko plik kartek i usiadł obok kolegi.

– Dlaczego krzyczała pani do Evy?

– Musiałam być w szoku. Nie pamiętam, żebym krzyczała.

– A jednak.

– Cóż, nie pamiętani. Może mi pan podpowie, co krzyczałam?

Schilling westchnął, poszperał w papierach, wyłowił kartkę i trzymał ją na odległość ręki.

– Tu piszą, że kilka razy zawołała pani do podejrzanej, żeby uciekała. – Upuścił kartkę i wbił wzrok w dziewczynę. – A nasi chłopcy raczej nie są uczeni kłamstwa.

– Może wymyślił to, bo się wstydzi, że tak kiepsko mu

poszło. Nie każdy jest tak świetnym policjantem jak wy dwaj. – Rzuciła im słodki uśmiech przećwiczony na setkach imprez charytatywnych.

– Funkcjonariusz nie był zainteresowany panią. Miał za zadanie ująć Evę – rzekł James.

– Do czego pan zmierza?

– Gdyby nie ten mały wybryk, nie byłoby tu pani – wyjaśnił Schilling.

Prychnęła i skrzyżowała ręce na piersi.

– Wiemy, że to nie był przypadek. Niech nam pani po prostu opowie, co się stało – dodał James.

Przygryzła wewnątrz policzka.

– Ktoś mi kiedyś powiedział, że czasem trzeba zrobić coś niewłaściwego, by ochronić kogoś właściwego. – Opuściła ręce i odchyliła się w sztywnym metalowym krześle. – Może to było w *Avengersach!* Tak czy owak, dobry tekst.

– Więc zrobiła to pani celowo? – zapytał James.

W milczeniu wydeła wargi.

– Chciała pani dać Evie szansę ucieczki? – zapytał Schilling.

Drzwi się otworzyły i wszedł elegancki mężczyzna.

– Widzę, że już zaczęliście – zauważył, poprawiając okulary.

– Nie wiedziałem, że ktoś ma dołączyć – rzekł Schilling. – Proszę usiąść, panie...

– O'Brien. – Z piskiem przesunął krzesło po płytkach podłogi. – Jestem pełnomocnikiem rodziców panny Falling. – Pochylił się do Bridget. – Nie musi pani nic więcej mówić.

Schilling przewiercił go wzrokiem, po czym kontynuował:

– Czy Eva powiedziała pani, co się stało z Madeline Bailey? Dlatego chciała ją pani chronić?

– Co? Nie. Nawet jej nie znała.

– Panno Falling, proszę. Żadne słowa nie pomogą pani przyjaciółce – doradził jej O'Brien.

– Przecież Eva nie ma nic wspólnego z tamtą sprawą. Ani ona, ani Alek! – wykrzyknęła Bridget.

– Koniec przesłuchania. – O'Brien odsunął się od stołu i wstał. – Jeśli nie macie więcej zarzutów wobec mojej klientki, zabieram ją. Dalsze pytania można kierować do mojej kancelarii. Chodźmy, panno Falling – rzekł, czekając na Bridget w drzwiach.

– Nie dowiedcie się, kto to zrobił. A nawet jeśli, to i tak nie uwierzycie – szepnęła i wraz z prawnikiem opuściła słabo oświetlone pomieszczenie.

Schilling rzucił długopis na biurko i gwałtownie odsunął krzesło.

– Cholerni prawnicy. Zawsze utrudniają mi życie. Dziewczyna coś wie, ale nigdy z niej tego nie wyciągniemy, bo jej starych stać na całą armię takich cwaniaków.

– Zgadzam się z tobą, że Alek jest winien. Nie wierzę natomiast, że Eva jest zabójczynią. – Komórka Jamesa piknęła, sygnalizując przyjście esemesa.

– To od Winslowa. Funkcjonariuszka po służbie rozpoznała Aleka. Czeka na nas.



## ROZDZIAŁ 31

Nisko zawieszona chmury burzowe malowały niebo Oklahomy na szaro, pluły deszczem z pękających brzuchów i odbijały echo gromów. Zduszone przez grubą ich warstwę promienie słoneczne barwiły ziemię chorobliwą żółcią. Ozłoczone przez wielotygodniowy upał wysokie trawy gięły się pod każdym podmuchem wiatru. Błyskawice przecinały ocieźnięte niebo i uderzały z trzaskiem o ziemię. Z klombu przed domkiem Bridget strzelały iskry.

– Cholera! – jęknął Alek, podnosząc się do pozycji siedzącej. Wytarł brudne ręce o dżinsy, otrzepał włosy z ziemi i wstał. – Muszę nad tym popracować. – Przygarbił się w obronie przed ścianą deszczu i brnął przez krzaki do werandy. Zacisnął pięść i uderzył w drzwi w tym samym momencie, w którym huknął piorun. – Evo, wróciłem! – Czekał na odpowiedź w towarzystwie bijącego o dach deszczu. – Evo!

Zapukał ponownie, po czym przysunął się do jednego ze zdobionych okien sąsiadujących z drzwiami. W domu panowała cisza i ciemność, jeśli nie liczyć pełzającego po podłodze cienia deszczu. Alek szarpnął klamkę i naparł ciężarem ciała na drzwi, które wypadły z zawiasów i wylądowały na kamiennej posadzce.

– Świat śmiertelnych potrzebuje lepszych rzemieślników – mruknął, podnosząc drzwi i opierając je o ścianę.

– Evo, jesteś tu? – zawołał i zostawiając za sobą błotniste ślady, zaczął przetrząsać pomieszczenia w poszukiwaniu wyroczeni. – Dlaczego mnie nie posłuchałaś? – Zacisnął pięść i uderzył nią w kuchenną ścianę, strącając na podłogę telefon i tuman kurzu. Podniósł telefon, wcisnął do środka kolorowe kabelki, zamknął pokrywę, odwrócił aparat i wbił wzrok w przycisk wykonywania połączenia. – Bridget! – Sięgnął do kieszeni i wyjął pomięty papierek z gumy do żucia, na którym poprzedniej nocy zapisała mu swój numer. Wstukał cyfry i wstrzymał oddech.

– Kim jesteś i co robisz w moim domu? – fuknęła na powitanie dziewczyna.

– Byłem tu z Evą – wyjaśnił.

– Alek? – zapytała łagodniej.

Skinął głową, nim sobie uświadomił, że Bridget go nie widzi.

– Tak. Potrzebuję twojej pomocy.

– Nie mogę teraz rozmawiać – szepnęła.

– Nie mam do kogo się zwrócić. Tylko ty możesz mi pomóc.

– Czekaj. – Odgłosy tła przycichły. – Wybacz. Aresztowali mnie dzisiaj, a teraz starzy nie dają mi żyć. Chyba byliby szczęśliwsi, gdybym została przymknięta za jazdę pod wpływem.

Alek poczuł ucisk w żołądku.

– Złapali Evę?

– Nie. Posłużyłam się swoim geniuszem i odwróciłam ich uwagę, umożliwiając jej ucieczkę. Ale policja szuka was obojga i nieprędko przestanie. Są przekonani, że macie coś wspólnego z zabiciem tamtej dziewczyny.

– Nie obchodzi mnie, co myślą. Muszę znaleźć Evę, nim oni to zrobią. Wiesz, gdzie ona jest? – Spacerował po kuchni gotów ruszyć biegiem, gdy tylko się dowie, gdzie szukać Ewy.

– Cóż, nie zdążyliśmy się naradzić, nim się zjawili.

– Myśl! – warknął. – Znasz ją lepiej niż ktokolwiek. Dokąd mogła pójść?

– Dobra, dobra, nie musisz być taki niemiły.

Zapadła cisza. Alek odsunął słuchawkę od ucha i patrzył na nią.

– Bridget?

– Myślę, do cholery! – usłyszał cichutki głosik i szybko przysunął słuchawkę z powrotem do ucha. – Może do Mohawk Parku?

– Mohawk Park – powtórzył. – Pytasz mnie, czy ona tam jest?

– Nie, po prostu zgaduję. To niedaleko domu, a w dzieciństwie jeździliśmy tam prawie co weekend.

– Jak tam dotrzeć? – zapyta! Alek, ignorując jej wyjaśnienia.

– Idź główną drogą jakieś piętnaście kilometrów i już tam jesteś.

– Dziękuję, Bridget.

– A kiedy już ją znajdziesz, nie pokazujcie się.

Rzucił telefon na blat i wybiegł frontowymi drzwiami.

\*

Pędził drogą. Burza minęła, pozostawiając na niebie sunące leniwie szare smutki. Wiatr osuszył mu koszulę i oczyścił skórę z piachu. Wizje umierającego Tartaru i rozpadającego się świata śmiertelnych dodawały mu sił i zmieniały mijane ulice w niewyraźną plamę.

Jakaś siła gwałtownie podcięła go i wyrzuciła w górę niczym szmacianą lalkę. Wylądował pionowo, po czym osunął się na jezdnię. Ból przeszywał mu nogę i tułów. Wszędzie wokół rozbrzmiewał pisk opon samochodów omijających leżące bezwładnie zakrwawione ciało.

Drobna kobieta podbiegła i przykucnęła przy nim.

– Proszę się nie ruszać – mówiła, łagodnie poklepując go po drżącym ramieniu.

– Muszę ją znaleźć – wymamrotał i próbował się podnieść, lecz jego kończyny nie reagowały na polecenie.

– Niech pan nic nie robi. To tylko pogorszy sprawę. Jak panu na imię? – Miała spokojny, pocieszający głos,

całkiem inny od jęków i okrzyków zgromadzonego wokół tłumu.

– Alek – wykrztusił.

– Jestem Nina – odparła kobieta. – Pracuję w policji, Alex. Już wezwałam pogotowie. Niedługo tu będzie – uspokajała go.

– Policja... – wybełkotał.

– Oszczędzaj siły. Wszystko będzie dobrze.

– Za szybko wróciłem – wymamrotał, szukając w ciele pozostałości mocy.

– To nieważne. Wyzdrowiejesz. Skup się na moim głosie.

– Muszę do... Mohawk Parku... – wyjąkał między kasznięciami a spazmatycznymi wdechami.

– Twoja rodzina tam jest? A może ktoś inny, do kogo mam zadzwonić? – pytała policjantka. – Jesteśmy o parę kroków od parku.

Zacisnął dłoń na talizmanie i poczuł wnikającą w ciało moc.

– Eva – szepnął.

– Eva? To twoja dziewczyna? Mam wysłać kogoś, żeby jej poszukał?

W oddali zawyła syrena. Alek wstał z wysiłkiem. Krzyknął, czując przeszywający ból w nodze.

Policjantka wstała i zagroziła mu drogę. Na jej jaskraworóżowych legginsach widniały czerwone plamy jego krwi.

– Karetka zaraz tu będzie. Musisz leżeć. Miałeś poważny wypadek. Potracił cię samochód. Nie mam pojęcia, jakim cudem wstałeś.

– Z drogi – warknął przez zęby.

– Skądś cię kojarzę. – Nagle zrobiła wielkie oczy, po czym cofnęła się powoli.

Krew płynęła mu po nodze, powiększając kałużę na jezdni.

– Wynocha! – Wykrzywił groźnie wargi, schylił się i przycisnął zakrwawioną nogawkę do rany.

– Pomyśl, zanim wykonasz następny ruch. W... – zająknęła się kobieta. – W aucie są moje dzieci. – Wskazała głową wyglądające znad opuszczonych szyb ciekawskie buźki.

– Więc odsuń się, a nie będą miały koszmarów.

Odeszła na bok i wbiła wzrok w asfalt.

– Idź.

Przy narastającym dźwięku syren Alek pokuśtykał do parku.

Wchodził w gąszcz, pozostawiając za sobą rozgardiasz ulicy. Bardziej się ślizgał po ubłoconych ścieżkach, niż szedł. Włókł za sobą wykrzywioną zranioną nogę,

czubkiem buta rysując rowek w błocie.

– Evo? – zawołał, kuśtykając od drzewa do drzewa. – Evo, słyszysz mnie?

Przełała się przez niego uspokajająca fala, uśmierzając ból i sprawiając, że ziemia zawirowała mu przed oczami.

– Wyrocznia... – mruknął, wyciągając przed siebie rękę.

Drzewa zdawały się uciekać, gdy ku nim sięgał. Szedł na czworakach i próbował wyciągnąć dłonie z błota. W końcu pokonało go drżenie rąk i osunął się na ziemię.

– Alek! – Jej głos przyplłynął do niego jak szept we śnie.

– Nie umrę dzisiaj! – warknął, zaciskając pięści, wrywając dłonie z kleistej mazi i podnosząc się. Wyszczerezył zęby i stęknął. – Znajdę ją. Jeszcze dziesięć kroków. – Stopy i dłonie miał zimne i wilgotne, a obraz na skraju pola widzenia pociemniał. – Dziesięć kroków – powtórzył. – Evo! – jęknął. Jego ciało pokryła cienka warstwa potu, a oddech przyspieszył i stał się płytszy. – Tylko na to wzgórze. Dziesięć kroków.

Pośliznął się na błocie i padł na plecy. Wycieńczony i odarty z woli, zapadał się ze wzrokiem wbitym w niebo.

– Wyrocznio, gdzie jesteś?

## ROZDZIAŁ 32

Wraz z ustaniem deszczu osłabła migrena Evy. Potworny ból ustąpił miejsca strachowi. W obawie, że ktoś ją zobaczy, nie odważyła się opuścić bezpiecznej wnęki przy murze, ratując się przed całkowitą rozsypką bezsensownymi zajęciami w rodzaju zdrapywania błota ze spodni i z butów. Bolało ją całe ciało, dłonie były szorstkie i napięte. Drżącymi z bólu i zmęczenia palcami wyrywała sobie ze skóry ciernie.

– Po co ja wychodziłam z domu? – mruknęła. – Jak mogłam myśleć, że mnie nie rozpoznają? – Oparła głowę na kolanach i kołysała się w przód i w tył. Wytarła nos w brudne, mokre spodnie.

– Evo... – posłyszała odległy głos.

Nadstawiała uszu i wbiła wzrok w przestrzeń przed sobą, lecz słyszała jedynie własny urywany oddech i szmer ściekającej wody. Podczołgała się do wylotu wnęki i wyciągnęła szyję, nasłuchując.

– Evo, słyszysz mnie?

– Alek?

Wyskoczyła z wnęki, ześliznęła się na siedzeniu po zboczu i ruszyła biegiem ku niewyraźnej postaci. Błoto chlupotało jej w butach.

– Alek! – zawołała, wymachując szaleńczo rękami, by



zachować równowagę. Łzy ulgi spływały jej po twarzy. – Jestem tu, Aleku. – Przyklękła przy nim. Podarta nogawka odsłaniała głęboką ranę w udzie. Eva wyszarpnęła sznurek z kaptura i przeciągnęła pod ciężką nogą chłopaka. – Będzie bolało – ostrzegła, po czym zaplotła sznur i mocno pociągnęła za końce.

Alek zacisnął pięść i zawył z bólu.

– A więc to tak jest być śmiertelnym? Nie byłem świadom, że można tak cierpieć. – Otworzył usta i oddychał *plytko*.

– Coś jeszcze cię boli? – Nim zdążył odpowiedzieć, uniosła jego podartą koszulę i ostrożnie przesunęła dłonią po podrapanym tułowiu. – Jesteś blady. Straciłeś wiele krwi – zauważyła, widząc, jak jasne jest jego ciało w porównaniu z jej skórą. – Myślałam, że nie można cię zranić. Jak to się stało?

*Głośno* przełknął ślinę i spojrzał na nią.

– Szukałem cię. Musiałem cię chronić.

Zdjęła bluzę, zwinęła ją i delikatnie podłożyła mu pod głowę.

– Nie musiałeś po mnie wracać.

Skrzywił się z bólu.

– Moje ciało chyba chce się poddać.

Ujęła go za rękę i trzymała mocno obiema dłońmi.

– Nie martw się o mnie. Mam kryjówkę. Wróć do

domu. Jeśli tu zostaniesz, umrzesz.

– Wyczerpałem moc talizmanu. Nie ma powrotu.

Łzy napłynęły jej do oczu.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Bez ciebie oba nasze światy zginą.

– Sama nikomu nie pomogę.

Łzy kapały jej na dłonie. Powoli wypuściła powietrze, próbując opanować drżenie głosu.

– Uratowałem cię i wróciłem tak szybko, żeby pokonać klątwę, ale zawiodłem. Przepraszam – szepnął.

– Nie zawiodłeś – załkała. – Wszystko będzie dobrze. Wyzdrowiejesz. – Pochyliła się i oparła głowę na jego piersi. – Nie wiem, jak sobie poradzę sama. Nie zostawiaj mnie – szlochała.

– Jesteś silna. Musisz walczyć.

Oślepiąca bursztynowym światłem talizmanu, podniosła głowę.

– Myślałam, że wyczerpałeś całą energię.

– Magię. – Uśmiechnął się słabo i zamknął oczy.

– Alek, błagam, nie zostawiaj mnie! – Odsunęła mu włosy z czoła i położyła dłoń na jego policzku. – Jesteś mi potrzebny.

Przycisnęła usta do ust chłopaka i pozwoliła łzom kapać na jego twarz.

\*

– Jak to wypuściła go pani? – Schilling zacisnął zęby i skrzyżował ręce na piersi.

– Nie miałam wyjścia. Wokół było za dużo ludzi – wyjaśniła policjantka, zdrapując z rąk zaschniętą krew.

– Sądząc po tym pobojuwisku – Schilling wskazał ciemną lepłą plamę na asfalcie – nie stanowił wielkiego zagrożenia.

– Wyluzuj, Schilling – szepnął do niego James. – Nie mógł ujść daleko.

– Nie widzieliście tego. Jakby napędzała go jakaś siła. Nie wiem, czy to był szok, ale facet wstał i był gotów na wszystko, żeby tylko a leżąc się w tym parku – wyjaśniła kobieta.

– Dzięki za wiadomość – rzekł James, patrząc, jak Schilling się oddala, mamrocząc coś pod nosem. – I proszę się nie przejmować moim partnerem. On tak się odnosi do wszystkich. – Podbiegł do Schillinga, który stał i gapił się na drzewa. – Myślisz, że powinniśmy się rozdzielić?

– To lepsze niż czekanie na tych palantów z oddziału taktycznego – burknął Schilling.

– W dzieciństwie spędziłem tu mnóstwo czasu. Kawałek dalej jest rozwidlenie. Ty w prawo, ja w lewo? –

zapropował James, wyjmując broń z kabury i odbezpieczając.

Schilling zrobił to samo ze swoją.

– Jeśli go znajdziesz, nie podchodź. Podaj swoje położenie i czekaj na wsparcie. I uważaj, parę osób w tym roku widziało tu pumę. Zdecydowanie nie potrzebujemy, żeby któraś z tych cholernych bestii zepsuła nam pościg.

Uniósł pistolet i obaj detektywi weszli do parku, starając się poruszać bezszelestnie.

\*

Wargi Evy były ciepłe i kuszące niczym pierwszy spacer w słońcu. Alek poddał się ich pieśczości. Bijący od talizmanu żar łączył się z oczyszczoną przez deszcz bryzą. W ciepłym powietrzu wojownik objął dziewczynę i przyciągnął do siebie. Uderzenia jej serca wybuchały w nim niczym fajerwerki. Rozchylił usta i całował ją coraz zachłanniej. Zapomniał o bólu. Czuł mrowienie, kryształ stawał się coraz gorętszy. Miękka ziemia pod plecami Aleka wibrowała, przed oczami wybuchło mu szczerzłote światło.

– Dziękuję, Evo – szepnął.

Ciepły wietrzyk zmienił kierunek i przybrał na sile. Miotał liśćmi i ściółką, aż w końcu przewrócił Evę na

plecy. Pomarańczowe światło rozbłysło między drzewami jak ogień. Oślepiąca po omacku szukała w błocie ciała Aleka.

– Eva? Gdzie Alek?

Obróciła się gwałtownie, powalana biotem i przerażona.

– Widział pan to? Ten rozbłysk? On przed chwilą tu był, a teraz... – Z oczu popłynęły jej łzy.

James opuścił broń i przyglądał się jej pokrwawionemu ubraniu.

– Dokąd poszedł?

– Skąd mam wiedzieć? – Opanowała szloch i wstała. – Muszę go znaleźć. Niech mi pan pomoże!

– Nie podchodź! – rzekł, unosząc ostrzegawczo dłoń.

Zrobiła kilka kroków do przodu. W jej piersi narastała moc.

– Myślicie, że zrobiłam te wszystkie straszne rzeczy, ale to nieprawda.

James uniósł broń na wysokość jej serca.

– Stój, Evo. Nie zbliżaj się.

Głos zamarł jej w krtani.

– D...dlacz...czego pan do mnie mierzy? Ja nic nie zrobiłam.

– Powiedziałem, nie zbliżaj się! – Mocniej ścisnął pi-

stolet i zacisnął zęby.

– Niech mi pan pozwoli wszystko wyjaśnić! – błagała. Nacisk w piersiach się wzmacniał, oddech miała teraz płytki.

James przesunął palce na spust.

– Nie myśl, że nie strzełę, Evo.

Miała wrażenie, że ciężar w piersi jest przymocowany do niewidzialnego sznurka pociągającego ją w tył. Usiłowała się wyrwać. Gałązki trzaskały jej pod stopami.

– Niech mnie pap wysłucha – prosiła, zbliżając się do Jamesa.

Nacisk w piersiach wysysał powietrze z jej płuc i trzymając ją za serce, ciągnął w tył.

W Mohawk Park zadudnił huk przypominający wystrzał i w powietrzu rozszedł się zapach spalenizny.

James opuścił broń.

– Evo?

## EPILOG

W jaskini rozbłysło bursztynowe światło, rozprzestrzeniając się jak dym i sięgając ciepłymi promieniami każdej wnęki czy szczeliny. Jego niesamowity blask muskał niecki, które od lat pozostawały nietknięte, i budził śpiące tam zło. Każda złowroga plamka wracała do życia. Unosiły się i krążąc razem, ulatywały z pieczary na wietrze. Rozciągały rozleniwione ciała, ucząc się, jak to jest być jednością, jak to jest połączyć się w całość po dziesięcioleciach snu.

\*

Tyson pędził znajomą ścieżką w Mohawk Parku, rytmicznie uderzając butami o ziemię. Krew pulsowała mu w nogach. Uśmiechnął się, podziwiając siłę swego ciała.

– Cholerne komary – mruknął, biorąc głęboki wdech i wachlując powietrze przed swoją twarzą. Wokół rozległy się jakieś szepty.

– Halo? – zawołał, wyjmując słuchawkę z jednego ucha. – Jest tam kto? – Przez chwilę biegał w miejscu, wpatrując się w nieruchome drzewa. – Hm. – Wzruszył ramionami i włożył słuchawkę z powrotem.

Pogłośnił komórkę i biegł dalej, rapując przy tym

niezdarnie: *When you come up from the bottom, bla bla bla bla bla bla, chosen. Yeah.*

Uchyłał się i nurkował, by uniknąć strzałów niewidzialnych wrogów, i sam strzelał. Dotarł do końca swojej trasy i wyrzucił ręce w górę.

– Oto nowy mistrz UFC, Tyson Andrews! Tłum szaleje! – Otoczył usta dłońmi i zawołał przyciszonym głosem: – Aaaaaa! Kochamy cię, Tyson!

Nie przerywając swojej małej uroczystości, powlókł się na parking.

Potrząsnął po kolei każdą kończyną, porozciągał się lekko, wyjął słuchawki z uszu i przewiesił sobie kabel przez ramię. „Jaki dziś mamy czas?” Rozpiął opaskę utrzymującą iPhone’a na ręce, wszedł do aplikacji biegowej i przejrzał statystyki. „Kiepsko, Tyson, kiepsko. Pewnie przez to błoto. I przez komary. Nienawidzę gnojzków. Straciłem przez nie dobre dwie minuty”. Otworzył wlew do baku, by wyjąć schowany tam klucz do auta. Już miał odemknąć bagażnik, gdy szepty znów przypląnęły.

– Halo? – Odwrócił się i patrzył na pusty parking. Gardło miał suche i chciało mu się kaszleć. – Pieprzone komary.

Otworzył bagażnik i przysiadł na jego skraju. Zdjął ubłocone buty i skarpetki, wrzucił do środka, wyjął brudny ręcznik i tarł mocno pięty, do których przyczepiła się rozmoknięta ziemia. Wciąż drapało go w gardle, więc



wyjął z wielopaku butelkę wody i zamknął bagażnik. Drapanie w gardle osłabło, gdy popił. Potem powiesił ręcznik na oparciu fotela kierowcy, usiadł i odpoczywał.

– *Halo!* – dotarł do niego cichy głos.

– Cholerne bachory. – Pokręcił głową. – Spieprzajcie do szkoły! – zawołał, zatraskując drzwi. Przekręcił kluczyk i deska rozdzielcza rozbłysła. – Kurde, spóźnię się – mruknął, zerkając na zegar nad nazwami ulubionych stacji radiowych. – Nie da mi żyć.

Ze złością wrzucił bieg i już po chwili pędził drogą. W pobliżu domu drapanie w gardle powróciło. Popił kolejny łyk wody i rozkaszał się jak szalony, rozpryskując wodę na kierownicę.

– Szlag! – Samochód skręcił gwałtownie, gdy Tyson sięgnął za plecy i wyrwał ręcznik. Oczyszczył kierownicę ociekającą wodą, po czym przyłożył ręcznik do ust, by powstrzymać kolejną falę wstrząsającego jego piersią kaszlu. – Cholera – jęknął, ocierając ślinę z brody. – Skąd to się wzięło? – Upuścił ręcznik na kolana i odkaslnął parokrotnie, by pozbyć się śluzu. Czarne ziarenka patrzyły na niego, jakby prosiły o uwagę. Wjechał do garażu i uniósł do twarzy szorstki ręcznik. – Ohyda. – Zwinął ręcznik w kłęb, rzucił go na podłogę i wysiadł.

– Jestem! – zawołał, zatraskując za sobą drzwi. – Nie uwierzysz, co właśnie wykaszlałem!

– *Halo!* – przypląnął do jego uszu chór cichych gło-

sów.

Tyson wszedł do kuchni i zatrzymał się, nasłuchując.

– Monica?

– Słyszałam. Możesz mi to opowiedzieć w samochodzie. Ja już weźmiesz prysznic i przebierzesz się. Wiedziałam, że nie powinnam cię puszczać na ten bieg. Pewnie skasują nam rezerwację. – Wyszła zza rogu i dopiero wtedy go zobaczyła. Stała jak wryta. – Okropnie wyglądasz. Dobrze się czujesz? – Położyła klipsy na blacie i chwyciła stojącą obok zlewu szklanę. Odkręciła kran i napełniła ją do połowy. – Poczekaj chwilę. Przyniosę ci z torebki leki na alergię. – Podała mu szklanę i ruszyła do salonu. – To pewnie pyłki albo ambrozja. Wiesz, jaki jesteś podatny.

Serce waliło mu jak młotem, jej głos dochodził z bardzo daleka.

– Masz – powiedziała, wrzucając mu na dłoń tabletki. – Mam nadzieję, że się nie rozłożysz. Nie mówiłeś, że paru gości w twoim biurze ma grypę? – Przytknęła grzbiet dłoni do jego wilgotnego czoła. – Jesteś rozpalony jak piec. Od kiedy źle się czujesz?

Wrzucił tabletki do ust i wypił wodę.

– Nie czuję się źle. Po prostu mam ten... – Jego ciałem wstrząsnął gwałtowny mokry kaszel. Tyson schwycił się blatu, by nie upaść.

– Brzmi strasznie. Usiądź. – Przysunęła mu stołek

barowy. – Siadaj, zanim znów się rozkaszesz.

– Nic mi nie jest – mruknął słabym głosem, siadając. – Daj mi chwilkę. – Nowa fala kaszlu zgięła go w pół. Czarne ziarenka wystrzeliły mu z ust i wylądowały na blacie.

– Komary – wydyszał. – Musiałem się ich nałykać w parku. – Krople śliny ściekały z jego brody na przepoconą koszulkę.

– To nie komary, a ty z całą pewnością nie jesteś zdrowy. – Monica podbiegła do zlewu i odwinęła ze stojaka kilka papierowych ręczników. – Odwołuję rezerwację i dzwonię po lekarza. Mam nadzieję, że da radę przyjechać. – Podała mu ręczniki, które Tyson niemrawo przytknął do twarzy.

– *Lekarz...*

Nakładające się na siebie głosy skwierczały, pykały i syczały mu w głowie.

– Słyszałaś to? – szepnął, odsuwając od twarzy szorstki papier.

– Jezu, Tyson, twój nos! – Monica odsunęła się od niego.

Spojrzał na papier, na którym utworzyło się czerwone kółko. Dotknął górnej wargi i zerknął na dłoń.

– Krwawię.

– A oczy!... Za mocno kaszlesz. Nabiegły ci krwią. Już szukam numeru lekarza. Nie ruszaj się stąd. Nie chcę zła-

pać tego choróbska. – Wybiegła z kuchni. Jej buty stukotały na schodach.

Tyson rozkaszał się na nowo i upuścił papier na podłogę.

– *Krwawię* – droczyły się z nim głosy.

– Monica! – zawołał i zataczając się, przeszedł z kuchni do salonu. Przerazenie i wyczerpanie jeszcze przyspieszały jego oszalały puls. – Słyszysz ich? Przyszli tu za mną. Są w środku.

– *Są w środku. Są w środku. Są w środku* – śpiewały głosy.

Tyson szarpał się za włosy, okładał pięściami rozpaloną głowę.

– Zabierz ich! – zabulgotał, tocząc pianę z ust.

– *Są w środku. Są w środku. Są w środku* – skrzeczały.

– Zabierz ich!

– Tyson, co ty wyprawiasz?

Podniósł na nią wzrok. Dygotał na całym ciele, z pokrwawionych palców zwisały mu strzępy włosów i naskórka.

– Jesteś naprawdę chory. – Monica, przytrzymując się balustrady, ostrożnie wchodziła tyłem z powrotem na schody. – Zostań tą. Zadzwonię po karetkę.

– *Są w środku.* – Czerwień przecinała białka oczu, gdy drżące konwulsyjnie ciało Tysona pięło się po schodach.

- Nie bój się – dobiegł go zdenerwowany głos Moniki.
- Zaraz kogoś sprowadzę.

Spieniona ślina płynęła mu z ust, każdy oddech przynosił ze sobą gulgotanie.

- Tyson, słyszysz mnie? Zostań tam. Tyson?

Warknął dziko i w mgnieniu oka pokonał schody.

- Tyson! – wrzasnęła.

Koniec

(na razie)